

# KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 28 CZERWCA (10 LIPCA) 1896 ROKU.

WYDZIAŁ W PETERSBURGU  
KRAJ, 1896 ROKU, 15. CZERWCA, 1896 ROKU.  
Cena: 1 rubel 25 kopiejek.  
Wydawca: M. K. M. S. M. K.

WYDZIAŁ W PETERSBURGU  
KRAJ, 1896 ROKU, 15. CZERWCA, 1896 ROKU.  
Cena: 1 rubel 25 kopiejek.  
Wydawca: M. K. M. S. M. K.

WYSTĄPIĄCA OD ROKU 1861

**PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I CUKRÓW**

**RIESE & PIOTROWSKI**

W WARSZAWIE, Kasa: Długostronna, 26 28. Piła: Konarska, 26 28.

Osobno urządzenie pras i franc.

110731

Presze są  
dane wszę-  
dzie **SZUWAKSU GLINSKIEGO.**

**POLKA**

Wydawca: M. K. M. S. M. K.

Mam zaszczyt zawiadomić pp. właścicieli obligacji pożyczki miejskiej na urządzenie kanalizacji, że losowanie numerów obligacji miasta Warszawy czterech seryj na sumę rs. 75,200, odbędzie się w sali sejsjonalnej magistratu na publicznem posiedzeniu w dniu 3 (15) lipca 1896 roku, o godzinie 11 zrana. (1301)

Wejście do sali posiedzeń dozwolone jest wszystkim osobom prywatnym, które zechcą znajdować się przy losowaniu.

P. o. prezydenta m. Warszawy  
**Jenerał-major Bibikow.**

**ZARZĄD**

Tow. Drogi Żelaznej

**NADWIŚLAŃSKIEJ.**

Wyciąg z protokołu zwyczajnego i nadzwyczajnego ogólnych zgromadzeń pp. akcjonariuszów Tow. drogi żelaznej Nadwiślańskiej, odbytych dnia 12 czerwca 1896 r.

Na posiedzeniach rzeczonych zgromadzeń:

- 1) Zatwierdzone zostało sprawozdanie z eksploatacji drogi żelaznej Nadwiślańskiej za rok 1896 i sprawozdanie z pomocniczych przedsięwzięć, jak również bilanse eksploatacji i kapitału budowlanego na 1 stycznia 1896 roku.
- 2) Wybrani: na dyrektora zarządu — baron P. F. Mejdendorf, i na kandydatów dyrektorów — J. A. Zempicki, E. A. Zieliński, A. W. Gliniojecki i W. M. Morzycki.
- 3) Zezwolono zarządowi:
  - a) przenieść na kapitał zapasowy wydatki, potrzebne na niektóre roboty na drodze;
  - b) przenieść na pożyczkę rządową, na podanych przez rząd warunkach, wydatki, wynikające z wypełnienia nowych robót na drodze, w celu podniesienia jej znaczenia handlowego, i
  - c) nabyć od rządu, na podanych przez rząd warunkach, znajdujące się obecnie czasowo w użytkowości drogi, 200 towarowych wagonów krytych. (3671)

**TOW. DR. ŻEL.**

**WARSZ.-WIEDENSKIEJ**

podaje do wiadomości osobom interesowanych, że w magazynach głównych tejże drogi na stacji Warszawa znajdują się do sprzedania niżej wyszczególnione przybliżone ilości starego żelazwa, a mianowicie:

- szyn stalowych cylindrycznych w kawałkach około 25,000 pudów.
- szyn żelaznych cylindrycznych w kawałkach około 35,000 pudów.
- innych gatunków w żelazwa około 20,000 pudów.

Zyczący ubiegać się o kupno tego żelazwa w całości lub częściowo, zechcą zgłaszać się w dni powszednie, w godzinach biurowych, do biura wydziału dostaw Jeruzolimską, 611, po otrzymaniu warunków submisyjnych, tudzież szematów na deklaracje, obejmujących szczegółowy wykaz żelazwa, i następnie, po obejrzeniu żelazwa w magazynach, złożyć na pomienionych szematach, na ręce naczelnika tegoż wydziału, najpóźniej do d. 12 (24) czerwca r. b., stosowne deklaracje, w zapieczętowanych kopertach, opatrzonych napisem: „Deklaracja na kupno starego żelazwa”

Do deklaracji winny być dołączone podpisany własnoręcznie przez deklatanta egzemplarz warunków submisyjnych, oraz duplikat kwitu kasy głównej kolei warszawsko-wiedeńskiej na wniesione wadium, w stosunku 10 procent wartości całej ilości żelazwa, jaką deklaratant nabyć pragnie.

Deklaracje, złożone po 12 (24) czerwca r. b. lub nieodpowiadające warunkom niniejszego ogłoszenia, przyjęte nie będą.

Towarzystwo kolei pozostawia sobie swobodnego wyboru między konkurentami. (3669)

**OPRZEDAJE** wszystkie dotychczasowe egzemplarze „Kraja” z lat 1881-1895, w całości i częściowo, w ilościach do 100 egzemplarzy, w cenie 1 rubel 25 kopiejek. Wskazywać należy na numer 3669. Wskazywać należy na numer 3669.

Towarzystwo dla ludowy młocznicy i spedytury maszyn i innych przedmiotów młocznich

**Antoni Erlauger i Sp.**

podręcznik w Krakowie, ul. Miodowa, 10. W Warszawie, ul. Miodowa, 10. W Krakowie, ul. Miodowa, 10.

**WYDAWNICTWA  
K. GRENDSZYŃSKIEGO**

w Petersburgu,

ul. Ekaterynska Nr. 2.

- Cervantes M. S. Don Kichot z La Manery. Ilustr. G. Dorrego, ra. 1 kart., ra. 1 k. 20.
- Chmielowski P. Współczesni poeci polscy, ra. 1.
- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja pierwsza, ra. 1 k. 40.
- Szkice historyczne, serja druga, ra. 1 k. 40.
- Genulski W. Nowe pieśni, ra. 1 k. 50, w opr. ozd. ra. 1 k. 50.
- Hering v. R., dr. Walka o prawo. Zdręśnięte wydania oryginalne przełożył Bohdan K., k. 60.
- Janiński Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75 (część 2), k. 50.
- Kaszkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 3 tomy, ra. 3, w opr. ozd. ra. 4 k. 60.
- Kalenders katolicki na r. 1896, k. 25.
- Kaliny A. Andrzejki, k. 30.
- Karłow M. Najm. świat. w historii grafiki polskiej, k. 30.
- Kilian Aleksander. Mały Marjusz, k. 60.
- Kipping Rudyard. Nowela, k. 25.
- Konikiewicz W. Bawonia, pow., ra. 1.
- Kozyski W. W. Syny. Obr. pow. k. 50.
- Kozyski W. U wód, nowela, k. 60.
- Kraszewski K. Potyczki (1893—1894), opowiadania, k. 80.
- Lenartowicz T. Wybór poezji, wydanie miniaturkowe z portretem autora, k. 75, w opr. ozd. ra. 1 k. 50.
- Lisicki Wapolek III i Wiochy, k. 60.
- Mahberg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lumbroso, k. 20.
- Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 35.
- Maly J. Odrodzenie Czech, k. 35.
- Milowicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.
- Mysłowski K. Cesarz Tyberjusz, k. 50.
- Obaczewski J. Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie, ra. 1.
- Oroszowa E. Australczyk, powieść, ra. 1 k. 50.
- Oroszowa E. Dwa błędną, powieść, wydanie drugie, ra. 1 k. 50.
- Ostojka, Królówna, k. 60.
- Szkice i obrazki, ra. 1.
- Wychowanka, powieść, ra. 1.
- Pawłowski F. Fajalocja dusza, k. 60.
- Piechowski B. Polak malarstwo współczesne, szkice i notaty, ra. 1 k. 50.
- Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
- Prusy i polscy, k. 70.
- Przegląd o gajmie robotników wiatkich, k. 50.
- Sauer. Ródnice, powieść, z 35 ilustr. W. Tetmajera, ra. 1 k. 50.
- Sauer. Ryma, powieść współczesna, ra. 1 k. 50.
- Szymanowski L. Fantazja, k. 60.
- Szymanowski L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
- Talory A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
- Umiński W. W. W szesnastu swiety, pow. fant. dla młodzieży z ilustr. kart. ra. 1, w opr. ra. 1 k. 50.
- Ustawa o urządzeniu gruntowym wiatkich czynszowalok włośczańskich w guberniach zachodnich i białoruskich, ra. 1.
- Wassman A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka.
- Zacharjajewicz J. Chleb, pow. wop., ra. 1 k. 50.
- Złote myśli Adama Mickiewicza, k. 50, w opr. kart. ra. 1, w opr. ozd. ze srebra, ra. 1 k. 50.

**JANINY** Magazyn Dzielny, Marszałkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodną ubrania damskie. (1041)

**Zakład zdrojowy**

**KRYNICA** (w Galicji).

Stacja kolei Muzyka-Krynica z Krakowa 8 g. z Lwowa 12 g. z Peszty 11 g.

W miejscu poczta 3 razy dziennie TELEGRAF. Apteka.

**Najobfitsza szeczawa żelazista**

w Karpatach 150 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bity, znakom. utraym. Średni roczny klimat podajęjki, kąpiele żelazne, nader obfite w wolny kwas węgł. ogrzew. metodą Schwaiba (w r. 1894 wyd. ich 47,000). Kąpiele borowinowe, parę ciepłą (w r. 1894 wyd. ich 15,000) Kąpiele gazowe, z czysto kwasem węgł. Zakład hydroterapii, pod kier. specj. dra H. Kbera (w r. 1894 wyd. procedur hydroterapii, 25,000). Picie wód mineral. niemie. i sagrań. Sonty, Kofe, Główny szpital. Zakład zdrojowy dr. L. Kopp, cały sezon stale otwarty. Nadto 16 lekarzy winterni. Specyjal. bardzo rozległy park lipkowy, znakom. utraym. Bieżnia i baseny wodociągowe w urocz. Karpaty. Urządzenie dla różnych gier towarzyskich (krokiet, Lawn tennis etc.). Mieszkania: przeszło 1 500 pok. z kof. urządz., z połączeń kompl., łożysk, dawonkami elek., pianami i t. d. Kuchnie katolickie i serkiw. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., miernicze, cukiernie. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wrońskiego, od 31 maja. Światy Teatr, koncerty. Frukowacja w r. 1894 5,000 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwca i września ceny kąpieł, pomieszk. i potraw w głównej restauracji sznita 50 proc. Wspan. kąpiele wód mineral. od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipca i sierpniu ubogim ludem ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. d., udzielone nie zostają. Na żadne udziela wyjątków

**C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.**

Upytamy sean, cysytelnikow, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogólnego, zasępił powiadomienie na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje czerpnęli. Takie powiadomienie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Pierwszy skład zagranicznych

**Kamieni Młyńskich**

1 maszyn, oraz wszelkich przyborów, tyjących się młynarstwa.

**R. H. BORCHERTA W RYDZE**

Isnający od r. 1858.

Przełożył 600 kamieni stałe na składzie.

Zwracam szczególną uwagę na Inoerskie i Sękąkie kamienie.

Korespondencja w językach: polskim, ruskim i niemieckim. (3648-3-3)

**ZARZĄD**

**Kijowskiego Banku Ziemińskiego** (8561-15-6)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje banku w dni sobotnie będą zawieszane.

**I W O N I O Z.**

**Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny,**

położony w urocz. podkarpackiej okolicy wśród lasów sapilkowych (410 m. nad poziom morza), poleca znane ze swaj skut. szeczawy słone-żelowe, kąpiele żelowe, borowinowe, zimne i zabiegi hydropatyczne, oraz zakład gimnastyki leczniczej. Urządzenia wzrowe, wszelkie wygody, dobra restauracja, tanie wiktuały, zdrowe czyste powietrze i wyborna woda źródłana do picia. Na sezon 1896 r. przybywa jeden dom mieszkalny o 44 pokojach. Nadto odnowiono gruntownie urządzenie łazienek kl. I, rozszerzone znacznie oświetlenie elektryczne zakładu i zakupiono nową wielką ilość nowych mebli i t. p. Lekarzem zdrojowym jest dr. Kl. Dębicki (Lwów, Piekarska, 20 8). Sezon trwa od 20 maja do końca września. W czasie od 20 czerwca do 20 sierpnia nie przysługują się uwolnienia od taks zdrojowej, przed 20 czerwca i po 20 sierpnia ceny mieszkań są znacznie niższe. Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem do stacji Iwonicz. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Broszury ze szczeg. opisem, podaniem wskazań leczenia i cen, rozysła opłatnie, tudzież waz. zplasz. załatwia Dyrekcja zakładu zdrojowo-kąpielowego. (1244-6-6)

**Doktor medycyny I. GONDIK.** BEŁGI, Górska, 8, róg Pasarska, nauka, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, 32, 34, 36, 38, 40, 42, 44, 46, 48, 50, 52, 54, 56, 58, 60, 62, 64, 66, 68, 70, 72, 74, 76, 78, 80, 82, 84, 86, 88, 90, 92, 94, 96, 98, 100.

**Specjal. SYFILIS.** weneryczne, skórne choroby i choroby gabinet. Sądowa ul. 15, 16, 18, w podwórzu.

**SPEC. ONOZ. WENERYZYCH.** weneryczne, skórne choroby i choroby gabinet. Sądowa ul. 15, 16, 18, w podwórzu.

**BUSKO.** Lek. Dymnicki, zdrojowy, (Kielecka gub.) jak zwykły (1041)

Podrój (który został w h... nac... ciągnięty, do właściciela na wyjeżdżając... Panie gospodarzu, panie! na sw... korzystać obrachował...  
Właściciel (przebiegający przez... rachunek): Jakt...  
Podrój. Wznowę wieczorną... dzieła: mi pan „dobranoc“ i zapomniał... zamiast to w rachunku. (Mnich. Hum. 11)

**PATENTY** na wynalazki wyrobów i użytkowni...  
Inż. Kazimierz Ossowski, biuro techniczne między...  
BERLIN, W. Potem... (1041)

Co to za krzyki były u was w...  
cy, Walsenty?  
— A to złapałm strodzię, ale to...  
dobre serce, tożmy go nie oddali do...  
Jeno przefomalimy mu rękę...  
bill okaj, a potem poszed...  
wolny, gdzie chcił. (Kraju)

**KRAKÓW, Gołębia, 5. i p.**  
**Szkola 8-klasowa żeńska**  
**L. ŻELESZKIEWICZ**  
zapis uczennic na r. 1896—97...  
będzie do 15 lipca i od 1 września...  
Naukę rozpocznie 10 września. (1201-2)

**MILIE PRZYJEMNA RÓWNOŚĆ.** — Ostatnio odwiedził u pani Bawinskiej...  
Założona osoba. Mówiła zawsze...  
Pokoja jest zwolnioną, jak każdy inny...  
A ponieważ nikomu nie płacim...  
pokojują nie nie zapłacim. (Mnich. Hum. 11)

Magazyn warszawskiej fabryki wyrobów...  
**Józ. Fraget,** Petersburg, Nowob. 37.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (1201)

**W KASIE KĄPIELOWEJ.** — Co k...  
tuje wana?  
— Pol rubla, ale tamiej będzie...  
kustował abonament na sześć...  
— Proszę pani, albo ja wiem, czy...  
dę srość lat żył! (Kraju)

**Krawiec męski J. ALFRED** (Szymanów), Moskwa, W. Sz... róg K...  
pier. Wielki wybór materjałów. (1041)

Najdaj głowie, daję na słowia...  
Kawaler (uniemo do odjeżdżającego...  
Pani: Do widzenia, panie profesorze!  
— Dlaczego nazywacie mnie na...  
Kawaler? —  
— Bo w roztargnieniu zapomni...  
dać nam na piwo. (Mnich. Hum. 11)

**KAKAO**  
**BEZ TŁUSZCZU.**  
Przygotow. się w ciągu minuty.  
**100 FILIZANEK Z FUNTA.**  
**S. Sion & Co.** (1216)

**W CUKIERNI NA DZIKIGAS.** — W polityce ogromnie cicho.  
— Ny, teraz zwyciężają we wszystkim jest cicho—stagnacja...  
— W polityce to tak, jak teraz w handlu, nie przysmierając, z zimową...  
derobą. (Mucha)

Magazyn Iwanowa  
 ul. Sadowa, róg Spaskiej, № 35—14.

KAZ. SŁODZINSKI  
 (Leg. od r. 1875)  
 Petersburg, Grochowa, № 23, rok 1880

## KURJERK PETERSBURSKI.

W 1880—81 r. ogółem było w Petersburgu 390 sztuk ciemniotarych, a dotychczas obijał piel noszących do nich razem 17,950. Sztuk niedzielnich, do których obijał, mierzą ludzie 40 letni, byłoby ogółem 18, a 979 wężkami. Wszystkie wydatki na oświetlenie w okresie sprawozdawczym wyniosły 701,962 ruble.

Wyrekcja opary wiejskiej zapotrzebuje się nakłonić na przyszły sezon we własne dekoracje, dla namalowania których wezwana artystów z Włoch. Z superbiarą, niespodziewanego na sezon jesenny, najwięcej interesu przedstawia «Wilhelm Tell» s pp. Tamano i Battalini i «Prokoc» s pp. Stal i Tamano.

Opieki. Prof. Stan. Zaleski, członek ucz. komitetu, opuścił Petersburg 19 b. m., udając się na wody mineralne karkaskie i sławiańskie, których hydrochemiczne badania ma podjąć, a polecenia ministerstwa rolnictwa, Prof. Zaleskiemu towarzyszy pomocnik, p. A. Osypowski, student wydziału przyrodniczego uniwersytetu petersburskiego.

Samobójstwo. Przed kilku dniami zmarła, wskutek otrucia się arsenikiem, młoda, bo zaledwie 20-letnia wdowa Antela Masulis. Jak zeznają przed śmiercią, do samobójstwa popchnęło ją przywiązanie przez siostrę ostatniego jej funduszu, w ilości 8,000 ra.

Zofja Kuczewska, młoda panna, córka generała, poniosła w tych dniach śmierć pod kołami podjazdu kolei bałtyckiej, pod Starym-Peterhofem. Okoliczności tragicznego wypadku nie są bliżej znane.

# MAGAZYN I. IWANOWA,

ul. Sadowa, róg Spaskiej, № 35—14,

połącza ss. publicznosci wielki wybór parafek, iszek, krawców, koszul męskich i innych przedmiotów. Przy magazynie pracownia dla rzeźbiarzy i przytulają się obywateli. Magazynem odpowiadał zarządca polak GILEWICZ. (3072)

## UTRZYMUJĄCY WARSZAWSKĄ RESTAURACJĘ

na Fontanym załku, naprzeciw Kazńskiej ulicy, № 9,

### F. KUHN,

zawładania ss. publiczności, że podczas wyścigów w Kofomogach, naprzeciw hipodromu, urządził bufet, zapraszający w wielki wybór win, piwa różnyc browarów, wino węgierskie i młody polskie. Ceny nader umiarkowane. (3-3)

# KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Mikołajewskiej № 2 w Petersburgu,

wielki wybór obiadów, przyrządzonych z najd. powiast i z najlepszych, małych. Obiady z 4 potraw 50 k. z dodatkami i kieliszki, z 6 z 70 k., a także: Pielki i Kuchany Litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, Pączki, Faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kieliszki, lody, kremy, pierniki i t. p. Wielki wybór piem; usługa polska. (3061)

POLSKIE INSTRUMENTY  
 muzykalne najlepsze gatunków po cenie brytanij: skrzypce od 1 ra. 50 k. do 30 k. do 40 ra. Mandoliny od 30 k. do 60 ra. Cytryn, usł. od 1 ra. 50 k. do 15 ra. Fluty od 4 ra. 50 k. do 40 ra. Klarinety od 50 k. do 60 ra. Klarinet A. P. od 10 ra. do 60 ra. Harmonja (wz. gal.) od 20 k. do 100 ra. Poszytyki, grające za pomocą rączki i samogrające, wst. gal., od 4 ra. do 300 ra. Ekwient i inne muzyk. instr. w wielkim wyborze. Ręczęg. w ilustr. katalogach, wysył. bezpłatnie. Sprzed. hurtowa i detaliczna. (3073)  
 Fabryka instrumentów muzycznych P. I. A. KOSZYKOWA I S. WIE, Petersburg, Sadowa, 28  
 Rząd. z prow. spełniamy natychm. po otrzymaniu nadatku w ilości i wartości.

FIN DE SIECLE. Pani (do służącej): Co to jest, Kasio, że już od pół godziny jakis strażak chodzi przed domem? Kasio (dotknąwszy do żywota): I dopiero teraz pani mi o tem mówisz! (Mezr. Hum. Bl.)

WSZYSTKIE książki polskie, wydawane tak w kraju, jak i zagranicą, dostarcza księgarnia K. Grendczyńskiego w Petersburgu. Osoby, wprowadz. jednoraz. książek za rs. 10, kosztów przesyłki nie ponoszą. (3464)

SZCZERY. — Pani sekretarzu, która figura w kadrylu najbardziej się panu podobala? — Figura pań. (Fl. Bl.)

## Księgarnia Polska

K. GRENDCZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

- połącza nowosoi literackie:
- Bardziński A. dr. Komie... Wydanie drugie, k. 12
  - Berger M. Żywa metoda grammatyki naukową się w krótkim czasie i w języku niemieckim, z p. mod. 100 bez pomocy nauczyciela, z kluczem w sprawie, rs. 1 k. 20.
  - Bogdanowa. Dla myślicie... książki i zarady, k. 50
  - Chmielowski P. Współczesni poeci polscy, rs. 3.
  - Debiński M. W. ka. Filozofia i historia kresów i filozofia buddyzmu, k. 75
  - Dygodziński A. As. powieści, rs. 1
  - Ehrlich M. dr. Życie i miłość, studium przyrodnicze, k. 2 k. 20.
  - Esterka. Po zdrowiu, powieści, rs. 1 k. 20
  - Gebartski St. Robinson Tatarski, opowiadanie z pierwowzoru polowego bieżącego stulecia, z 6 rysunkami, w sprawie kart, rs. 1 k. 50.
  - Gomułki W. Nowe pieśni, rs. 1 k. 10, w opr. ozd. rs. 2.
  - Złoty kajet, szkice z ustronia, rs. 1
  - Gros-Bachowska W. Bez woli, powieść z 3 odciałami, rs. 3 k. 50.
  - Co będzie z naszymi chłopcami, rs. 1
  - Gutrand P. Opowiadania historyczne Rzymu. Życie prywatne i publiczne rzymskie, rs. 1 k. 50.
  - Jankowski Ca. Powiat Ozarnicki. Materiały do badań ziemi i ludu, rs. 1 k. 20.
  - Januszka E. Waucezek i inne powieści obrazki, k. 50.
  - Januszka M. Synowie pana Marcina powieść wiejska, rs. 1 k. 20
  - Januszka M. Z papierów po zmarłym cyklu cawarym. Obrazek, rs. 1
  - Katka W. ka. Ustawa trzeźwość, k. 50.
  - Kamiński E. Cyklid i Eklektyka, powieść o wiadomości z ziomier i ziomier, w guzami w tekście, w opr. kart, k. 50
  - Koczanowicz M. Prawo polityczne, w sprawie, w opr. polskim, rs. 2
  - Konar A. Pierwsza miłość, powieść, k. 50
  - Koszyk W. U wód, nowela, k. 50
  - Kowarska E. Na służbie, powieść, k. 50
  - Kozłowski W. Manfred, hr. Henryk Płosowski, jako przedstawiciel trzech pokoleń XIX stulecia, k. 50.
  - Łódź W. hr. Historyczne do i owego, rs. 2
  - Łódź W. hr. Niedziakreca, rs. 2.
  - Nowicki W. Na letnim mieszkaniu Rozrywki i zajęcia dzieci na wak., w ilustr. J. Wasiliewskiego, w opr. kart, rs. 1 k. 25, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
  - Orzechowska E. Australczyk, powieść, rs. 1 k. 50.
  - Melancholij, nowela, z 3 tomy, rs. 2
  - Pięć przetrwana. Z ilustracjami J. Mazyńskiego, rs. 1.
  - Pamiatka z Jassy Góry w Częstochowie. Album, złożone z 17 rysunków L. Dymitrowicza, w sprawie, k. 50
  - Pras E. Orzechy dziesiętna, wydanie miniaturowe, z ilustr. A. Kedzierzkiego, rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 50.
  - Sewer. Biednota, powieść z 34 ilustracjami W. Tetmajera, rs. 1 k. 50
  - Sewer. Eryma, powieść wapielna, rs. 1 k. 50.
  - SIENKIEWICZ M. Gue wadził powieść z orszad Korona, 3 tomy, rs. 3
  - Siemkiewicz M. Światła i kwiaty. Wyśli. tobrane z utworów H. Siemkiewicza, Ułoiy Marjusz. E portretom H. Siemkiewicza, rs. 1 k. 25, w sprawie ozdoba, rs. 2.
  - Stodolnicki A. J. Zarys rachunków wyższych, rs. 1 k. 50.
  - Tepow-Jadwiga. Sielichotnica Test powieści dla młodzieży. Mikołajewski-Nickotcha. Fortesse zamiary, w opr. kart, k. 50.
  - Wagner M. dr. Jak się nabycia choroby lekka. Odczyt publiczny, k. 25
  - Wrzeski M. Podzieli się. Obrazek z życia, k. 75.

## Magazyn Ubiorów męskich

### "MAGAZYN FRANCUSKI" PETERSBURG,

Nowski, 31, naprz. W. Koniuszana),  
 połącza w wielkim wyb. a czystej wafny: Garaltury maryn. . . . . od 18 ra.  
 Spodnie modne (ang. tyg.) . . . 5  
 Paltó wiosenne . . . . . 30  
 Na obstal. wielki wybór materj. franc., angielskich, oraz najlepszych krajowych. Fantazyjne i elegancie wykończono.  
 W niedziele otwarte od 12 do 4.  
 Obstal. z prow. załatwia za salice, poczt. Redakcja 1/2 odcj. panny. Przy zamów. nadaj. się stary kardul lub matę w pierśtach i remionach dobrze ładę. ubrania. (3204)

— Na czem polega podwójenie się dla satulki  
 — Jeżeli krytyk malarzki podlubia się malarzki dlatego, żeby przestała malować (Fl. Bl.)

Wszystkie książki polskie, wydawane tak w kraju, jak i zagranicą, dostarcza księgarnia K. Grendczyńskiego w Petersburgu. Osoby, wprowadz. jednoraz. książek za rs. 10, kosztów przesyłki nie ponoszą. (3464)

**E. LIEDTKE,**  
 Petersburgska strona, Mikołajewski załek, № 4, naprzeciw Zoologiczn. ogrodu. Gwarantuje napr. i wykończono wolejność. (3074)



# KIJÓW

## MAGAZYN MEBLI O. A. KOTOWICZA,

w KIJOWIE, róg Kreszaczika i Bihłowskiego bulwaru, dom Niekrasowej. № 38  
posiada na składzie wielki wybór mebli i luster.

Ceny bardzo przystępne.

(406)

### KURJEREK KIJOWSKI.

» Koń sultanski. (Obywatel guberni kijowskiej, p. Sarajusz Zaleski, nabył obecnie w Konstantynopolu do swej stadniny dwa ogiery czystej krwi arabskiej. Jeden z nich należał do naczelnego eunucha sultanskich haremu, drugi zaś był własnością córki sultana. Wiadomo, że jakimi trudnościami połączone jest obecnie wogóle zdobyć oryginalnych arabsów, na wyprowadzenie zaś tych dwóch egzemplarzy należało uzyskać firman sultanski, co się udało załatwić po przeprowadzeniu całej czołwej dyplomatycznej. Arabi te, zdaniem znawców, należą do najszlachetniejszych okazów i staną się zapewne nie małą atrakcją przyszłorocznej kijowskiej wystawy rolniczej.

» Przytulki dzienne dla dzieci rolników. D. 17 b. m. odbyło się ogólne zebranie członków Tow. przytułków. Za sprawowania okazuje się, że w r. z. Tow. liczyło 17 członków honorowych, 100 rzeczywistych i 56 protektorów. Z 4 przytułków korzystało więcej niż 64 tys. dzieci. Rezydent z r. 1894 wyniósł rubli 4,000, z składkę członkowskich otrzymano 1,012, z balu perkaliowego 2,100, z loterii 1,075, z odczytów 471 i t. z. Wydatki zaś wyniosły 14,854 rs.

» Z zarządu dróg żel. W piśmiech kijowskich ukazała się pogłoska o zamierzeniu podwyższenia o 15 proc. pensyj urzędnikom dr. z pol.-zach., którzy pracują przy tych drogach od lat 25.

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

## FABRYKA TEKSTUR I BETONÓW S. SUSKI,

Kijów, Kreszaczik. № 43.

Podajemy się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów teksturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytami żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrobienia rury betonowe, schody, sodeasy po cenach umiarkowanych. (428-25)

### „MAGAZYN HOLENDERSKI”

Kijów, Kreszaczik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

## BIBLIJNA

MĘSKA, DAMSKA I DZIECIĘCZA.

gotowa i na obałutunek,

TYLKO WŁASNEGO WYROBU

• PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

### MAGAZYN OPTYCZNY

## N. FAHLBERG W KIJOWIE,

Kreszaczik № 10.

Lornetki teatralne, polowe i morskie, zwyczaj. i najeleg. i achromat. wyższ. gat. szkła. Niwelatory i Gotowalnie, Pantometry itd. Zamów. zamiejsc. wyk. się natychm. i z akuratem. Ceny niskie.

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszaczik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdusa. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Biedlaka, Mieloway'a i in. fabryki pierwszorzęd. Wynajem, reperacja i strojenie. (432)

## BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelkich przedm. toalety męskiej. Przyjmują się obałutunki.

Kijów, Kreszaczik, № 6.

Kijów, Kreszaczik, № 6.

## Koniczynie

kupujemy i obalujemy w cenach

PRONIMY O PROBY

Schmidt i Zablocki.

(434-26 1)

DZI KARNIA, LITOGRAFJA

Introligatornia

## H. FRONCKIEWICZ

Kijów, Luteranska, № 5. (344)

Reprezentant sprzedaży cukru Najwyższej katwiordzkiego Tow. „Udołowska”  
H. FRONCKIEWICZ  
Kijów, Luteranska № 5. (346)

W dzisiejszych czasach dużo się czyta, pisze jeszcze więcej, ale zapomina najwięcej.

Logiką potęgi jest przemoc.

## ANGIELSKI OGRÓD,

Kijów, ul. Nestersowska, № 17

Za przykładem miast stołecznych urządzone rozmaite towarzyskie gry i spacery. Angielska gra „Law-a-tennis”, wielkich rozmiarów kręgielnia, gimnastyka i inne rozmaite gry dla dorosłych i dzieci. (432-4)

## HOTEL „ERMITAGE”

Kijów, śródek Kreszaczika.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibus. Komisjonerzy. A. KULOZYCKI,

## STEFAN DUBIŃSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Proroczna, № 19.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Hurtowa i detaliczna sprzedaż. Ceny niższe. Cenniki ilustr. z przewodnikami do fotogr. wysyła się za 50 k. markami. (210)

## Akuszerka

KUCHARENKO-MAIDL,

Kijów, Wielka Wasilkowska 11. Z 3-let. rady lek. przyjm. polskim. w domu, umiarkowana dieta i przyjmuję na wychowanie. Kupiełna dyskretna. (321)

### NECZOTKI

do ruznego ujęcia, masa do fraterów, po sadzek, wosk itd., poleca fabry. i magazynu

### BOSIACKIEGO,

Kijów, ul. Fundulejowska 29, obok teatru anatomicznego (334)

### CHARKOWSKI MAGAZYN

męskich i dziecięcych gotowych ubiorów

### I. N. TEMKIN,

Kijów, Wielka Wasilkowska, № 45. Wielki wybór mater. przyjm. się obałut. (441-26 11)

## LEK. NECZAJ-HRUSZEWICZ

(polak). chor. zębów, jamy ustnej, stawcz. uszy, płomy. Kijów, Wielka Włodzimierska, d. Michelsona, № 37. (315)

## ZĘBY

stacjon. na złot. i kauczuk. blaszk. i bez blaszek. Przerab. lecz. i plomb. zębów. Dent. I. Zingerowicz, Proroczna, 10. (359)

### OPTYK-MECHANIK

## P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządzenia telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-26)

## S. BROSSMAN w ZMERYNCE,

stacja pol.-zach. dróg żelaznych.

## SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie

specjalne amerykańskie młocarnie koniczynowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczynowe, młocarnie zbożowe, maseczki, wialnie, młynki, tryery, sortyrowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-53)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacja swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



162ka amerykańskie i stalowe materace

## Rudolf Miller

wzoru 1895 r. od 10 rs. i dróżki.

Kijów, Złota, № 26. Cennik bezpłatnie.

## „ARKADIA”

(dawnie „Iwoli”)

Kijów, Bulwaru, № 52.

Narowu wytwornie urządzonej

••• TEATR •••

Sala koncertowa.

## „Café-chantant.”

Godzien. uroz. przedstawienia.

Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.

(347)

Adam Gintowt.

**P**RELEZIONE WYŻSZEJ KLASA, zakładu naukow. z pensjonatem I klasa przy-  
 towarzysza (prez. W. Smolnikowski), zawiadania sz. rodziców i opiekunów.  
 Ze zapał uczęszcza i pensjonarek odbywa się codziennie. Bezplatny dla nowo-  
 wstępujących od 1 wrz. (20 słerp.), jakże 3 wrz. (22 słerp.). Pensjonarek przy-  
 maia się od 1 wrz. Oprócz reform pedagogicznych, zaprowadzają się ulepsze-  
 nia w zakresie higieny. Baczna uwaga zwróconą będzie na obce języki.  
 (1280-10-3) PAULINA HEWELKE, Maraszkowska, 122.

# WARSZAWA

## KURJERK WARSZAWSKI.

**Pielgrzymka.** W ubiegłym tygodniu towarzystwo ze sfer inteligentnych, złożone z 16 osób, a w tej liczbie 8 pań, z pośród letników, mieszkających w Otwocku i nad Świdrem, wybrało się w pobożną pielgrzymkę pieszą do Częstochowy. Pielgrzymom towarzyszył wóz drabiniasty pod rzechy i dwa powozy, aby w razie zmęczenia ktoś mógł spocząć. Przewodniczą pobożnej pielgrzymce profesor W., a według ułożonej z góry marszruty, piesza podróż ma potrwać 10 dni. Powrót nastąpi koleją przez Kielce, pielgrzymi bowiem postanowili zwiedzić kościół po-bernardyński na górze Świętokrzyskiej.

**Kobiety-technicy.** W Warszawie coraz szerzej grono kobiet pracuje w charakterze rysowników-techników w biurach budowlanych, inżynierów, oraz w fabrycznych. W biurze pomiarów kanalizacyjnych również zajmują się rysunkami kilka specjalistek. W ostatnich czasach kobiety znalazły pracy w budowlanych, pp.: Szylłera, Jabłońskiego, Braumana i wielu innych.

**Sprawy sportowe.** Członkowie Tow. wioślarskiego wprowadzają nową grę sportową, ciesząc się w Anglii wielkim powodzeniem. Grą tą jest *fool ball*, czyli piłka podrzucana nogami. Zabawka taka odbędzie się po raz pierwszy na zapowiadanej w przyszłą niedzielę wycieczce humorystycznej do Bluszców.

**Samobójstwo.** Zamieszkała przy ul. Szpitalnej, № 3, obywatelka ziemska, Adela A., odebrała sobie życie przez zaciągnięcie węgla do drzewniaka, rozpaleniem na utmywalce. W liście, pozostawionym do mieszkającej z nią przyjaciółki, A. tłumaczy, że powodem jej kroku rozpaczliwego jest bieda.

TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,  
 Warszawa, Miodowa, 4,

jako  
**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI**

**WALTER A. WOOD'A**

oryginalne amerykańskie

**Żniwiarki, „Lekkie”  
 „LightReaper”, Ko-  
 siarki „Stalowe”  
 „New Steel Mower”,**

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, uznane za najlepsze.

Z FABRYKI

**I. W. STODDARD & C<sup>o</sup>**

oryginalne amerykańskie

**Grabie konne „TIGER”,**

najtrwalsze ze wszystkich. (1980-5-3)

CENNIKI WYSYLAJEMY NA ŻĄDANIE.

**Ceny na rok bieżący niższe.**

**ZARZĄD**  
 Towarz. Warszawskiego  
**OCZYSZCZANIA I SPRZE-  
 DAZY SPIRYTUSU.**

W zastawieniu do 31 X 1907 Zarząd podaje do powzięcia wiadomości, że wyczerpane ogólnie zgromadzenie akcjonariuszów Towarzystwa odbędzie się w d. 18 (30) września t. b., o godz. 10 popołudniu, w gmachu Muzeum przy ulicy Krak. Przedmieście, № 60.

Pod uchwałą tego zgromadzenia podane będą następujące przedmioty:

1) Wybor przewodniczącego, na następnem zebraniu i przepisy porządkowe.

2) Sprawozdanie zarządu z bilansu z r. 1906-07, wnioski komisji rewizyjnej, podział zysków i dywidendy.

3) Projekt statutu i planu działania na rok 1908-07, oraz przedstawienie zarządu w łączących sprawach Towarzystwa.

4) Wybor członków zarządu, w mierze wychodzących.

5) Wybor komisji rewizyjnej, dla sprawozdania rachunków za 1908-07 r.

Jednocześnie, w skutek odwołania wniosku stowarzyszonych, odbędzie się w powyższym terminie, niezależnie od niniejszego zgromadzenia, w przedmiocie proponowania reformy statutu wyjątkowego.

W razie, gdyby w powyższym terminie nie nastąpiło ani jedno zgromadzenie, to w d. 18 (30) września t. b., o godz. 10 popołudniu, w wyznaczonym w tym celu gmachu Muzeum, Zarząd niniejszymi postanowieniami bez względu na liczbę obecnych akcjonariuszy, i rozpoczynać będzie na nowo te przedmioty, które podane były niżej podlegające w pierwszym terminie.

Warszawa, d. 24 czerwca 1907 r.

Idealista zna ludzi, ale nie zna ludzkości; idealista zna ludzkość, ale nie rozumie ludzi.

Sprawiedliwość dużo kosztuje, niesprawiedliwością można się nabawić darmo.

## Odśmietankownica Alfa Separator

używana na wszystkich konkursach tak zagranicą, jak i w tutejszym kraju, jako najdokładniej odłuszczająca mleko, a od innych, do tego celu służących maszyn, tanższa i trwalsza. Prace 100,000 maszyn w użyciu. (1202-12-3)

## Kompletne urządzenia mleczarni i serowarni

Dr. K. A. br. Lasser w Warszawie, Sienna, № 26 Pl. Porady w kwestiach hodowlanych i mleczarskich. 8-12 rano. 7 pop.

**POMPY,  
 SIKAWKI,  
 Rezerwoary,  
 ARMATURY,  
 Pary do maszyn,  
 Pakunki i techniczne wyroby gumowe.**

**Antoni PECH & C<sup>o</sup>**  
 Warszawa, Nowa-Miodowa, 1. (1264)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**

**HENNEL**  
 Senatorska, № 11. (1263-4-4)

**SZPITAL**  
 chirurg i ginekolog, lek. Solmana, Warszawa, Alexa Szucaha, 9. Pobyt i leczenie od 1 r. 50 k. do 3 dziennie. (1110)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
 Masowiecka 18 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 16 w Warszawie.  
 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprawozdacz z zagranicy. (1929)

**PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
 w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
 Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (1230-16)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Iluz dobrych uczynków nie spełniamy z lenistwa!  
 Szybko bieżą potwarz, uznanie o kulach się wlece.

**WYBÓR**  
 Giełżyński Piotr. **DIWANY,  
 Pokrycia meblowe,  
 Serwety, Koldry,  
 Kapy, chodniki itp.**  
 Wybór duży! Ceny niskie!  
 Warszawa, Maraszkowska, № 137.  
 (1043-26)

**LECZNICA**  
 chorób zębów i jamy ustnej.  
 Maraszkowska, 109, Warszawa.  
 Operacje dentysto-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

Dla wielu autorów honorarium stanowi jedynie znaleźne za cudze myśli.

**Zakłady gazowe**  
 W WARSZAWIE  
 polecają:  
 Meks czterdzieli par. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiednio tańsz. (1111-2)

# KRAJ

PETERSBURG, 28 CZERWCA (10 LIPCA)  
1896 r.

## TREŚĆ N-ru 26 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: List—dokument.

Łoha zachodnie. Działy biłgoe.

Działalność artystyczna. Artykuły: Orzechowierze. p. St. Rozowski. Z wystawy hygienicznej III. p. J. W. P. Sobiecki i Marynka (dłk.). p. Fred. Koczka. Włosz. o Sienkiewiczu. Kartki londyńskie. Zymunta. Polakowa feministyczna. p. Fawstego. Wzrosty do dzieł. p. P. U. proz. sztuki, powł. w. „Rzym” Zöll. Ka. de Nemours. Kronika lit. i nauk.

Ilustracje: Cholera w Kalce. zaburzenia w uni. B. Kar. Pawł. „Drummond Castle”. Atlety i py. m. rzecha Lelighton. Lokomotywa elektryczna. Portrety: Fryderyk Loughton. Ka. de Nemours. Marki. i. M. Karykatury polityczne.

## LIST - DOKUMENT.

Ułubiona zasada „*de mortuis aut bene aut nihil*” stosować się daje i powinna względem śmiertelników zwyczajnych, względem cichych i szarych jednostek, których życie toczyło się w ciasnych szrankach powszedniej pospolitości. Zdzierać z nich całun śmiertelny, męcić ich ciszę zagrobową dla okazania potomnym drobnych, błahych usterek lub poziomych rysów charakteru, byłoby okrucieństwem bezcelowym. Za cierpienia doczesne (a komuż ich losy poskapiły?) należy się zmarłym wieczne odpocznienie i szacunek, bo lista ich wad nikogo nie oświeci ani nauczy. Zaiste więc—*de mortuis nil nisi bene*.

Co innego ludzie wybitni, którym danem było dotknąć się wyższych przeznaczeń, których pamięć trwa w umysłach potomnych, stanowiąc żywą spuściznę. Ludzie tacy i za życia i po śmierci należą do ogółu, i sąd o nich spokojny i sprawiedliwy jest koniecznym ich żywota, na szerszą skalę, uzupełnieniem. To też w sądach o wielkich zmarłych obok czci musi się znaleźć miejsce dla prawdy, nieraz gorzkiej, ale zawsze dla współczesnych i przyszłych pokoleń pożytecznej i zbawiennej.

Jesteśmy przekonani, że autor wspomnienia o jednym z najwybitniejszych mężów przedpowstańcowej epoki, ś. p. Aleksandrze Ostrowskim, zamieszczanego w numerze 21 „Kraju”, pisząc o zmarłym takie właśnie zasady miał na oku.

Oddawszy cześć należną charakterowi i rozumowi politycznemu zmarłego i stwierdziwszy, że kiedy inni wynieśli z rozbiecia „czoła opalone, dusze stargane lub zbrudzone”, Ostrowski wyszedł „czysty, zawsze uczciwy i podniosły”, Sigma zaznacza jednak, że Ostr., mimo marsowej postaci, był w gruncie rzeczy „duszą miękką, wchłaniającą w siebie denerwującą atmosferę epoki”, że nie umiał zapanować nad wypadkami i na stanowisku gubernatora radomskiego nie rozwinął dostatecznej energii przeciwko burzycielom porządku publicznego i siewcom niepokoju. Tej „naszej po części szlacheckiej dobroduszości” zawdzięczamy, wedle autora, że burmistrz z Pacanowa i Chętu nie wyleciał, ale wyleciał za to i Ostrowski i margrabia i, co najważniejsze, zepchnięty został wóz ojczyzny ze swej kolei i rzucony na bezdroża.

O osobistości i roli margrabiego odzywa się Sigma dwa razy w ciągu artykułu. Przypuszczając, że wzięwszy się „ostrożnie i umiejętnie”, można było „ówczesne ziemianstwo (1860—62) skłonić do poparcia programu margrabiego”, Sigma tak mówi:

«W polityce brać trzeba w rachunek nie tyle siły materialne, ile duchowe, trzeba liczyć się z namiętnościami, wyobrażeniami, przesądami nawet i z samych tych namiętności i przesądów korzyści wyciągać. Ta niewątpliwie trudna sztuka rządzenia jest swego rodzaju darem Bożym i nie każdemu jest dana. Niestety! margrabia Wielopolski miał wielki rozum, niepospolitą energię, niemiłą wielką miłość kraju, ale owego daru Bożego nie posiadał».

Mówiąc o „miękkości duszy” Ostrowskiego, p. Sigma zaznacza, że i sam margrabia

«jakkolwiek z poetami nie płakał nad dolą ogólną, nad jeziorem Lemańskim i nie czuł się na paryżkim bruku», jakkolwiek może sam jeden mężkie przedsiębrał środki ratunku, w wykonaniu atoli wielokrotnie słabł, wola nie dopisywała zamiarom. W zamachu stanu, noszącym w dziejach miano «branki», pomysł, mogący przynieść zbawienie istotne, w wykonaniu skarlał i stał się źródłem nie ratunku, ale nieszczęścia okropnego».

Tych kilka ustępów artykułu p. Sigmę natchnęły margrabiego Zygmunta Wielopolskiego myślą wystosowania, pod adresem redaktora naszego pisma, listu otwartego, który, ze względu na osobistość

i podpis autora, bez żadnej zmiany przytaczamy:

Wielmożny Panie Redaktorze!

W N-rze 21 z r. b. pomieścił «Kraj» pośmiertne wspomnienie o wuju wym, Aleksandrze Ostrowskim. Poważam się wyrazić redakcji tyle cenionego pisma zdziwienie, że wydrukowała artykuł ten mało przemysłany i nie wyczerpujący.

W obronie mego ojca ani najbliższych jego współpracowników stawać za małym się czuję: zresztą, historia ich już osądziła. Może z czasem wyjaśnią fakty, które jeszcze wyświetlenia wymagałyby, obecnie pozwolę sobie tylko sprzeczować niektóre twierdzenia p. Sigmę.

Zarzut marzycielstwa w polityce, czyniony tak Margrabiemu jak i Ostrowskiemu, jest zupełnie bezpodstawny. Budowali oni na gruncie historycznie-prawnym. Skoro legalność i prawo były punktem wyjścia i podstawą ich działań, nie mogli oni w czynnościach administracyjnych fantazjać się kierować, arbitralnie i samowolnie postępując.

Rozwiązanie przez Margrabiego «Towarzystwa rolniczego» było prawem i legalnem, skoro z jednej strony istnienie jego zagrażało porządkowi publicznemu, z drugiej do kierowania życiem społecznem Najmilszociwsieli nadane były właściwe inatytucje; powiedzenie zebranym biskupom: «rządu w rządzie nie ścierpię» było legalnem, bo kościół nie powinien nigdy służyć za narzędzie do celów politycznych; ale wypędzenie ze służby bez powodu chociażby Pacanowskiego, lub Chęcińskiego burmistrza, nie legalniejszem byłoby, aniżeli kaźnienie przechodnia dlatego, że na niego pies szczeka.

Ze ówczesne społeczeństwo nie zrozumiło zasadniczych podstaw działań Margrabiego i jego najbliższych współpracowników, temu oni, wszyscy, krajowi od kilku dziesiątek lat z dojrzałości politycznej i rozumu dobrze znani, winni nie byli.

Oskarżanie ich dzisiaj o nieodanie się «zamachu stanu», poboru rekruckiego, również bezpodstawne. Tego «zamachu stanu» pierwotnie ani cesarz Aleksander II, ani W. Ks. Konstanty, ani margrabia, ani Ostrowski nie chcieli: ja jeden, ówczesnie na urzędzie prezydenta miasta Warszawy, z tym przyjacielem Sęrgużem Muchanowem, oberpolciemajstrom, preparłem zawieszenie świeżo wydanego prawa o poborze rekruckim, dla przeprowadzenia poboru w dawnej formie branki. To zawieszenie wykonania nowego liberalnego prawa było wstrętne ówczesnemu rządowi i wszystkim jego wyższym przedstawicielom.

Historyczna odpowiedzialność za czyn ten ciąży wyłącznie na mnie i takową



chętnie przyjmując. Dlaczego, pomimo współdziałania władz administracyjnych, «zamach stanu» nie udał się — może kiedyś opowiem. Ale pisząc o Ostrowskim, nakazując go, że na urzędzie nie zachował się jak jakiś basza turecki z przed stu laty, że nie stał się Rabagasem chwilowego położenia, że urzędników nie wypędzał ze służby za podejrzenia, a w dalszej nieuniknionej konsekwencji, że nie wieształ za domniemane przekonania, nie kutował na chybił-truffi, tego trochę za wiele.

Czy legalność była na czasie przeciwko bluźnawym mężom stanu z nad Sekwany, przeciwko napuszonym patrijuszom z Nowego-Swiātu i z pod Wawelu, przeciwko bohaterom ucieczki rodem z Cuneo, przeciwko im wszystkim, spojonym ogółem zbezczeszczonej wiary i bezczelnego kłamstwa, o tem milczę.

Wina Margrabiego, Ostrowskiego, Tomasz Potockiego, Dziewanowskiego, Enocha, Michała Grabowskiego, Krzywickiego, księdza Goliána, Józefa Korzeniewskiego, Przytańskiego, Mianowskiego i tylu innych, chociaż mniej wybitnych, tym więcej może ojczyźnie zasłużonych, leży w tem, że sami wierzyli swym uczciwym przekonaniom i innych sądzą po sobie. Czyż mogli oni przypuszczać, że naród się nie opamięta, nie pójdzie wrotami postępu i narodowego rozwoju, hojnie i szeroko przez Aleksandra II otwieranymi, lecz dalej brnąć będzie w dziele samobójstwa: statystyczne cyfry dowodzą, że ruch lat sześćdziesiątych mylnie nazwano powstaniem; był on istną wojną domową, skoro kosztował więcej mienia ojczystego i przez spisek przelanej krwi polskiej, aniżeli przywrócenie prawowitego porządku przez hrabiego Berga.

I tak bezowocnie dla narodu polskiego (a może to strata najdotkliwsza, niepowetowana) zmarniały: i ufność wspaniałomyślnego monarchy i najszlachetniejszy zastęp siły, opartej na prawości politycznej, rozumie i wiedzy. Na zastępie tym atoli żadna nie ciąży wina; nie spada ona i na ogół narodu, ale wyłącznie na ową falangę nieczemnie małoduszną, bez odwagi cywilnej, bez sumienia, która nie chciała ani zrozumieć, ani pojąć, a tem mniej poprzeć rządu wielkiego księcia Konstantego, a to nawet wtedy, kiedy w kraju setki uczciwych ludzi, za swe przekonania i przywiązanie do prawowitego porządku, konali pod ciosem wyroków śmierci, wydanych przez zgraję niedowarzonej młodzieży i szaleńców, mieniących się «rządem narodowym».

Jeśli takich postaci jak Aleksander Ostrowski dziś jeszcze nawet wyborowe jednostki należycie ocenić nie umieją, temu winien może pewien atawizm, może też naturalne wzdraganie się zajrzenia w oczy tragicznej, ale niemniej wstrętnej prawdziwej historycznej owej epoki.

*Zygmunt margrabia Wielopolski.*

List powyższy, pisany krwią z wiecznie otwartej rany wspom-

nień, pełen ostrych zwrotów i bezwzględnych sądów, pokrewny innym politycznym wystąpieniom margr. Zygmunta Wielopolskiego (List otwarty do Tarnowskiego, 1879; list do Katkowa, 1882), nie jest naturalnie odpowiedzią *in pro* na spokojny artykuł Sigmy, publicyście, którego w żadnym wypadku do przeciwnego z margrabią obozu politycznego zaliczyć nie można. Po przeczytaniu artykułu i listu, odrazu rzuca się w oczy brak między nimi proporcji. Brak ten zrozumiemy tylko wtedy, kiedy się zastanowimy, jakie każde tego rodzaju poruszenie całun wywoływać musi wrażenia w zbolelej i starganej duszy człowieka, który w tej krótkiej, ale jakże strasznej, tragedji nie był zaiste „*parva pars*“, na wszystkie jej fazy patrzył własnymi oczyma, który był świadkiem powolnego konania swego genialnego rodzica i słyszał z ust jego pełne rozpacznej goryczy słowa: „wodzowie, co bitwy przegrywają — nie przechodzą do potomności!...“

Te to zmartwych powstałe krwawe widma przeszłości stanęły przed margr. Zygm. Wielopolskim, w chwili, kiedy zabierał się do pisanja odpowiedzi na artykuł p. Sigmy. Gorący pietyzm synowski, który przeciwnikom nawet nakazuje szacunek, był natchnieniem i jest psychologicznym wyłomnieniem tego listu, który pozostanie niewątpliwie w naszej literaturze politycznej, jako dokument i świadectwo historyczne.

Najważniejszym punktem tego listu jest „odpowiedzialność“ za *proskrypcję*, a nie *konskrypcję*, którą margrabia-syn bierze całkowicie na siebie, uwalniając od niej swojego ojca, jako też wszystkich innych wyższych przedstawicieli ówczesnego rządu.

Oświadczenie takie autora listu, wypowiedziane z niepospolitą a tak rzadką na świecie i wówczas i dziś „odwagą cywilną“, wydaje się nam poludzku sympatycznym, a historycznie ciekawym, politycznie jednak, nie sądzimy, ażeby zmieniło odpowiedzialność ówczesnego naczelnika rządu cywilnego w Królestwie.

Niezależnie od tego, czy środek był złym, czy dobrym, odpowiedzialność zaś pozostanie zawsze przy Aleksandrze Wielopolskim. Było to rozporządzenie, zależne zupełnie od jego kompetencji i woli, gdyż wchodziło ono w zakres jego

władzy. Kto był inicjatorem, kto przeparał ową brankę, zapewne jest to szczegóły dla historyka ciekawy, ale od chwili, gdy ją naczelnik rządu uznał za środek konieczny, odpowiedzialność polityczna za ten zamach stanu, „mądry w pomyśle, a poroniony w wykonaniu“, związała się z jego imieniem i żadne rewelacje pośmiertne usunąć jej nie zdołają. Co innego, gdyby branka nakazana była z góry, ale temu wyraźnie przeczy i autor listu i historyk margrabiego (H. Lisiecki, „*Le Marquis*“, II, 343), „przeczyć“ zaś coś, nie znaczy „nakazać“, ale, jak w danym razie, „przekonać“. Kto zaś jest przekonany, ten za swe przekonanie odpowiedzialność bierze i nie uchylał się też od niej nigdy zmarły naczelnik rządu. Zatem, pomimo oświadczenia margrabiego Zygmunta, odpowiedzialność polityczna za brankę pozostanie przy Aleksandrze Wielopolskim i sąd o niej, wypowiedziany w N-rze 21 „Kraju“, nie wydaje się nam zachwianym.

Również nie sądzimy, żeby pogląd autora listu na rozkład winy za wypadki 1863 był słuszny. Jeżeli chodzi o winę moralną — zgoda, nawet z uszczupleniem zastępu winnych, jeżeli jednakże chodzi o winę polityczną, a przynajmniej o uświadomienie błędów politycznych, to trudno od nich w zupełności uwalniać nawet niektórych z najbliższych współpracowników margrabiego, nie mówiąc już o ówczesnym stronnictwie „umiarkowanym“.

Zdaniem autora listu, najdzielniejsi i najzaciejsi ludzie, otaczający i wspierający margrabiego, wierzyli swym przekonaniom, innych sądzą podług siebie, nie mogli przypuszczać, żeby się naród nie opamiętał, a skoro legalność i prawo były ich punktem wyjścia, nie mogli arbitralnie postępować; ztąd zarzut marzycielstwa w polityce jest zupełnie bezpodstawny, a na zastępie tym nie ciąży żadna wina.

Byłoby to zupełnie słusznym, gdyby ludzie ci byli powołani w charakterze politycznych profesorów, udzielających lekcji narodowi, by go nawracać i przekonywać, świecić mu przykładem i mądrością. Ale oni byli powołani jeszcze do tego, by *regić*; w tym celu dano im władzę. Chodzi więc o to, czy byli oni na wysokości zadania jako „ludzie czynu“, czy, jak się wyraża Aleksander Wielopolski w swych głębokich „Myślach i uwa-

gach" (XXVII), oddawali „swe siły umysłowe całkiem okolicznościom współczesnym“, czy „byli w stanie przemódz samych siebie i zmusić do wyboru tych środków, które wyłącznie mogły doprowadzić do celu?“...

Otóż, jak mniemamy, wielu z ówczesnych „mężów stanu“ nie mogło przemódz siebie, poprostu dlatego, że byli za mało praktycznymi politykami, bo się nigdzie tej praktyki wyuczyć nie mogli. „Polityka zaś—jak mówił jeszcze Skarga—nie jest jako Philosophia y Theologia, której się z ksiąg w komorze nauczyć możesz. Nie tylo myśleniem, ale działaniem y dotykaniem się rzeczy, y długim doświadczeniem roście y nabywa się mądrość do rządów ludzkich“. Tego praktycznego doświadczenia w rządach ludzkich ówczesni przedstawiciele rządu nie mieli, to nam ich błędy tłumaczy, to nam genezę ich postępowania wyjaśnia, ale to nie awalnia ich od niejakiej odpowiedzialności politycznej i w tych granicach zarzut p. Sigmy ostać się, zdaniem naszym, powinien.

Autor listu, chociaż z goryczą wspomina, że społeczeństwo nie chciało się „opamiętać“, że „nie poszło wrotami postępu“, że rzuciło się w otchłań „samobójstwa“, to jednak tuż zaraz zastrzega, że wina za to nie „spada na ogół narodu“, ale tylko na pewną „falangę“. Nam się zdaje, że sprawiedliwość dziejowa znacznie ową winę rozszerzy i na wiele głów rozłoży. Wszyscyśmy byli winni i całe społeczeństwo ówczesne nie zrozumiło prawdy politycznej, głoszonej mu przez Wielopolskiego. Dlaczego się tak stało, można tłumaczyć i historycznie i psychologicznie, można uniewinniać moralnie, ale uwolnić od odpowiedzialności politycznej niepodobna, tak samo, jak niepodobna zaprzeczyć oczywistości: „Ojcowie zerwali owoc zielony, a cierpkość jego i gorycz osiadła na uściech synów“—mówi Pismo św.

Jednakże nie gorycz podyktowała nam słowa powyższe, jeno tej odpowiedzialności poczucie, jeno właśnie tej politycznej prawdy uznanie, której prorokiem był Wielopolski. Prawda świeci jak aureola nad jego jowiszową głową, wydobywa się, mówiąc jego słowami, „z czarnej chmury zgryzot smutku, nawet rozpaczy“. Nie znać to bynajmniej, żebyśmy dziś

marzyli o naśladownictwie margrabiego, jego metod i tem więcej jego czynów. *Non bis in idem*, a zmienione okoliczności zmienionych wymagają programów, bo „wedle różnicy historycznych pór roku, wypadki czasu każdego w inny takt się poruszają“ (Myśli i uwagi, XXXII).

Uznanie prawdy w działalności oznacza tylko uznanie ogniskowej historycznej roli Aleksandra Wielopolskiego. Jak Napoleon Wielki, owo uosobienie czynu, jest, zdaniem p. M. Vogüé, centralną, zasadniczą postacią całej nowej historii francuzkiej, tak A. Wielopolski, twórca porozbiorowej formuły politycznej, musi się stać centralną postacią porozbiorowych aspiracji.

Postać i historia Wielopolskiego będą i powinny być zawsze przedmiotem głębokich studiów dla każdego myślącego Polaka. Będzie on zawsze stał na rozgraniczu między przeszłością a przyszłością, jako likwidator starego politycznego testamentu, ale zarazem jako inicjator nowych podstaw bytu.



## ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 3 lipca.

[Ustąpienie ministra handlu. Nadzieja zalesienia komisji kolonizacyjnej. Polacy wobec prawa familijnego w koleksie. Protest kobiet. Z wystawy].

▲ Mommsen powiadał o Katoniu młodszym, że był on zbyt konsekwentnym, aby być znośnym w stosunkach. Otóż p. v. Berlepsch, któremu żadnych błędów ani nietaktowności zarzucić nie można, ustąpić musiał, bo przez konsekwencję w postępowaniu swem i poglądach stał się niemożliwym dla tych, co nadają dziś ton polityce. Zabiła go ustawa o dniu normalnym w piekarniach, a wprowadził ją w życie z całą świadomością człowieka, który idzie przeciwko prądowi. Przed sześciu laty, kiedy rząd wierzył, iż na drodze reform zapobiegnie rozwojowi demokracji społecznej, socjalizm z katedry nadawał ton polityce, a Adolf Wagner był osobistością wpływową i popularną—rozpoczął swoją działalność dyminjonowany dziś minister i wytrwał przy tych zasadach; dziś zerwanie z niemi zdaje się być stanowczem, a nowy minister v. Boefeld właśnie dlatego, że w żadnym kierunku nie zaznaczył dotąd swych przekonań, że był zdolnym i sprężystym urzędnikiem kolejowym, został wybranym. Taką jest przynajmniej opinia ogółu.

Tak odwykliśmy od dobrych nowin dla Polaków pruskich, że nie chce się wierzyć, iżby komisja kolonizacyjna mogła być wkrótce zniesiona, a przecież zdaje się, że tak będzie. Przy paragrafie 60 nowego kodeksu, który orzeka, że przepisy dotyczące dóbr rentowych i osad kolonizacyjnych, pozostaną bez zmiany, udało

się posłom naszym przeprowadzić osobne głosowanie nad każdą częścią, przyczem wyrazy osady kolonizacyjnej usunięto. O ile potwierdzi to rząd, komisja kolonizacyjna przestanie być potrzebną. Włoszek wyszedł od pnia Czarlińskiego, przecieżył wybitnie przedtem cała nasza frakcja przygotowała różne stronnictwa. Pozostały przeto komisja rentowa, skupująca ziemię od Polaków i Niemców, aby ją z kolei Włochom-Polakom lub Niemcom odstąpić. Nowy kodeks przyjęty został ostatecznie w parlamencie i to bardzo znaczną większością.

Największe zajęcie budziło prawo familijne, w związku z którym kwestją kobiecą wielokroć poruszana była. Frakcja polska stała na wyłącznie konserwatywnem stanowisku, protestując przeciwko ślubom cywilnym, przeciw rozwodom w razie nieuleczalnej choroby umysłowej, przeciw obniżeniu lat, po wa któremi ustaje władza rodzicielska nad dziećmi. Słowem, projekt komisji był dla naszych Polaków o wiele za liberalnym, podczas kiedy większość społeczeństwa niemieckiego przyjmuje go jako anachronizm, nie uwzględniający nowych prądów i pojęć. Dr. Z. Dziembowski, nasz poseł, który przy każdym niemal punkcie głós zabierał, człowiek młody, dobry mówca, znawca litery prawa, stał na zgola odmiennem stanowisku, niż dzisiejsze społeczeństwo niemieckie: małżeństwo wydaje mu się stosunkiem, opartym tylko na uczuciu, na wzajemnych ustępstwach, stosunek ojca do syna patriarchalnym i poważnym. Tymczasem, kto zna społeczeństwo niemieckie, dochodzi do wniosku, że uregulowanie prawne stosunków między małżonkami jest koniecznością dla znacznej jego części; podług słusznej opinii, prawo zbyteczne jest dla dobrych i sumiennych, lecz konieczne dla złych i przewrotnych. Najlepszym dowodem, że prawodawstwo dotychczasowe nie zadawalnia sfer zainteresowanych, są protesty masowe kobiet. Ogromne zgromadzenie przed kilku dniami wypadło świetnie; przemawiało kilkanaście kobiet, zaczynając od nestorki tutejszego ruchu kobiecego Liny Morgenstern. Mówczynie rozwijały żądania swoje i krytykowały obrady parlamentu, dzieląc się argumentami na wzór adwokatów angielskich, t. j. w krótkich przemówieniach popierając jedna drugą, przez co utrzymywały w natężeniu uwagę publiczności. Podczas zgromadzenia nadeszły telegramy z różnych stron Niemiec, z Paryża i z Zürichu, zjeżdżały się delegatki rozsyłane na prowincję, słowem ruch, a wśród publiczności zapal ogromny. Obiecano sobie, że agitacja za zmianą prawa, jakkolwiek narazie nie nie uzyskała, prowadzona będzie nadal, aby wreszcie znieść ów narzucony niemieckiej kobiecie przez Fryderyka Wielkiego przywilej nieznanomości prawa.

Mamy do zaznaczenia z polskich wydawnictw dwa, mianowicie objaśnienia do panoramy Berezyny, napisane przez pana Kossaka, oraz przewodnik polski tutejszej wystawy przemysłowej, który wyjdzie w tych dniach nakładem gazety polskiej w Berlinie. Jest to może jeden z powodów, dla którego gazeta z bezwzględniemi pochwałami o wystawie się wyraża, tymczasem nawet najzagorzalsi berlińscy widzą plamy na tem słońcu.

Do działu polskiego na wystawę sztuki przybył prześliczny obraz Szymanow-

skiego, p. t. «Upał»; bije od niego gorąco lipcowego słońca, owa cisza powietrza, która towarzyszy wielkiemu skwarowi. Obraz ten, wystawiony poprzednio we Lwowie, przedstawia wieśniaka z odkrytą głową wśród słońca i dojrzanego słońca. Dwa z pomiędzy dawniej wystawionych obrazów zostały już nabyte, a mianowicie «Klusownik» Wierusza-Kowalskiego dla zbiorów państwowych, oraz «Klejnoty» Osachórskiego do losowania. Ostatnie, przedstawiające trzy śliczne młode kobiety, pochylone nad szkatułką z klejnotami, podobają się niezmiernie szerokiej publiczności. Jest to obraz nieco smalerowany, wypłaszczony, ale pociąga świeżym kolorytem ładnych twarzy kobietych.

Sternik.

Poznań, 7 lipca.

[Ustnowienia hakatystów. Bułaj. Nowy program. Nowe niebezpieczeństwo. Głos nie z tego świata. Swołizim a duchowienstwo. Zmiana redakcji «Dziennika Poznańskiego»].

△ Wojna z hakatystami coraz więcej się zagnania. Co chwila słychać, że gdzieś nowe powstają filje polakozerzego Towarzystwa. Główne ustnowienia hakatystowskie skierowane są jednak ku temu, by wpływać na urzędy. Nieraz przez podrzędne organy podsuwają one wyższym instancjom do zatwierdzenia ukazy antypolskie. Podpis, raz położony, często-kroć bezwiednie, wywiera potem swój wpływ. Tak było tu z zakazem grywania melodji polskich przez kapela wojskowe, skutkiem czego wielu polaków dziś nie chodzi na koncerty ogrodu zoologicznego. Mówię: wielu polaków, bo wielu innych nie pyta o wrzawę, wniechęca o zakaz ten w prasie polskiej, a Niemcy właśnie na to spekulują, że chwilowy opór ze strony polskiej ustanie zupełnie. Twierdzą niektórzy, że i ów zakaz grywania melodji polskich z czasem «usnie», ale i to przypuszczać można, że hakatysty będą dokładali starań, by go utrzymać. Publiczność polska, unikająca ogrodu zoologicznego, wielce jest pokrzywdzoną, bo ogród ten jest jedynym miejscem, gdzie w Poznaniu przywiole i całą pierśią można oddychać świeżym powietrzem.

W niektórych powiatach pp. hakatysty ustnowia za pośrednictwem naczelników powiatu (landratów) szkykanować obywateli ziemskich. Szkykany obliczone są na to, żeby jednym obrzydzić życie i zniewolić do sprzedaży majątku, innym byt zachwiać i zagnąć pod opiekunice skrzydła kolonizacji. Np. obywatel-polak przybywa do biura p. landrata po pozwolenie na wyprawadzenie bydła opasowego na sprzedaż. Oświadcza mu, że w okolicy panuje ta lub inna zaraza na bydło, więc pozwolenie udzielone być nie może. Zjeżdża weterynarz, wystawia świadectwo, że bydło jest zdrowe, ale, mimo to, pan landrat utrzymuje swój zakaz, a tuż o miedzę z obory niemieckiej bez wszelkiej przeszkody odstawiają bydło na kolej i do Berlina. Na korzystnej konjunkturze zarabia niemiec, a polak ma stratę i zatargi z handlarzem o niedotrzymanie kontraktu i terminu dostawy. Przy rozkwaterunkach wojsk zdarzają się takie same szkykany, prawdziwie gorszące. Znam wypadek, że obywatel-polak, mający skromny dworek, naraz dostaje zawiadomienie, że 12 oficerów, nawet po części

sztabowych, stanie u niego na kwatery, podnoszą gdy z jednej i drugiej strony o miedzę tylko siedzą Niemcy sąsiedzi, mający obszerny pałac i po 80 pokojów gościnnych. Tam przeznaczono po 2 oficerów. A trzeba wiedzieć, że każdy oficer sztabowy ma prawo do dwóch pokojów, każdy oficer niższy lub feldfelbel do jednego pokoju. Naturalnie, że nawiedzony takim kwaterym obywatel reklamował i, zamiast 12, dostał 6 oficerów, ale ile to kosztowało jazdy, psiania, straty czasu. W biurze p. landrata mają plany każdego budynku w powiecie, wiedzą doskonale, ilu i jakich wojskowych gdzie umieścić można, ale że w tym wypadku chodziło o polaka, pozwolono sobie na szkykanie. Szkykany takie oczywiście mogą zrujnować i zniechęcić słabszych właścicieli. O to też hakatystom chodzi.

A wszakże i bez tego ruin coraz więcej. Świeżo piękny majątek, Dąbrówka, z rąk Zabłockich przeszedł w ręce komisji kolonizacyjnej. W miejscowości tej zmarł w r. 1845 ł. p. Karol Marcinkowski, a, jak wiadomo, zmarł ze zgrzyoty, że nad jego systemem pracy organicznej górę brał wtedy ruch rewolucyjny. W parku Dąbrówki wystawiono no pomnik, który teraz wraz z całym majątkiem stał się własnością komisji. Nie zrobiono wówczas ustnowień, żeby pomnik usunąć z zagrożonej fortuny. Podobno jeden z działaczy kolonizacyjnych zapewniał, że pomnik ten znajdzie poszanowanie i pod jej panowaniem. Poszedł też świeżo drugi majątek na kolonizację, Czeluścin, co tem dalszej, że majątek ten był własnością Dzierżykrajów - Morawskich, rodziny zamkowej.

Wśród takiego ułasku i takich klęsk głosi mówca wielkopolski w Krakowie, że sokolstwo odmłodziło społeczeństwo. Już to przesada gotowiliśmy grzeszyć na każdym kroku. Nietylko przesada, ale i sprzecznościami. Jedno z pism tutejszych wynalazło nowy program polityczny. Radzi ono politycznie całą siłą uderzać w rząd, t. j. mocnych, a sprzymierzać się z liberalami i postępowcami, t. j. ze słabymi, ze sferami, które dziś w Niemczech nie mają żadnego znaczenia i wpływu. Prawda, że stosunki nasze ze sferami urzędowymi coraz więcej się naprzężają, ale ztąd jeszcze nie wynika, żebyśmy się rzucić mieli w ramiona żywiołom, które nam za naszą przyjaźń żadnym nie mogą służyć ekwiwalentem, chyba frazesem, a tych sami posiadamy w arsenale politycznym podostatkiem.

Nowe niebezpieczeństwo zatysowuje się na horyzoncie politycznym w zapowiedzi kanclerza, że niebawem przez nowe prawo o stowarzyszeniach zniesionym będzie zakaz łączenia się odrębnych stowarzyszeń w wielkie związki. Jeżeli to przyjdzie do skutku, hakatyzm obejmie i skieruje przeciwko nam wszystkie stowarzyszenia niemieckie, którym się dotąd nie wolno było łączyć z «Towarzystwem ku szczytowi i popieraniu niemieczyny». Wobec takich prądów, jak głos nie z tego świata, brzmią słowa prof. Delbrücka w lipcowym zeszycie «Preussische Jahrbücher» o polityce szkolnej).

«Sprzeczności i głupstwa», tak dobitnie wykazane przez szanownego profesora, popielają wszyscy biurokraci szkolni i politycy szowinistyczni, zamieniający szko-

łę na tatarską germanizację. Powien inspektor szkolny, ganiając ucznia za małe postępy w niemiezczyźnie, dodał tę uwagę: «a to pochodzi ztąd, że uczeń mówi w domu po polsku». Naturalnie, mówił to w tonie, jakby używanie macierzystego języka w domu było zbrodnią polityczną. Najwięcej jednak pozwalają sobie tego rodzaju satrapowie szkolni wobec duchownych, którzy mają prawo wpływać na sposób nauczania religii po polsku. Tak im dokuczają, że w jednym z pism tutejszych powien duchowny podał charakterystyczny, ale oczywiście niedorzeczny projekt wystosowania petycji do władzy duchownej, z prośbą o zwolnienie od obowiązku i prawa nadzoru nad nauką religii w szkole pruskiej. Tego, naturalnie, władza duchowna zrobić nie może, póki kościół nie straci charakteru *ecclesiae militantis*. Przecież działalność publiczna i polityczna nie jest zjadaniem chleba z mąsem. To też tylko z pism tutejszych jeden «Orędownik» zachwyił się tym projektem, trochę zbyt trącącym pożądaniem wygody.

Mówią tu o blizkiej zmianie redaktora naczelnego w «Dzienniku Poznańskim».

Wojnicz.

Gdańsk, 7 lipca.

[Zwycięzkie wybory. Stan własności ziemskiej].

△ Nemezia historyczna zaczyna działać: system polakozerzy nie przestaje wysilać się na wszelkie środki i środki przeciwko nam, głosi się, że polaków już niema w Prusach zachodnich a przynajmniej nie wolno im jakoby istnieć w dziedzinie krzyżackiej—a tu naraz na wyborach politycznych ten nekany i ignorowany żywioł zaznacza się zwycięzko.

Dwadzieścia kilka lat mija od czasu, gdy na wyborach do sejmiku powiatów starogardzkiego i kościewickiego wybrał ostatni raz polaka (Thokarskiego), odąd zawsze w powiatach tych przechodził niemiec. Nazywało się powszechnie, że powiaty te na zawsze stracone dla nas. Wyginęli tam też prawie do szczytu ziemianie polscy na większych obszarach. W powiecie starogardzkim np. już tylko jeden majątek większy jest w ręku polskiem, w tozewskim niema ani jednego większego właściciela-polaka, a w kościewickim bodaj czy jest kilka średnich. Ale za to, dzięki pracy w kółkach i towarzystwach rolniczych, podniosła się własność średnia. Wszędzie wybory do parlamentu są dla nas korzystniejsze, bo w wyborach tych rozstrzygają masy, a masy te, w wielu ogolonych z inteligencji powiatach, są polskie. Tu tymczasem bez udziału nas udala się (wprawdzie bardzo małą większością 236—237) przeprowadzić kandydata polskiego przy pomocy wyborów pośrednich, praktykowanych dla sejmiku pruskiego. W uzupełniającym wyborze przeszedł większością 4 głosów ks. dr. Wolszlegier, proboszcz z Dąbrówna na Mazurach, a dotychczas poseł do parlamentu, wybrany w Warmie.

Partja teutońska nie posiada się z rozpaczy. Nawołują się też po gazetach, żeby tę porażkę powetować sobie w ścisłym wyborze uzupełniającym w powiecie świeckim, gdzie w pierwszym turnieju z powodu rozstrzelania kilkunastu głosów, kandydat nasz, Sas-Jaworski w d. 9 lipca pójdzie do ścisłego wyboru z kandydatem niemieckim, konser-

\*) Patrz «Przegl. prasy» (Przyp. Red.).

watystą Holtzem. Przypuszczać można, że na wybór ten rzeczywiście Niemcy skupią wszystkie siły. Ale czy to przeszkodzi zwycięstwu polskiego kandydata, jest rzeczą więcej niż wątpliwą. Kandydat niemiecki nie cieszy się sympatją przeważnie liberalnych wyborców niemieckich. A nadto szerokie koła Intelligencji niemieckiej, mianowicie zarobkowej, ogarnia już nie tylko zubożenie, ale rozpacz z powodu coraz opłakawszych stosunków ekonomicznych. Cóż nam pomoże, biadają, wielka polityka, wielkie wojsko, wielka marynarka, drogo okupowane kolonie, duszenie Polaków, kiedy w domu coraz większa bieda, a rząd przeważnie się zrozumi o to, żeby brać i brać bez końca z kieszeni opodatkowanych. Wielu uchyla się od wyborczych zajęć mimo krzyku i nawoływania rozszerzonej prasy szowinistycznej. Nawet «Posener Zig» przypuszcza, że i szczujący charakter tej prasy przyczynia się do zubożenia szerokiech warstw niemieckich, holdujących zasądzie, że należy żyć i innym żyć pozwalać. Jest więc dość uzasadniona nadzieja, że przy takim takim wyniku z naszej strony w powiecie świeckim zdobędziemy dawno stracony mandat.

A bardzo pociesającym objawem jest to, że przy tych wyborach naszych, mianowicie też w okręgu starogardzkoczewsko-kościelskim, wyborcy polscy wypełnili sumiennie swą powinność. Kilku nauczycieli zależnych i innego rodzaju lekliwych ludzi, wymieniają teraz nasze gazety zachodnio-pruskie z tym celem, by ich nie wybrano na przyszłość na walmanów, t. j. tych, którzy ostatecznie wyboru dokonywają. Zapisują też gazety słusznie z wielkim uznaniem, że niejaki Andrearczyk o 200 mil z głębi Niemiec, dokąd poszedł na zarobek, wrócił na wybory, żeby głos jego polski nie przepadł. Powiat świecki liczy już tylko czterech większych właścicieli ziemskich Polaków, a niebawem pozostanie tylko trzech, albowiem czwarta, od wieków w polskim ręku pozostająca przeszliczna fortuna, już się chyli ku ostatniemu upadkowi. Mimo to i tam usulechają nam się widoki zwycięstwa.

Sambor.

Kraków, 3 lipca.

III zlot sokółów. Pentatlon. Rozmałości. Mąż opatrnościowy «44»].

△ Uroczystość wianków, niegdys święto tryumfującego lata, stała się już od dawna świętem inauguracyjnym martwego sezonu; spóźnione wianki krakowskie więcej, niż kiedy, w tym roku pozostały wierne nowoczesnej tradycji. Za to przedtem mieliśmy kilka dni niezwykle ruchliwych, rozbawionych i barwnych, a to dzięki drużynom gimnastycznym, z kilkudziesięciu miast przybyłym do Krakowa. Przyjechało ich, naturalnie, znacznie mniej, niż się spodziewano, polonia amerykańska pozostała za oceanem, odzywając się tylko telegramami, a chociaż przybyli nie tylko swoi z Galicji, ale też wielkopolanie, szlązacy, rusini, czesi, morawianie, to jednak stanowali oni, wszyscy razem wzięci, zaledwie cząstką tych dziesięciu tysięcy «samych mundurowych», których się spodziewali «druhowie» krakowscy, a raczej najmłodszy z tutejszego «gniazda».

W pierwsze dwa dni, nie licząc drobnotek, wszystko się odbywało według programu, po nad program tylko wychodzili powłaszani generałów i wojskowych, admirujących zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne «sokółów». Ale publiczność krakowska ostrzyła sobie apetyt dopiero na dzień drugi. Odmieniała ona tak często słowo «pentatlon» na rozmaite sposoby, że nauczyły się go nawet dwuletnie i trzyletnie boba. Obawialiśmy się tylko trybun, nie ich drożyzny nawet, ale wysokości, na wypadek, gdyby się zapadły pod ciężarem ciekawych; ciekawość jednak i wiara w uczoność architektów przemogła.

Dążymy i my wraz z innymi, odszukujemy swoje miejsca, siadamy i śledzimy wzrokiem rozwijające się przed nami skomplikowane figury w «reju kolarzy», ale czekamy z niecierpliwością «pentatlonu» i wszyscy w tej chwili jesteśmy klasykami.

Zaledwie się jednak rozpoczął numer pierwszy, «bieg» wyścigowy mianowicie, uczuliliśmy pierwsze krople deszczu, odbijające się od cylindrów, zaprzątęcej jednak pysznym biegiem, drugiej partii zwłaszcza, zapomniałszy o nich na chwilę. Tym więcej daly się one czuć przy numerach następujących, to jest przy rzucaniu mokrą, niestety, «dyskiem» i naskakaniem wodą «szeszapanu», przy «skokach» na szlasku i roznożnym terenie, a także przy «zapasach», odbywających się pomiędzy dwoma zwycięzcami z poprzednich popisów; nawet ulewa nie zdołała ich rozdzielić. Rezultat zapasów pozostał nierozstrzygnięty, gdyż ciekawe ręce sędziów nie potrafiły ani na chwilę wyczuć na ziemi obu łopatek któregośkolwiek przeciwnika. Podniesiono więc ich obu na ręce, jako tryumfatorów we wszystkich popisach pentatlonu, entuzjazm był wielki, ale, wskutek deszczu może, mniej uroczysty, niż w dawnych i nowych Atenach.

Ulewa przeszkadzała też manewrom huców konnych, aż pokonała do reszty przemocą i nielekającą publiczność, niszcząc najpiękniejsze kapelusze i najjaśniejsze suknie krakowianek i ich gości - warszawianek i wielkopolek.

Niektóre z tych ostatnich, przewodniczki stowarzyszeń kobiecych poznańskich, były przyjmowane w tutejszej czytelni kobiecej.

W ostatnich dniach czerwca odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie jeszcze jednego «stowarzyszenia» nowego, a mianowicie: kandydatów adwokackich, rozciągającego działalność swą na Galicję zachodnią i Szląsk. Wystawa prac uczniów szkoły przemysłowej (27, 29 przeszłego miesiąca) wykazała wielki postęp, w porównaniu z latami ubiegłymi, w oddziale malarstwa dekoracyjnego. Sztuka u nas górą zawsze.

Przeczytawazy w jednym z numerów «Kraju» artykuł p. Jabłońskiego, starając się odgadnąć, kim był mąż opatrnościowy, figurujący jako «czterdzieści i cztery» w «Izbiach» Mickiewicza, zwracam uwagę, że odpowiedź na to daje 60-stronicowa broszura innego pana Jabłońskiego, urzędnika krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, wydana w roku zeszłym pod następującym wiele mówiącym tytułem.

«Któż ten mąż? 44? Wskrziesiciel narodu? Namiestnik wolności na ziemi wi-

domy? Otom Ja! Otom Ja! Kazymir Stanisław Jasieńczyk Jabłoński z Letajaka». (Akurat 44 litery) Kraków. Nakładem autora. 1895.

Dowiedział się nam, że jest on najoczywistszym «44», wola p. Jabłoński na zakończenie wraz z Izajaszem: «Objawilem się tym, którzy się o mnie nie pytali; znalezionym jest od tych, którzy mnie nie szukali», co jest zupełną prawdą.

O ile wiemy, objawiał się on dotychczas kilku sędziwym towiańczykom i profesorowi filozofii, ka. Pawlickiemu. Nieestety, nie poznali się na nim.

Niczyj.

Bukowina.

[Kolo polskie].

△ Data 31 maja r. b. odbyło się walne zgromadzenie członków politycznego «Kola polskiego» na Bukowinie, pod przewodnictwem p. Władysława Soltyskiego. Sekretarz towarzystwa, p. Stanisław Bohdanowicz, w gorących słowach oddał cześć pamięci zmarłego prezesa s. p. Jana br. Kaprego, a zgromadzenie uczciło zasługi nieboszczyka przez powstanie. Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że wydział zajmuje się przedewszystkiem sprawami jusyka polskiego w szkołach bukowiańskich, gdzie żywiłowi naszedo dzieje się kraywa. Staraniem Kola odbyły się również nabożeństwa za duszę s. p. Ad. Mickiewicza. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum, poczem przewodniczący zarządził wybór prezesa na rok następny i 10 członków wydziału. Proszew wybrany jednogłosnie p. Antoni Kochanowski (junior), własną dobrą Stawczany. Do wydziału weszli pp. Krzysztof Abrahamowicz, właściciel dóbr Czyresz, dr. Adolf Strzelbiecki, adwokat krajowy; dr. Alfred Halban, prof. w zechucie; dr. Eugeniusz Mitkiewicz, lekarz; ks. kanonik Kajetan Kasprowick; ks. kanonik Michał Piotrowski, z Sadagóry; Wincenty Korytynski, budowniczy; Michał Trzebieński, majster rymarski; Henryk Szatkowski, urzędnik asekuracji krakowskiej; Stanisław Bohdanowicz, wł. dóbr Oszeclitb.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 czerwca.

Naród niemiecki otrzymał w ubiegłym tygodniu nowy kodeks cywilny. Fakt ten ma doniosłość niezmierną. Ze względu na życie prawne jednego z wielkich plemion europejskich zasadza się ona przedewszystkiem na ujednostajnieniu pojęć i form w całym państwie. Znika podział na cztery zasadnicze grupy prawa cywilnego, na prawo francuzkie, rzymskie, saskie i pruskie. Każdy Niemiec wie, iż w którąkolwiek okolicę cesarstwa losy go zapędzą, wszędzie bronić może praw swoich w tej samej rozciągłości, wszędzie nad mieniem jego czuwają te same artykuły kodeksu.

Ztąd atoli wypływa i polityczna doniosłość reformy. Sejmy pojedynczych krajów niemieckich, a tem samem i sejm pruski, tracą w dzie-

dzinie prawa cywilnego są władzę prawodawczą. Przechodzi ona w całości na parlament niemiecki. Cesarstwo wzmoże się znowu kosztem królestw i księstw.

Wielka ta zmiana zasługuje jeszcze i z tego względu na uwagę z naszej strony, iż dokonana została przy udziale posłów polskich. Koło polskie głosowało za kodeksem. Czy zrobiło dobrze?

Od lat kilkunastu bronimy zasady, że najgubniejszą dla kół polskich w Berlinie jest polityka biernego protestu. Powoływanie się czy to na traktaty, mechem porośle, czy na przyrodzone prawa ludów nie wzruszają dziś słuchaczy. Deputowani, którzy, rzuciwszy raz na rok protest niemcom w oczy, sądzą, że spełnili obowiązek i wstrzymują się od dalszej pracy, mogą być pewni, iż nikt ich słuchać, nikt się z nimi liczyć nie będzie. Tylko żywe zajęcie się sprawami ekonomicznymi, finansowymi, prawnymi, tylko nieustanne współpracownictwo, poparte wiedzą fachową i doświadczeniem politycznym, mogą zapewnić członkom ciał prawodawczych poważanie na ławie ministrów. Nikt nie może zatem występować w zasadzie przeciw udziałowi posłów polskich w wielkich pracach kodyfikacyjnych. Sąd o ich postępowaniu będzie w każdym pojedynczym wypadku zależał od tego, czy dana ustawa jest dla ludności korzystną, czy nie.

Tym razem wartość reformy można oceniać z dwójakiego stanowiska: prawnego i politycznego. Nie czujemy w sobie sił do wydawania fachowego wyroku o wartości nowego kodeksu. Zauważymy tylko, że kodeks, za którym oświadczyli się katolicy niemieccy, postępowcy, konserwatyści i narodowo-liberalni, kodeks, za którym przy trzecim czytaniu głosowało 222 posłów, mając przeciw sobie tylko 48 oponentów, musi mieć przy wszelkich swych wadach pewne zalety. Parlament niemiecki umie odrzucać ustawy, które mu się nie podobają. Tym razem nie szczędził on uwag krytycznych, ale ostatecznie przyjął tę nową księgę ustaw cywilnych, jako zaatek postępu. Przy obradach nad kodeksem utworzyło się zatem dla posłów naszych pole do pracy cywilizacyjnej i tak też pojmujemy słowa, wyrzeczone przez posła Dziembowskiego w rozmowie z naszym korespondentem.

A teraz spojrzymy na tę rzecz ze stanowiska politycznego. Spojrzymy na tę uchwałę, jako na drobny epizod w wielkim procesie, centralizującym ustrój Niemiec, jako na nowe wzmocnienie cesarstwa z uszczerbkiem sejmów krajowych i drobnych dynastji.

W tem miejscu niepodobna od jednej wstrzymać się uwagi. Zasada, że posłowie polscy w Berlinie powinni walczyć przeciw dalszej centralizacji, że powinni stawiać przeszkody wszelkiemu rozwojowi idei Bismarka i bronić, gdzie się da, dawnego partykularnego ustroju Niemiec, zasada ta jest na pierwszy rzut oka nietylko ponętną, ale, co więcej, logiczną i rozumną. Po pewnem zastanowieniu przekonywamy się atoli, że jest to jedna z tych szablonowych doktryn, których ryczałtowo stosować nie można.

Pamiętać należy, iż broniąc w Berlinie wszelkich partykularizmów niemieckich, bronimy także partykularyzmu pruskiego. Sprzeciwiając się rozszerzeniu praw parlamentu niemieckiego, bronimy tem samem prerogatyw sejmu; hamując rozwój wspólnych instytucji niemieckich, stajemy w obronie rządu pruskiego. Może się to wydać dziwnem, ale tak jest w rzeczywistości. Jest to sytuacja, wytworzona przez samą siłę rzeczy, niezawisłe od woli naszych posłów.

Jeżeli zaś zapytamy, gdzie łatwiej posłom poznańskim bronić interesów swej prowincji: w parlamencie, czy w sejmie? jeżeli się zapytamy, która z tych dwóch władz prawodawczych daje większą rękojmię sprawiedliwości, to nikt, mający jakiegokolwiek wyobrażenie o sytuacji, nie zawaha się w odpowiedzi.

Kiedy władze pruskie wyganiały obcych poddanych, parlament protestował przeciw temu stanowczo, acz bezskutecznie. Kiedy w roku przeszłym szło o ograniczenie praw obywatelskich w całych Niemczech, parlament oparł się temu i postawił na swoim. Opozycja przeciw zachciankom rządu istniała w parlamencie i nieraz odnosiła zwycięstwo. Sejm pruski jest natomiast bawidełkiem w rękach rządu.

Pocóż jednak dawne wskrzeszać wspomnienia, skoro najlepsze porzeczanie tego, co się rzekło, znajdziemy w protokołach obrad ostat-

nich nad niemieckim kodeksem cywilnym. Prusy, wyrzekając się swego własnego *Landrechtu* na rzecz jednolitej niemieckiej, chciały koniecznie wsunąć do kodeksu niemieckiego postanowienia wyjątkowe, dotyczące komisji kolonizacyjnej. Zasada: *równe prawo dla wszystkich* została w jaskrawy sposób naruszona w dniu, w którym sejm pruski odebrał polakom prawo nabywania ziemi, rozparcelowanej przez komisję kolonizacyjną. Dziś, gdy pruskie prawo cywilne wraz ze wszystkimi postanowieniami dodatkowymi przestało niebawem obowiązywać, gdy sejm pruski traci prawo tłumaczenia i uzupełniania kodeksu, zależało rządowi pruskiemu na tem, by ów przepis wyjątkowy wprowadzić do ogólnej niemieckiej księgi ustaw. Większość parlamentu odrzuciła ten wniosek. Sprawiedliwości stało się zadość, a rzecz przedstawia się dziś tak, iż gdyby wszystko pozostało w stanie obecnym, to z chwilą wejścia nowego kodeksu w życie, nabywcy polscy uzyskają wobec komisji kolonizacyjnej te same prawa, co nabywcy niemieccy.

Zapewne! Jeżelibyśmy mieli wolny wybór między taką władzą prawodawczą, jaką jest parlament niemiecki, a jakimś wymarzonem gronem idealnych prawodawców, potępiłibyśmy posłów poznańskich, składających władzę prawodawczą w ręce parlamentu. Ale w życiu tak nie bywa. Polityka to nie wybieranie między rzeczywistością a ideałem, to w przeważnej ilości wypadków umiejętność wybierania mniejszego złego. W tym wypadku można było sprowadzić rzecz całą do prostego pytania, kto ma dla Księstwa, Prus i Szlązka wydawać i tłumaczyć artykuły prawa cywilnego: sejm pruski, czy parlament niemiecki? Trzeciej alternatywy nie było. Posłowie polscy oświadczyli się za parlamentem, jako za ciałem, opartem na sprawiedliwszej ustawie wyborczej, posiadającym w swym składzie większą ilość żywiołów niezależnych i stwierdzającym od czasu do czasu tę niezależność czynem.

Z naszego punktu widzenia potępić ich za to nie możemy.

Przez dwa dni mówiono w Warszawie o jednym z tych tragicznych wypadków, które wstrząsają od czasu do czasu sumieniem, lito-

ścią i filantropijnym instynktem wielkomięskiej rzeszy. Matka, nie mogąc dać dzieciom chleba, postanowiła zginąć wraz z niemi. Narzędziem strasznego czynu miał być piecyk z węglami, ta znana już w świecie od lat tyłu broń samobójcza nędzarzy. Nieobecność męża ułatwiała wykonanie czynu. Kwilenie dziecka, jakby cudem, ocaliło rodzinę. Matka, usłyszawszy płacz, dobytej ostatka sił, dołokła się do drzwi i otworzyła je. Sąsiedzi docucili się wszystkich. Dzienniki donosiły następnie w kilku numerach o składkach na niezczęśliwą rodzinę.

Coż można powiedzieć o tym wypadku? Chyba to samo, co już tyle razy mówiono i pisano o nędzy ludzkiej, o doli proletariatu, o smutnem dzieciństwie istot, które, rodząc się, wnoszą nową troskę pod dach rodzicielski i dla których własna matka tylko w śmierci widzi wybawienie. Nas uderza w tem całym zajściu tragicznem jeden przedewszystkiem szczegół. Rodzina, której płacz dziecka ocalił życie, przybyła do Warszawy zdaleka. Słyszała ona w domu o wielkiem mieście nad Wisłą, jako o zezarowanej stolicy, w której dla każdego znajdzie się suty zarobek. Prąd dośrodkowy, który każde wielkie miasto wytwarza dokoła siebie, sięgnął tym razem aż po za Niemen i wyrwał ztamtąd rodzinę, by ją rzucić na bruk nadwislanski. Szalona rozpacz matki sprawiła, że o nich dowiedzieli się wszyscy, co czytują dzienniki. O nędzy tyłu innych nie wie nikt.

Prąd, ściągający do Warszawy pracowników, szukających chleba, podlega pewnym stałym prawdom. Badając wpływ jego w różnych warstwach społecznych, widzimy, iż im wyższą jest warstwa, tem szersze prąd ów obejmuje kręgi, tem dalszych sięga stron. Wydziedziczeni i wykołajeni spieszą do miast wielkich, licząc wiecznie i wiecznie na to, że tam, gdzie żywią się krocie, jeszcze dla jednego przybysza nie powinno zabraknąć okruszyn. A przytem, ileż jest ponęt innych. W wielkiem mieście łatwiej ukryć nędzę przed okiem ludzkim. W wielkiem mieście można żyć z ludźmi, którzy nie widują nas przy pracy i nie wiedzą, ile znosimy upokorzeń. Tu wreszcie, po wielu dniach troski i biedy, można przecież znaleźć czasem za marny grosz rozrywkę, pozwa-

lającą zapomnieć na chwilę o dniu wczorajszym i o jutrzejszym poranku.

Któżby zagradzał drogę do dobrobytu tym, których on rzeczywiście w odległym mieście oczekuje. Niech spieszą tam, niech się dorabiają. Ale, jak nie żalować tych, co opuszczają gniazdo rodzinne, pozostawiając tam pustkę, a sami jedyną ośrodę znojnego życia znajdując w ogródku warszawskim.

Czy w domu, w miasteczku rodzinnem, w granicach powiatu byłoby im jeszcze gorzej? Czy te wszystkie nauczycielki, dające lekcje po złotówce, te wszystkie pracownice w kantorach i magazynach, zarabiające po piętnaście rubli miesięcznie, nie mają w istocie nadziei znalezienia bliżej domu nawet takiego oparcia? My tego nie wiemy i nigdy może nie będziemy wiedzieli. Statystyki tej nie doli nikt jeszcze nie ułożył. Wiemy, jak trudno wskazać tu drogę właściwą, wiemy, jak łatwo narażić się na zarzut, że syty głodnemu nie wierzy. Pragniemy tylko, by każda z tych młodych istot, które oczekuje smutna starość w jakimś przytulisku warszawkiem, opuszczając progi ojczyste, zapytała sama siebie, czy wie, po co idzie, i czy wie, co rzuci.

Prezes ministrów austriackich, hr. Badeni, miał 1 lipca prywatne posłuchanie u cesarza. Jak nam donosi wiedeńskie biuro korespondencyjne, wmszował cesarz hr. Badeniemu powołzenia jego w ostatniej sesji parlamentarnej i wyraził mu w tym względzie zupełnie zadowolenie. Hr. Badeni udaje się na wypoczynok do Galicji, do dóbr swoich Buska. Tam ma go odwiedzić kilku namiestników cesarskich i starostów, którym ma dać ustne informacje, dotyczące przeprowadzenia w praktyce nowej reformy wyborczej. Ponieważ ułożenie nowych list wyborczych ma być—stosownie do rozkazu ministerjalnego, danego starostom—najdalej do 31 lipca ukończona, nastąpi rozwiązanie parlamentu dopiero z początkiem sierpnia. Wydanie dyplomu cesarskiego, rozwiązującego radę państwa, nastąpi tem pewnie w powyżej oznaczonym czasie, że zamiar przedłożenia pod obrady projektów ugodowych dotychczasowemu parlamentowi z wczesną jesienią—został zamiechany. Tak w Peszcie, jak w Wiedniu zgadzają się ministerstwa na dokończenie rozpraw ugodowych w nowo wybranych izbach.

Z Wiednia telegrafują do czasu: «Założenie, wręczone cesarzowi przez deputację ruską przeciw wyborom sejmowym, zostało zatwierdzone, a mianowicie na podstawie cesarskiego upoważnienia orzekło ministerstwo spraw wewnętrznych, że zarządzane szczegółowe dochodzenia nie usprawiedliwiły podniesionego przeciw

organom rządowym w Galicji zarzutu, rozmyślnego, systematycznego, na polecenia władz wyższych polegającego śledzenia konstytucyjnych praw, a w szczególności wolności wyborczej ludności ruskiej. Podniesione zarzuty okazały się w przeważnej części faktycznie lub prawnie niezasadnione, częścią stwierdzone zostały zbyt niedostatecznie, aby mogły być uważane za udowodnione, częścią zaś doznały uwzględnienia w toku postępowania weryfikacyjnego. O ile tu i owdzie okazały się przewrtem pojedynczych funkcjonariuszów, zarządzono środki, by na przyszłość zabezpieczyć prawidłowy pod każdym względem tok wyborów i odjąć wszelkie pozory do skarg na postępowanie organów rządowych».

Cesarz Franciszek-Józef, który przybędzie do Lwowa między 5 a 8 września, będzie miał główną kwatery najprzód w barakach wojskowych pod Przemysłem, potem w Krynowicach u Stambalwa hrabiego Stadnickiego, a następnie w Komarnie u hr. Lanckoronskiego.

Protektorem krakowskiej Akad. umiejętności w miejsce zmarłego arcykapłana Karola-Ludwika zostanie syn jego, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand d'Este. Wiaomość tę podał «Przeгляд», a za nim powtórzyły ją dzienniki wiedeńskie.

## PARLAMENT NIEMIECKI

PRZECIW KOMISJI KOLONIZACYJNEJ

Prawo o kolonizacji z d. 26 kwietnia 1886 r. doczekało się nareszcie zasłużonego publicznego potępienia przez parlament niemiecki:

«Przy końcu drugiego dnia obrad nad kodeksem cywilnym przyszedł pod głosowanie artykuł 60 prawa o wprowadzeniu kodeksu (*Einführungsgesetz*), według którego mają pozostać nienaruszone przepisy praw krajowych o dobrach rentowych i o innych dobrach, podlegających pruskiemu prawu o popieraniu niemieckich kolonii z 26 kwietnia 1886 r. Oczywiście, że Koło polskie parlamentarne za takim przepisem głosować nie mogło. Chodziło jednakże o wynalezienie sposobu, aby ile możności ułatwić stronnictwom, przychylnym Kołu polskiemu, głosowanie za jego wnioskiem. Otóż w ostatniej chwili poseł szambelan Stefa Cegielski wpadł na szczęśliwy pomysł, żeby — zamiast uroczystego wniosku o skreślenie ustępu o kolonizacji, którego przeprowadzenia było wątpliwem, postawić na pozor niewinny wniosek o podzielenie głosowania nad art. 60. Niepewną, a przynajmniej drobną większością wniosek ten przy drugim czytaniu upadł. Wszakże poseł Cegielski nie stracił nadziei przeprowadzenia tegoż wniosku przy trzecim czytaniu. Nadzieja ta i usilne starania o pozyskanie jak najwięcej liczby członków Koła do głosowania, uwińczył skutek pomyślny. Na posiedzeniu parlamentu w d. 1 lipca wniosek posła Cegielskiego, powtórzony przez posła Czarlńskiego, większością głosów przyjęty został. Za nim głosowali politycy, centrum, lewica i socjalni demokraci. Wypadek ten sprawił niesłychaną sensację, mianowicie przy stole rady zwi-

kowej, polewając tym sposobem parlament wypowiedział zniesienie osobnego prawa agrarnego w pruskim prawie kolonizacyjnym przez ustawę państwa niemieckiego, czyli, innymi słowy, zniesienie przywileju nabywania parcel kolonizacyjnych wyłącznie przez niemieckich kolonistów».

W sprawie stanowiska Koła polskiego w Berlinie przy głosowaniu nad nowym kodeksem i artykułem o kolonizacji, pisze «Czas»:

«Loyalnie i poważnie dopomogło Koło polskie do urzeczywistnienia ideału znacznej części niemieckiej ludności, a głosy polskie rozstrzygały nieraz o spłoszniejszym uchwaleniu kodeksu, gdyż wobec gwałtownej opozycji niektórych grup politycznych, usiłujących przewlec rozprawę za pomocą abstynencji, polscy deputowani utrzymywali swą obecnością komplet w parlamencie. Tymczasem rząd przy poparciu stronnictwa narodowo-liberalnego i konserwatystów, usiłował przemycić niejako w nowym kodeksie sankcjonowanie prawodawcze jednej z najwstrętniejszych i najniesprawiedliwszych ustaw antypolskich, mianowicie ustawę kolonizacyjną. W ustawie bowiem wprowadzanej do kodeksu zamieszczono postanowienie, iż nowe przepisy prawa cywilnego, obowiązujące wszystkich obywateli cesarstwa, zarówno niemieców jak polaków, nie naruszają ustawy kolonizacyjnej. Ponieważ zaś ta ustawa stwarza rozmaite wyjątki na niekorzyść polaków, a mianowicie zakazuje sprzedaży gruntów, nabytych przez niemieckich kolonistów, polakom, więc też ów paragraf kodyfikował na zawsze ustawę, ograniczając prawa całej kategorii obywateli państwa niemieckiego. Oczywiście posłowie polscy nie mogli zezwolić na takie utrwalenie ustawy, która ma najzupełniej charakter represyjny. Postawili też wniosek skreślenia owego wyjątku, a ogromna większość parlamentu poparła to żądanie. W ten sposób nowy kodeks niemiecki nie uprawni prawodawczych dziwłagów Bismarcka i jego pomocników z pruskiego sejmiku — a większość reprezentacji narodu niemieckiego potępiła niedwuznacznie politykę narodowych przesładowań. Praktyczne następstwa uchwały parlamentu są dla polaków niewielkie — ale moralny sukces jest zupełny. Odtąd żaden minister pruski nie będzie mógł powoływać się na opinię narodu niemieckiego, gdy zechce rozszerzać antypolskie ustawy, zresztą dalsze ściśnienie obywatelskich praw polaków stanie się niemożliwym, gdyż sejm pruski stracił kompetencję cywilnego ustawodawstwa, która przeszła do parlamentu. Nawet utrzymanie ustawy kolonizacyjnej staje się nader wątpliwym, gdyż nowy wspólny kodeks, obowiązujący w całym państwie, nie zawiera żadnych przepisów, odnoszących się wyłącznie do jednej narodowości. Działalność komisji kolonizacyjnej będzie w każdym razie znacznie utrudniona, ponieważ odtąd włościanie polscy będą mogli kupować grunty od niemieckich kolonistów; być zatem bardzo może, że w niedalekiej przyszłości nastąpi zupełne bankructwo polityki represyjnej, gwałcącej naturalne ekonomiczne prawa. Koło polskie osiągnęło piękny rezultat swych usiłowań, a zarówno sukces odniesiony w parlamencie, jak niespodziewane tryumfy polskich kandydatów w Tczewie i Ko-

ścierzynie świadczą najwymowniej o wielkiej i rosnącej żywotności polskiego żywiołu pod panowaniem pruskim».

Jak ważną jest zmiana, którą parlament w art. 60 uchwalił, widzimy ze słów miarodajnej rządowej «Nordd. Allg. Ztg.», która pisze w sprawozdaniu o posiedzeniu w parlamencie:

«Polacy przekładają wybitny wniosek, a z wniosku tego wypływa uchylenie odnośnych wyrazów wbrew głosom konserwatystów i narodowo-liberalnych. Upada z nim ustawa kolonizacyjna». (Wielkie wrażenie).

## CESARZ MIKOŁAJ I.

Setna rocznica urodzin cesarza Mikołaja, przypadająca w d. 25 b. m., była — z woli Najjaśniejszego Pana — święconą bardzo uroczystością w całej Rosji. Wszystkie gazety petersburskie poświęcają dziadłowi obecnie panującego Monarchy — artykuły wstępne i wspomnienia.

«Epoka mikołajewska», pomimo, że od śmierci jej twórcy upłynęło zaledwie lat 40, wydaje się bardzo odległą, i rzeczywiście od tego czasu dużo upłynęło wody, dużo zaszło przeobrażeń i w wewnętrznych stosunkach Rosji i w położeniu międzynarodowym. Najważniejsze reformy Aleksandra II: włościańska, sądowa, samorządowa — przyczyniły się olbrzymio do rozwoju socjalnego, polityka pokojowa jego następcy wzmocniła mocarstwowe stosunki Rosji i zapewniła jej nowe przymierza, oparte nie na starych teorjach monarchicznych i tradycjach dworskich, ale na naturalnych kojarzeniach się politycznych. «Imperator-rycerz», jak go nazywa «Now. Wr.», który przez całe ćwierćstulecie holdował wiernie zasadom legitymizmu, który nie chciał uznać «Karola z parasolem» i piorunował na Napoleona III, jako uzurpatatora, który dopiero w końcu życia przyznawał się do wspólnego z Sobieskim błędu: zapracowania na niewdzięczność Austrii — należał do innej epoki. Ale *tempora mutantur*, i dziś, po upływie lat 40 — zmieniła się konfiguracja Europy. Rosja z wielką korzyścią dla siebie zrzuciła z siebie jarzmo niemieckiego przymierza i zwróciła się do Francji bez względu na republikańską formę rządu i na wiekami wyrobione uprzedzenia. Znaczenie tego zwrotu dziś jeszcze nie jest dostatecznie uwytłumionem, ale w historii będzie on oznaczać słup graniczny, przynajmniej w kwestji słowiańskiej, która odtąd nabiera znaczenia realnego.

Z głosów prasy, które omawiają 30-letnie rządy cesarza Mikołaja, zaznaczamy najpierw artykuł «Now. Wremi», pomieszczony w odcinku tego pisma, p. t. «Cesarz-rycerz».

Czar, jaki otacza postać tego Monarchy, autor tłumaczy jednolitością Jego charakteru w połączeniu z wysokim pojęciem o honorze, szlachetności i obowiązku. Jakkolwiek przyznaje, że w chwilach bezkrólewia, pomiędzy 19 listopada, a 14 grudnia 1825 r., postępowanie obu braci pełnem było godności i majestatu — nierównie wyżej jednak stawia cesarza Mikołaja, pomawiając W. Ks. Konstantego o pewną nieszczerść, ujawnioną w zwlekaniu ze stanowczą odpowiedzią i w zbyt wielkiem przejęciu się sprawami polskimi.

«Dzień 14 grudnia — pisze autor — miał się ku końcowi. W ciągu całego dnia cesarz pozostał sobie wiernym; ale pod tym płaszczem niezłomnej niezmienności i wyniosłego spokoju, ludzkie uderzało serce, które czuło całą groźbę tego, co zaszło, i człowiek wypowiedział się w kilku wierszach listu, pisanego do cesarza wiecza. W liście tym zawiadał go o przywróceniu porządku w stolicy. «Jestem Cesarzem, ale, Boże mój, za jaką cenę! — za cenę krwi moich poddanych. Kiedy cesarzowa-matka, po otrzymaniu wiadomości o ostatecznem zrzeczeniu się Konstantego Pawłowicza, powiedziała: «A więc, Mikołaju, uchył czoła przed bratem Twoim, Konstantym. Jest on go dzien szacunku za niezłomne postanowienie odstąpienia Tobie tronu». Na to, po kilku słowach milczenia w tonie zadumy cesarz odpowiedział: «Zanim się skłonię, jak mówicie, matko, pozwólcie mi dowiedzieć się, jakie są pobudki zrzeczenia, gdyż nie wiem, która ofiara jest większą w obecnych warunkach — czy tego, kto się zrzeka, czy tego, kto przyjmuje».

Cesarz Mikołaj I z rycerską stałością służył jednej idei — idei legitymizmu. Panując w epoce bezustannych rewolucyj w Europie, potępił zarówno królów, którzy nie umieli umierać na posterunkach swoich, jako i rewolucjonistów samych. Walczył przeciwko rewolucji nie z obawy utracenia władzy, ale na mocy głębokiego przekonania, że tylko pod rządem monarchicznym Rosja może być wielką i potężną.

«Ku czci cesarza Mikołaja I powiedziec należy, że, jeśli ku pożalowaniu, była istotnie chwila, kiedy, uniesiony zapalem, oświadczył gotowość «uratowania Europy i bronienia jej przed nią samą», to po zimniejszej rozwadze zrzekł się roli zbawcy i nie dał się ostatecznie porwać tym widokom».

Legitymista z przekonania, uznawał tylko monarchję dziedziczną i wrogiem był wszelkiej «uzurpacji władzy». Sam ściśle co do joty wypełniając przyjęte na siebie zobowiązania, widział dobrze, jak sprzymierzeńcy Rosji nie tak postępują, jak wciąż naruszają traktaty i dwulicowo prowadzą politykę, nie był jednak w stanie działać wbrew charakterowi swemu i tą samą odplacać się im monetą. To też zszedł do grobu «wśród rozbitcia wszystkich swych ideałów politycznych». Poglądy ce-

sarza Mikołaja I na prawowitość nabywania władzy monarchicznej dobitnie charakteryzuje przytoczona przez «Now. Wr.» rozmowa następująca:

«Kiedy po raz pierwszy po rewolucji lipcowej cesarz Mikołaj I ujrzał przedstawiciela Francji, zaraz na początku rozmowy z nim, wspomniawszy o wstąpieniu na tron Ludwika-Filipa, wprost oświadczył, że «nie może uznać władzy królewskiej, nie mającej pod sobą żadnych innych podstać, prócz grabieży i chciwości». Bourguine odpowiedział, że w Ludwiku-Filipie należy widzieć kotwicę ratunku dla porządku i monarchji, tam, że koniecznością wznieśioną przeciwko potokowi namiętności rewolucyjnych i że jest coś cenniejszego, aniżeli «legitymizm monarchiczny». «Cóż takiego?» zapytał cesarz. «Sama monarchja» odrzekł Bourguine. «Bez legitymizmu ntema monarchji... Gdy zaś poseł zaczął przekonywać cesarza, że tenże będzie zmuszonym uznać Ludwika-Filipa, cesarz Mikołaj powiedział w rozdrażnieniu: «Uznając Ludwika-Filipa, dopuściłbym tego człowieka do grona królów?». «Nigdy! — zawołał, mamo uderzywszy pięścią w stół — nigdy!» «Nigdy» odparł przewidujący dyplomata — to słowo, które dotychczas nie figuruje w słowniku dyplomatycznym».

W dwadzieścia przeszło lat potem, mówiąc o możliwości przywrócenia drugiego cesarstwa we Francji, cesarz Mikołaj wyjawiał także sam surowy pogląd na uzurpację władzy.

«Zalować należy, że w stosunku do Napoleona III cesarz Mikołaj nie rzucił się sprężystością zapatrywać, tak niezbędną w polityce, w danym wypadku bowiem jego wierność samemu sobie doprowadziła do smutnych bardzo następstw — do porażki sewastopolskiej».

«Nawet — pisze autor artykułu — w stosunku do burzących się polaków i Polski, którą uważał za współzawodniczkę i najbardziej nieubłagane wroga Rosji».

okazał wrodzoną mu dobroć, połączoną z trzeźwym poglądem na prawdziwy charakter ruchu 1830 roku. Kiedy 24 listopada, podczas rozstawiania lejbgwardji preobrażeniskiego pułku, cesarz osobiście zawiadomił wojska garnizonu petersburskiego o wybuchem w Warszawie w d. 17 tegoż miesiąca powstaniu i z piersi wszystkich wyrwał się pełen zapалу okrzyk: «powieź nas przeciwko buntownikom! zemścimy się za obrażony honor Rosji!» Oczy cesarza zasły łzami. Gestem, pełnym wynalności, nakazał milczenie rozlegającym się głosem i ze smutkiem, lecz niemniej surowo, przypomniał oficerom, którzy go obstarpił, że nie wszyscy polacy naruszyli przysięgę na wierność, że należy karać intejatorów rokoszu, ale nie mścić się na narodzie, przebaczać nawróconym i zapobiegać nienawiści. Jednego tylko nie przebaczał, Mikołaj Pawłowicz — niewdzięczności, w powstaniu zaś 1830 roku najwięcej go oburzała niewdzięczność ze strony polaków, chociaż w zupełności uznawał walcećność, jakiej dawali dowody. «Polacy są buntownikami — kazał odpowiedzieć Ludwikowi-Filipowi, który ośmielił się zaproponować pośrednictwo swoje pomiędzy Rosją a Polską — i, jako tacy, muszą być uśmierzeni i ukarani przeze mnie».

Powinni oni ponieść karę za niewdzięczność swoją, gdyż są i niewdzięczni. Jam wszystko uczynił dla nich. Czem była Polska przedemną? Pastynią z piasku i błota... Wszystko mnie zawdzięcza: dobrobyt swój, armję, finanse. Armaty, których teraz używają przeciwko mnie, są te same, które posłałem im po zdobyciu Warszawy».

W dalszym ciągu autor artykułu zastanawia się nad zarzuconą cesarzowi Mikołajowi I obojętnością dla sprawy włościańskiej. W tym względzie przytacza przedewszystkiem to, że i w tej kwestji, jak i wielu innych, nie mógł iść za porywami serca szlachetnego, lecz musiał się rachować z potrzebami ogólnopaiństwowymi. Zresztą uważał reformę włościańską za przedwczesną wobec nieistnienia szkół, sądów i niedostatecznego rozwinięcia pojęć wśród ludu.

«Kończąc — powiada autor — dodać winniśmy, że jakkolwiek od śmierci cesarza Mikołaja upłynęło już przeszło lat czterdzieści, osobistość jego dla większości rosjan jeszcze jest niezrozumiałą. I tylko wtedy, kiedy mgła, która ją osłoniła pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, mgła intolerańcy względem zdania cudzego, stronności poglądów, nienawiści i niesnasek pierzchnie o tyle, iż przedrą się przez nią promienie prawdy historycznej, wtedy dopiero oblicze cesarza Mikołaja I w całkowitem i istotnem przedstawi się światłu».

«Pielerb. Wiedomosti», w artykule, poświęconym pamięci Mikołaja I, dotknąwszy kilku słowy stosunku zgasłego monarchy do Puszkina, tak piszą w dalszym ciągu:

«Bardziej charakterystycznym jeszcze jest stosunek jego do J. T. Samarina podczas ciężkiego roku 1849, kiedy pod wrażeniem ruchu rewolucyjnego w Europie cesarz uznał za konieczne wzmocnić surowość środków rządowych. Prócz tego, chodziło nie o znakomitego poetę, którym zachwycała się Rosja cała i którego cesarz powinien był cenić już z uczucia patriotycznego: chodziło o poczynającego urzędnika, który wówczas dopiero zdążył odznaczyć się niezwykłą gorliwością w dążeniu do rusyfikacji kraju nadbaltyckiego, wbrew poglądom cesarza i administracji miejscowej; Samarin oskarżony był o to, że dopuścił się wykroczenia przeciwko obowiązkowi służbowym, rozpowszechniając w rękopiśmie książkę, mieszczącą powierzone mu z urzędu sekretne dokumenty i zachęę do przymusowego wprowadzenia prawodawstwa i narodowości rosyjskiej do guberni nadbaltyckich. Za obwinionym mogło przemawiać tylko to, że cesarz kiedyś znał jego rodziców. Samarin ulegał oddaniu pod sąd, lecz cesarz «swoją — jak sam się wyraził — despotyczną władzą» kazał osadzić go w twierdzy, po kilku dniach posłał do niego na pogawędkę spowiednika swojego, następnie zaś zezwał go do siebie i odbył z nim na cztery oczy rozmowę ze wszech miar godną uwagi. Uczyniwszy Samarinowi zarzut formalnego wykroczenia przeciwko obowiązkowi służbowym, cesarz zwrócił się do treści książki: «Widocznie — rzekł — obudzi-

pan nienawisć Niemców ku rosjanom, różniłeś ich pan wówczas, kiedy potrzeba zbliżać; ganił pan klasy całe, które służyły wiernie: poczynając od Palena, mógłbym wyliczyć do 150 generałów. *«Cóż pan w drodze przymusił, siłą, Niemców zrobić rosjanami, z mieczem w ręku, tak jak Mahomet: my tego czynić nie pozwolimy własną dłutą, z jesteśmy chrześcijanami»*. Pisałeś pan pod wpływem namiętności: chce wierzyć, że byłes rozdrażniony wskutek osobistych nieprzyjemności i uraz». A dalej: «pisze pan, jeżeli my nie będziemy panami a nich i t. d., to jest jeżeli Niemcy nie staną się rosjanami, rosjanie staną się Niemcami; to pisane w ślepe jakimś. Rosjanie nie mogą stać się Niemcami; ale mamy obowiązek miłością i łagodnością pociągnąć ku sobie Niemców». W końcu cesarz powiedział: «teraz powinienes pan zmienić się zupełnie, użyć, jak praysięgłeś, wiarę i prawdę, ale nie napadać na rząd. My wszyscy mamy obowiązek służyć w taki sam sposób; ja sam służyć nie sobie, lecz wam wszystkim; i ja mam obowiązek naprowadzać błądzących na drogę prawdy». Po tych słowach cesarz oddarzył go wolnością».

Mówiąc z tego powodu o polityce chrześcijańskiej ces. Mikołaja I, autor artykułu w «Piet. Wied.» cytuje ustęp z najnowszej pracy K. P. Pobiedonoscewa:

«W jednoci z państwem, naród dużo może przemość ciężarów, dużo może odstąpić i oddać władzy państwowej. Jednej rzeczy tylko władza nie ma prawa żądać, jednego tylko naród nie odda — tego, w czem każda dusza wierząca zosobna i wszyscy razem upatrują podstać swego jestestwa duchowego i szukają związku z wiecznością. Bywają głębie, do których sięgnąć władza państwowa nie może i nie powinna, żeby nie zamącić najpierwotniejszych źródeł wierzenia w duszach wszystkich i każdego».

«Piękne te słowa — konczą «Piet. Wied.» — wyrażają prawdę ogólnego znaczenia, ważną zwłaszcza w takim kraju, gdzie — jak w Rosji — masa narodu dzieli się na liczne grupy plemienne i religijne i gdzie tak łatwo pod pierwszym lepszym pozorem można dać się porwać owej nierozsądnej antychrześcijańskiej gorliwości, jaką z taką niezmaczoną prostotą w młodym sławianofilu wykrył i potępił cesarz Mikołaj I:

«Ochraniając przed zewnętrznymi przy-musowemi żadaniami i przepisami to, «w czem — wedle doskonałego wyrażenia K. P. Pobiedonoscewa — każda dusza wierząca zosobna i wszyscy razem upatrują podstać swego jestestwa duchowego i szukają związku z wiecznością» — mamy prawo wyłączyć od tego wszystkie te dusze, które wierzą inaczej, niż my, i nie wedle naszego pojęcia wiążą się z wiecznością, mamy prawo uznać ich wiarę nie za wiarę i ich duszę nie za duszę? Z po za sklepień grobowca cesarskiego dźwięczy odpowiedź potężna: «nie, nie mamy prawa, właśnie dlatego, że jesteśmy chrześcijanami». Czyliż, święcąc dziś pamięć cesarza Mikołaja I, zapominamy o jednym z najlepszych jego wka-zan?»

Autor artykułu o Mikołaju I, w «Bieżących Wiadomościach» zastanawia się głównie nad pierwszą połową Jego panowania:

«Cesarz Mikołaj stłumił rokosz i uczynił, co tylko było w możności dla wyteplenia towarzystw tajnych; ale jednocześnie wiedząc, jakie wady administracji państwowej wytwarzali i popierały idea rewolucyjne, młody Monarcha nie zaniechał usunąć Arakcejeewa, uznając, że władzę samowładną może sprawować tylko on sam t. j. Cesarz. W głębokim przekonaniu o wysokiemu powołaniu władzy najwyższej, odpowiedzialnej jedynie przed Bogiem, Cesarz dążył do wprowadzenia w Rosji ścisłej legalności, o ile ta była możliwą wobec bytu poddańczego. Wszystkie instytucje i wszyscy urzędnicy obowiązani byli kierować się tylko prawem i instrukcjami, wydawanymi przez władzę samowładną, bynajmniej nie pozwalając sobie dowolnych tłumaczeń i odstępów od litery prawa. Dla urzeczywistnienia tego celu zasadniczego, Cesarz Mikołaj Pawłowicz przedsięwziął wydanie zbioru praw i skodyfikowanych ustaw obowiązujących. Celem zasnaczenia tego pięknego zadania, powrócony został z deportacji znakomity mąż stanu hr. Sperski, który był ulubieńcem Cesarza Aleksandra I, dopóki nie został oczerniony i uznany za podejrzanego przez Arakcejeewa i innych przedstawicieli samowoli i reakcji. Wszyscy łupieżcy i przekupnie zostali oddani pod sąd lub usunięci, dla bliższego zaś nadzoru nad administracją i dla jej kontrolowania utworzonym został III Wydział Własnej Jego Cesarzkiej Mości kancelarji. Literatora rosyjska, rzecz można, zakwitła w czwartym dziesięcioleciu t. j. za panowania Cesarza Mikołaja I. Młody Monarcha powołał z deportacji Puszkina i oznajmił gotowość być sam jego cenzorem. «Revizor» Gogola wystawionym został na scenie jedynie na skutek interwencji osobistej Cesarza Mikołaja Pawłowicza. W każdej gubernji, wobec słabej ówczesnej towarzyskości i przedsiębiorczości, Monarcha kazał wydawać «Gazetę Gubernjalną». Na niebezpieczeństwo polityka zewnętrzna Cesarza Mikołaja w dalszym ciągu ściśle trzymała się tradycji traktatu wiedeńskiego i zasad wytworzonych przez święte przymierze Cesarza Aleksandra I. Polityką tą kierował widzialnie i niewidzialnie minister austriacki Metternich».

W artykule wstępnym «Światek» czytamy o warunkach, w których się wychowywał Mikołaj I:

«Wychowawca wielkich książąt generał Lamsdorf (pisarz «Światek»), był podług Dubrowina, człowiekiem okrutnym, surowym i do ostateczności gwałtownym. Na szczęście w duszy Mikołaja Pawłowicza w dziecięcych jeszcze latach zaszczerpaną została przez Jego niankę szkolone Lajon iskra dobra, honoru i szlachetności rycerskiej w postępowaniu, które podniosły tego monarchę w oczach całej Europy».

Na zakończenie tych wyjątków, przypominamy dwa fakty, przytoczone w Nrze 5 «Kraju» z książki jubileuszowej «Kurjera Warszawskiego». W roku 1830 cesarz Mikołaj, mając sobie przedstawiony adres se-

natu wolnego miasta Krakowa, o pozwolenie otworzenia «w państwach J. C. Mości» składek na restaurację Wawelu — przychylił się do tej prośby i ze swej strony 10 tys. złp. wypłacił polecit.

Na dwa lata przedtem, opuszczając Warnę (w r. 1828), przesłał hr. Woroncowski reskrypt następujący:

Hrabio Michale Siemionowiczu!

Oddawszys należną daninę chwale i wdzięczności Bogu, który wapiera słuszną sprawę i który uwieszczył nową pomyślnością oręż rosyjski, chcę uwieszczyć pamięć mego dostojnego Poprzednika, który utracił wszystko razem, zwycięstwo i życie, oprócz sławy, pod murami tej samej, którąśmy teraz ukorzyli. Tu poległ, walczony pod znakiem Chrystusa, nieustraszonego synu Jagiellonów, Władysław, Król Polski. Niwiadome jest miejsce, gdzie zwłoki jego spoczywają, lecz chcę, aby w stolicy samej Polski wzniesiony był pomnik, w sposobie, onegoż godnym. Przeznaczam na to dwanaście dział tureckich, z liczby tych, któreśmy znaleźli w Warnie; daruję je miastu Warszawie i poruczam Wam, abyście je niezwłocznie tamże odesłali. Działa te, stosownie do rozkazu Jego Cesarzowej Mości, umieszczone będą w miejscu, do tego najprzystojniejszym, ku czele Bohatera i Walecznych Wojowników rosyjskich, których zwycięstwo pomściło się na jego śmierci.

Poruczam Wam wykonanie mojej woli, zostawam zawsze ku Wam życzliwym.

Mikołaj.

### List K. P. Pobiedonoscewa.

Pięćdziesięciolecie służby państwowej ober-prokuratora rząd. Synodu, Pobiedonoscewa, dało pochop redaktorowi «Grażdanina» do skreślenia charakterystyki życia i działalności jubilatka. Za najważniejszą z usług jego, jaką ojczyźnie oddał, uważa «Grażdanin» oddaną zaraz po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra III, w kwietniu 1881 r. Rzecz tak się miała — podług ks. Meszczerskiego: Loris-Melikow oddawna już nosił się z myślą wprowadzenia radykalnych zmian w ustroju państwowym Rosji i myśl tę usiłował narzucić młodemu monarsze. Wszystko zdawało się zapewniać powodzenie jego zamysłu. Az naraz dowiedział się o nich Katkow, umyślnie przyjechał z Moskwy dla widzenia się z Pobiedonoscewym i skłonienia go do podjęcia wobec monarchy obrony zagrożonych zasad władzy. Pobiedonoscew się nie zawahał; niezwłocznie udał się do pałacu Anickowskiego, gdzie udzielił wówczas pierwszych patriotycznych rad cesarzowi; miały one dwa niesłychanej wagi następstwa: 1) manifest z 27 kwietnia 1881 r. 2) uwolnienie osoby młodego samowładcy od pęt moralnie liberalnych, jakimi zaraz na początku panowania skrepować go się starano... Zasługę tę porównywa ks.

Meszczerski do zasług, jakie w roku 1863 położył Murawjew, i poczytuje ją za tytuł do wdzięczności ze strony Rosji po wsze czasy...

Enuncjacje te wywołały list otwarty ober-prokuratora Synodu rz. rz. r. t. K. Pobiedonoscewa, wystosowany do ks. Meszczerskiego. List, który tu przytaczamy dosłownie, ważne ma znaczenie historyczne:

«Z powodu pięćdziesięciolecia mojej służby, w Dniewniku «Grażdanina» z 15 czerwca znajduje się artykuł, w którym opowiedziano miłemu mi udział w wypadkach po 1 marca 1881 r. Nie mam zwyczaju publicznie mówić o sobie; ale oto ogłoszono opowiadanie o mnie, a ponieważ chodzi o udział mój w wypadkach historycznych — to na ten raz poczytuję sobie za obowiązek wyjaśnić prawdę i sprostować niedokładności faktyczne, jakie napotykam w opowiadaniu owem: 1) zupełnie niesprawiedliwym jest przypisywanie mi osobiście obalenia projektu hr. Loris-Melikowa. Obalenie to miało miejsce na posiedzeniu rady ministrów 8 marca 1881 r., w obecności Najjaśniejszego Pana. Na posiedzeniu tem wypowiedziałem zdanie moje na odparcie projektu, zdanie jeszcze przedtem znane hr. Loris-Melikowowi; ale nie tylko ja sam wypowiedziałem je, niektórzy inni członkowie rady głosili je także. Zdanie to podzielił Najjaśniejszy Pan, co też oświadczył na tem samym posiedzeniu; 2) zupełnie nieprawdziwym jest przypisywanie nieboszczykowi Katkowowi: czynny udział w tem postanowieniu i wpływ wywarły jakoby przez niego na mnie. Z Katkowem przez cały ten czas nie widziałem się dla jakichś bądź dyskusyj lub narad w sprawie decyzji. Manifest z 29 kwietnia, w opowiadaniu pańskim, związany jest z odrzuceniem projektów Loris-Melikowa, tymczasem był to akt całkiem niezależny. W Bogu spoczywający cesarz niejednokrotnie wypowiadał hrabiemu konieczność podania do wiadomości narodu całego, iż Najjaśniejszy Pan niezłomnie żądał sobie zachować niekłutymi zasadnicze podstawy rządu, oparte na samowładztwie, ale hr. Loris-Melikow zwlekał, bez względu na przypomnienia. Wtedy to Najjaśniejszemu Panu podobano się mnie poruczyć zredagowanie Manifestu, co też spełniłem. Oto w ogólnych zarysach — nie wchodząc w szczegóły — prawda co do udziału mego w przebiegu wypadków z marca i kwietnia 1881 r. K. Pobiedonoscew. 20 czerwca 1896 r.»

Cytując list powyższy, oświadcza ją «Nowosti», że dzięki jemu po raz pierwszy, z zupełnie wiarogodnego źródła, przychodzi potwierdzenie pogłosek, uporzycywie powtarzanych w epoce Loris-Melikowa, co do walki o zasadnicze podstawy działalności państwowej na przekłomie obydwóch minionych panowań. Jednocześnie, to same źródło świadczy o wielce przesadzonem znaczeniu działalności publicystycznej Katkowa, która wskutek zbytniej gorliwości jego przyjął i zwołeniówkó utosamiana była z działalnością państwową w najwyższem tego słowa znaczeniu.

**PRZEGLĄD PRASY.**

«Posener Ztg» rozbiiera w artykule wstępny kwestję «polityki szkolnej i germanizacji», a choć właściwie treść jej rozumowań odnosi się głównie do stosunków szlezwicko-holsztyńskich, nie może w dedukcjach swolch pominąć ani Alzacji, ani Górnego Szlązka, a tem mniej Wielkopolski. Uznając wprawdzie zasadniczo konieczność germanizowania obcych narodowości w Prusach, potępia «Pos. Ztg» dzisiejsze rządowe ku temu środki, jako szkodliwe tak dla ludności, jako i dla idei germanizacyjnej. W tej samej kwestji Hans Delbrück w ostatnim zeszycie «Preus. Jahrbücher» tak się odzywa:

«Despotyczna nasza biurokracja szkolna wychowała nam (w Poznańskiem, Górnym Szlązku, Alzacji i Szlezwigu) zalekłą narodową opozycję, która niemiecom zagranicą wyrobiła opinię barbarzyńskiego rządu, a w kraju nie sprawiła nic krom niedoli. Jeżeli ktoś powie, że Francja umiała z niemieckich aliantów zrobić dobrych francuzów, a my nie umiemy przerobić ich na niemców, na się zwykle na to gotową odpowiedź: «Katolickie duchowieństwo temu winno!» Tak samo w Poznańskiem. Ależ w Szlezwiku katolickiego duchowieństwa wcale nie ma — a jednak i tam stosunki są takie same. Włgę widocznie błąd tam leży po naszej (niemieckiej) stronie. Czy można przypuszczać, że praktykowane propagowanie języka niemieckiego stworzy rzeczywiste niemców? Otóż to właśnie ów wieczny błąd naszych szowinistów, którzy myślą, że wbiłalem niemieckich wyrazów w głowy daleci polskich cel germanizacji osiągnęły? Przewidnie — wychowują się przez to tam sąwziętych wrogów niemożemy, i daje im się do ręki jedna broń więcej w walce przedwko niemcom, jak to widzimy w Poznańskiem, gdzie polakom lepiej się powodzi, ponieważ znają oba języki krajowe, niemcy zaś — ulegają parciu, nie mogą się utrzymać, znając tylko jeden z obu języków kraju. Czy można większe populiac sprzeżność?»

— Feljtonista «Now. Wremia» poddaje rozbirowi rozmaite «artarte wyrażenia». Między innemi zapytuje, co znaczy słowo: «rosjanin»? «Czy ma znaczenie plebienne, religijne, państwowe, czy geograficzne? Jeżeli rosjanin jest pojęciem etnograficznym, to czytych rosjan znajduje się bardzo niewiele, większość wielkorosjan okaza się finno-tatami. Jeżeli określenie rosjanina równoznaczne jest z prawosławnym, to co począć z raskolnikami i sekciarzami? Czy Rosja będzie i dla nich, czy nie będzie? Raskolnicy gub. witańskiej i kowieńskiej wielec pomogli sprawie rosyjskiej podczas powstania polskiego. Skopecy rosyjscy doniosle oddali usługi wojskom rosyjskim w Rumani, oni to nawet ustrzeżli cesarza Aleksandra II przed terrorytami międzynarodowymi, którzy usilowali wykonać zamach, zdaje się, pod Pleszami. Duchoborcy kaukazyjski zapewnił powodzenie działaniom armji naszej w Turcji azjatyckiej, dowożąc zapasy wojenne, służąc za przewodników, dostarczając wiadomości różnych. Zjad widac, że rosjanina i prawosławny nie jedno i to samo. Można być nieprawosławnym i być rosjaninem z prawa, honoru i z sumienia».

Cytując te słowa, «Piet. Wied.» takim opatrują je komentarzem: «Autor dochodzi do wniosku, że wyraz rosjanin oznacza pojęcie państwowe. Niepo-

dobna nie zgodzić się na takie postawienie kwestji; należy tylko dodać, że zasadniczą cechą państwowości rosyjskiej jest poddanie Cesarzowi. W obzernem i prawdziwie patriotycznym znaczeniu poddanego Cesarza, rozjawniem «z prawa, czel i sumienia», można i powinno się nauczać «i dumnego wnuka słowian, i finna, i dzikiego teraz tungusa i druha puszczy, kalmuka...» Wogóle zaś rozbiar «artartych wyrazów» jest rzeczą pożyteczną. Inż to nieporozumienie uniknłoby się, gdyby się go częściej przedsiębrało...

— Feljtonista «Birz. Wielom.», p. Gamma (Gradowski), z powodu «postępu», o którym duzo rozprawiał skazany w tych dniach za zamach na życie sub-redaktora «Niedielis» b. naczelnik ziemski *Niedonow*, zastanawia się nad znaczeniem postępu i konserwatyizmu wogóle, nad pojęciem dobrego i złego:

«Istnieją — powiada — bardzo prosty sposób rozpoznawania prawdziwej drogi i tych środków, przy pomocy których można nie zbłądzić, odróżnić: dobro od złego, rzeczy-wistych bohaterów postępu od samozwańców, rozumnych konserwatystów od egoistów, wrogów wszelkiego dobra powszechnego i udoskonalenia warunków życia. Prosty ten sposób polega na niezmiennem użananiu, że dobro samo w sobie ma się przystagającą i zabnych gwałtowność wymaga: trzeba wchodzić głęboko, że prawda i dobro przedz czy później tryumf odniosą, że nie wolno ten krzewić przy pomocy zła i środków niedziwnych. Nie po raz pierwszy przekonywamy się o tej prawdzie. Arakzejewskie osady wojenne, z ich ochronami i przytulkami, wzorowo urządzonei domkami, także zdawały się istnem dobrodziejstwem. Podobniei też instytucjami dobroczynnymi mieniono szkoły kantonistów, do których zabierano przemocą daleci żołnierskie. Ale na dnie tego wszystkiego leżała niewola, a gdy zniesione zostały te instytucje, ludność błogostawiała Cesarza-Osobodziela. Byli osadnicy wojenni natychmiast zaczęli przebudowywać swe domy, rabali gaje i niszczyli nawet wszelkie dobro, jeśli było im narzucone przemocą, jeśli przypominalo im krzywdy dawniejsze, zupełnie tak samo, jak włosełanie krasnojarscy burzą «przytulki» i inne «dobroczynne» urządzenia «krolestwa żelentewskiego».

— «Birzewyja Wiedomosti», witając powrót do stolicy *Najjasnij-szych Państwa*, mówią o serdecznych węzłach miłości i przywiązania, łączących naród rosyjski z młodą parą Monarszą, krótkimi słowy charakteryzują różnicę, zachodzącą pomiędzy znaczeniem historycznem Moskwy i Petersburga, i tak kończą:

«Kiedysmy się uczyli historii, każdy z nas z uczniem szczególnego zadolenia i przyjemności dowiadywał się o tych panujących, cesarzach i królach, o których historycy w taki odzywali się sposob: «Za panowania, w mowie będącego, wzrosła liczba szkół i oświata ludowa wielkie uczyniła postępy; ustaliły się w kraju sprawiedliwość i prawo; nauka, literatura i sztuki do prawdziwego doszły rozkwitu, a powszechnieci dobrobytu narodowego usunęło wszystkie niedze dawne i wzburzenia». Utność narodowa wierzy i ma nadzieję, że rozpoczęte pod błogostawieństwem Bożem panowanie obecnie tak zaszczytne do historii Rosji przyda karty»...

**WIADOMOŚCI POLITYCZNE.**

Stany Zjednoczone. Sekretarz stanu, Olney, przyjmował reprezentanta stowarzy-

szczenia anglo-ormiańskiego, profesora Agory-Bita, i zapewnił go o wielkiej sympatji i współczuciu amerykanów dla ofiar niewoli tureckiej. Wyraził on przytem ubolewanie, że koncert mocarstw europejskich nie okazał należytej dbalści o bezpieczeństwo chrześcijańskich poddanych antana. Jakkolwiek, powiedział na zakończenie minister, polityka Stanów Zjednoczonych oparta jest na zasadzie nie wtrącania się do spraw europejskich, to jednak wszelkie usiłowania wielkich mocarstw, w kierunku obrony chrześcijaństwa tureckiego, znajduj podtrzymanie w rządzie federalnym i w narodzie amerykańskim. Wedle doniesien dzienników, w jednym z portów amerykańskich odbył się przegląd pierwszego oddziału wojska irlandzkiego, sformowanego w celu uwolnienia Irlandji z pod władzy Anglji. Oddział składał się z 10 tys. ludzi, całkowicie uzbrojonych. Jeden z przywódców fenjańskich wygłosił przytem mowę, w której groził Anglji zamachami dynamitowemi.

Anglja. W izbie gmin toczyły się nowe rozprawy nad kwestją wschodnią. Deputowany Monk postawił wniosek wyrażenia nagany rządowi przez zmniejszenie budżetu ministerstwa spraw zagranicznych o 50 funt. sterli. za obojętne zachowanie się w kwestji kretenskiej. Podsekretarz stanu, Curson, oświadczył, że Anglja działa i aniewolną się czuje działac w porozumieniu z innymi mocarstwami. Gdyby Anglja zajęła odozobnionone stanowisko, mogłaby ustytko zaszkodzić kretenscykom, lecz i nakłócić pokój europejski. Kreta jest obecnie własnością Turcji i nie nadzieja jeszcze poradzenia jej innemu panu. Po tej deklaracji deputowany Monk cofnął swój wniosek. Z Bulwayo donoszą o nowej utracie z matabelami, w której ostatni byli stroną napadającą. Atak został odbity ze stratą większą dla matabelow. Do Londynu przybył oddział artylerji amerykańskiej i został uroczyście spotkany przez przedstawicieli władzy i ludność.

Francja. Przewidnt Fauro wręcący nuncjuszowi Ferrati kapela z kardynałski, pryncem nastąpiła przyjazna wymiana zdań między dwoma dostojakami. Nuncjusz podniósł, że Papież dąży do utrzymania pokoju religijnego, pragnie uszanować polityczne urządzenia kraju, oraz usunąć wszelkie nieporozumienia. W izb. deputowanych czy się zaczęła walka nad projektem podatku rentowego. W kraj. rentjerów, jakim jest Francja, rzecz to w zupełności zrozumiała. W obronie interesów tych ostatnich wystąpili dawni ministrowie Rouvier i Ribot. Meline oświadczył, że forma potrzebna jest dla podniesienia klas rolniczych, zamatowania ruchu, wydłużającego wieś na korzyść miasta, i zwrocenia kapitału do rolnictwa. Pomimo to wszystkie, projekt rządowy zostałby odrazu pogrzebany, gdyby nie obawa upadku gabinetu Meline.

Turcja. Rząd turecki, pod naciskiem reprezentantów obcych mocarstw, polecił nowemu gubernatorowi Krety ogłosić zupełną amnestję dla powstańców i zaniechać zaczepnej z nimi walki. Pomimo to, istnieje mała nadzieja uspokojenia wyspy. Kretocy nie wierzą obietnicom Porty i żądają pełni autonomji, inni zaś, radykalniejsi, przyłączenia wyspy do Grecji. Kwestja ormiańska oobstrzyła się ponownie. Rzezie w okolicach Wann, oraz wykonanie wyroków śmierci nad spiskowcami ormiańskimi podrażniły ormiian do najwzburzonego stopnia. W Stambule ukazały się plakaty z ormiańskimi tureckimi tekstem, które brzmiały jak następują: «Drożyj bracia! Nie przetrzajcie się srogoscią rządu, wazak i Bulgaria wyderpa pod rękami Midhata paszy przesłabowania, a osiągnęta przecież niezawisłość».

Hiszpanja. «Wietne przyjęcie, zgotowane francuzkiej eskadrze w portach hiszpańskich, dało powód dziennikom do przypuszczeń o ewentalności sojuszu franko-hiszpańskiego. W każdym razie manifestacja trzeżonym nie był obym odzien politycznym. W Corunne, naprzykład, oficerowie eskadry

francuskiej i hiszpańskiej rady miejscy wano-  
dli toasty za przyłączenie hiszpańsko-fran-  
cusko-rosyjskie. Kościł. Ztg. mniema, że  
Hiszpanie zniewala do nowych kroków po-  
litycznych bojaźli utracenia Kuby i niemoż-  
ność stawienia oporu Stanom Zjednoczonym.

**Austria.** Wielkie wrażenie wywołało tu  
przemówienie papieża do deputacji duchow-  
ienstwa węgierskiego (patrz Kur. Kośc.).  
Cesarz Franciszek-Józef przyjmował kardyna-  
ła Agliardię na posuchaniu poźegnalm-  
nem. Rada ministrów, pod przewodnictwem  
cesarza, postanowiła zmienić dotychczasową  
broń armji austriackiej systema Manlichera,  
na nową, lżejszą i ulepszoną. Kosztą nowo-  
go nabrojenia wyniosła sto milj. guldenów.

**Belgia.** Świeżo odbyły się wybory do  
parlamentu. Walka wyborcza toczyła się  
z niebywałą zaciekłością głównie pomiędzy  
stronnictwem katolickim, a połączonym obo-  
zem radykalnym i socjalistycznym. Wpły-  
wowe do niedawna stronnictwo liberalne  
straciło na znaczeniu. Rezultaty walki nie  
dają się w tej chwili stanowczo obliczyć,  
gdyż niewiadomy jeszcze rezultat wyborów  
sejmowych.

**Niemcy.** Posiedzenia parlamentu odro-  
czono zostały do d. 10 listopada. Przy sam-  
knęciu posiedzenia prezydent Buol wandel  
okrzyk na cześć cesarza. Obecny w sali je-  
den z deputowanych socjalistycznych, gdy  
wszyscy wstali, nie podniósł się z miejsca.  
Wywołało to okrzyki oburzenia, aś drażni  
s nim i t. p.

**Włochy.** Telegram z Dabutt o śmierci  
hr. Wierasowicza wywołał powszechne osna-  
ki zań w Izbie. Hr. di Rudini, Cavalotti i  
inni nacili w przemowach pamięć ostwieka,  
który kochał Włochy bezinteresownie.

**Bulgaria.** W połowie sierpnia ma na-  
stąpić sjazd władców trzech państwew sła-  
wianckich. Dostoniki zagraniczne wnioskują  
z tego, że zanosi się na sojusz między Ser-  
bią, Czarnogórą a Bułgarią.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> **Cesarz Wilhelm** ofiarował generałowi  
Boisdeffre swoją pracę strategiczną  
o bitwie pod Kannami, z prośbą o wyrażenie  
swego zdania o niej. «Figaro» donosi, że  
Boisdeffre wezwał do pomocy kilku fa-  
chowych wojskowych i historyków, którzy  
zgodnie doszli do przekonania, iż wnioski  
i sady cesarza są mylne, gdyż mylna jest  
podstawa, na której je zbudowano. Fran-  
cuscy rzeczoznawcy oparli się w tej pole-  
mice z cesarzem Wilhelmem na tekście Plu-  
tarcha.

> Wskutek zawalenia się sklepienia w ko-  
palcach węgla w pobliżu Pittston w Pen-  
sylvanji, zostało przysypanych 100 górni-  
ków. Zarządzi obawa, że wszyscy zgineli.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W sobotę, 22 czerwca, odbył się  
wjazd Ich Cesarskich Mości Najjaś-  
niejszych Państwa do Petersburga.  
Dworzec drogi żelaznej nikolajew-  
skiej, cały Newski prospekt i wiele  
innych ulic suto były przybrane we  
flagi, herby, cyfry i wszelkiego ro-  
dzaju dekoracje, na powitanie Pary  
Monarszej. Wzdłuż Newskiego pro-  
spektu rozstawione były szpalerami  
wojska garnizonu petersburskiego,  
po za którym oczekiwały tłumy pu-  
bliczności. Jadąc przez Newski pro-  
spekt, wraz z Swym Orszakem, Naj-  
jaśniejsi Państwo wstąpili do Soboru

Kazańskiego, gdzie powitani zostali  
przemową przez metropolitę pet.-lu-  
dozkiego Palladjusza, poczem udali się  
do Soboru Petropawłowski, a na-  
stępnie wyjechali do Carskiego-Sioła.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### ROZKAZ NAJWYŻSZY

o zniesieniu prawa propinacji w guber-  
niach nadwiślańskich, zachodnich i besa-  
rabskiej.

Rada państwa w połączonych departamen-  
tach ekonomji skarbowej, praw i spraw cy-  
wilnych i duchownych, oraz w zgromadze-  
niu ogólnem, rozpoznawszy przedstawienie  
ministra skarbu w przedmiocie zniesienia  
prawa propinacji, uchwaliła następującą  
opinię:

I. Prawo propinacji, t. j. wyłączne prawo  
wyrabiania i sprzedaży trunków w guber-  
niach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej,  
wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, miń-  
skiej, witebskiej, mohylewskiej, Besarabkiej  
i Królestwa polskiego — znieść z datem  
wprowadzenia w każdej z tych guberni skar-  
bowej sprzedaży trunków.

*Uwaga.* Prawo właścicieli miasteczek i  
miast w guberni Besarabkiej na otrzymy-  
wanie od właścicieli sądów, zaprowadzonych  
na gruncie dziedzicznym, dziesiętej części  
sprzedaży winogron (art. 8 dod. II do art. 322  
(uwaga) prawa o stanach. Sw. Zak. t. IX,  
wyd. 1876 r.) pozostaje w swej mocy na do-  
tychczasowy czas.

II. Pod względem wynagrodzenia za znie-  
sienie prawa propinacji w miastach, osadach  
i miasteczkach obywatelskich (nie wyłączają-  
jąc przemianowanych na osady) w rzeczo-  
nych guberniach (odd. I) postanowić nastę-  
pujące przepisy:

1) Celem wyjaśnienia praw osób prywat-  
nych i instytucyj na otrzymanie od skarbu  
wynagrodzenia za zniesienie prawa propina-  
cji, celem niemniej obłożenia wysokością tego  
wynagrodzenia, w każdej guberni utwo-  
rzoną zostaje czasowa komisja propinacyjna.

2) Komisje propinacyjne (art. 1) składają  
się, pod prezydencją gubernatora lub wice-  
gubernatora, z gubernialnego marszałka  
szlachty, gdzie takowy istnieje, z prezosa  
lub członka sądu okręgowego (według wy-  
boru sądu), z zarządzających: izbą skarbo-  
wą, poborami z akcyzy, dobrami państwa,  
a w guberniach, w których niema oddziel-  
nych zarządów dóbr państwa, z rewizora  
leśnego lub urzędnika do szczególnych po-  
ruchenj wydziału tychże dóbr, podług wybo-  
ru zarządzającego temż dobrami, z zarząd-  
zającego izbą kontroli (lub jednego z urzęd-  
ników tej izby, według wyboru zarządzają-  
cego nią, w guberniach, w których niema  
izb kontroli), z zarządzającego okręgiem  
apanażów lub innego przedstawiciela zarzą-  
du Dworu Cesarskiego i apanażów, w gu-  
berniach, w których znajdują się dobra apa-  
nauzowe, z członka stałego gubernialnego  
zarządu do spraw włościańskich, lub jednego  
z członków tegoż urzędu, według wyboru  
gubernatora, z urzędnika do spraw sądo-  
wych lub rewizora gubernialnego zarządu  
akcyzy, podług wyboru zarządzającego po-  
borami z akcyzy, oraz z dwóch miejscowych  
ziemian (z których jeden z liczby posiadają-  
jących prawo propinacji), powoływanych na  
przedstawienie gubernatora przez generał-  
gubernatorów, w miejscowościach zaś, nie  
podległych generał-gubernatorom, przez mi-  
nistra spraw wewnętrznych. W razie nie-  
obecności gubernatora, prezydowanie w komi-  
sji porucza się wice-gubernatorowi, a  
w nieobecności i tego ostatniego — najstar-  
szemu rangą z pomiędzy rządowych człon-  
ków komisji.

3) Przygotowanie praw, ulegających roz-  
poznaniu komisji propinacyjnych i prawa-

zenie w nich manipulacji biurowej powie-  
rzonem zostaje urzędnikom do spraw sądo-  
wych lub rewizorom gubernialnych zarzą-  
dów akcyzy, będących członkami komisji.

4) Prezes komisji propinacyjnych mogą  
zapraszać na posiedzenia z prawem głosu  
doradczego osoby uboczne, od których, z pu-  
wodu natury sprawy, można oczekiwać po-  
zytecznych wiadomości.

5) Osoby, korzystające z prawa propina-  
cji, lub ich pełnomocnicy, niemniej przed-  
stawiciele instytucji, korzystających z tegoż  
prawa, wzywani będą na posiedzenia komi-  
sji propinacyjnych celem udzielenia ustnych  
objaśnień. Nieprzybyłe tych osób nie bę-  
dzie wstrzymywać rozpoznania sprawy.

6) Posiedzenia komisji propinacyjnych  
uważać się będą za odbyte, jeśli w nich  
uczestniczyło, nie licząc członka-referenta,  
pięciu członków, a w tej liczbie przedsta-  
wiciela wydziału sądowego i jeszcze dwóch  
rządowych członków komisji.

7) Sprawy w komisji propinacyjnej decy-  
dują się większością głosów. W razie rów-  
ności takowych, głos przydującego prze-  
waża.

8) Komisje propinacyjne wzywają przez  
ogłoszenia w gazetach stołecznych i w miej-  
scowej gazecie gubernialnej osoby i instytu-  
cje, korzystające z prawa propinacji, do po-  
dania do komisji, nie później, jak w ciągu  
sześciu miesięcy od najpóźniejszego ogłosze-  
nia we wspomnianych gazetach, oznajmienia,  
że pragną otrzymać wynagrodzenie za znie-  
sienie rzeczonoego prawa.

9) Prawo propinacji przyznawano będzie  
osobom i instytucjom, które zostały: 1) dowo-  
dy, przekonywujące, iż rzeczywiście korzy-  
stały przez nich lub ich poprzedników z rzeczo-  
nego prawa miato początek w guber-  
niach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, wi-  
leńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, miń-  
skiej, witebskiej, mohylewskiej i Besarab-  
skiej przed dnem 1 stycznia roku 1863, a  
w guberniach Królestwa polskiego — przed  
dnem 28 października (9 listopada) 1866 r.,  
trwało nadal i nie ustalo wczesniej, jak na  
lat 10 przed zniesieniem w każdej guberni  
prawa propinacji, albo też 2) dokumenty,  
dowodzące prawnego posiadania tego prawa  
(jak np. transakcje, dotyczące kupna, akty  
działowe, wyroki sądowe, Najwyższe rozka-  
zy, ukazy Senatu sądującego, dyplomaty by-  
łych królów polskich i wielkich książąt li-  
tewskich, uchwały sejmów i t. p.), jeśli obok  
tego dowiedzeniem będzie, iż rzeczywiście  
korzystały przez oznajmającego lub jego  
poprzedników z rzeczonoego prawa nie ustalo  
wczesniej, jak na lat 10 przed zniesieniem  
jego w każdej guberni.

*Uwaga.* Posiadanie prawa propinacji  
w guberni Besarabkiej orzekać się będzie  
na zasadzie dodat. do art. 322 (uwaga) pr-  
wa o stanach (Sw. Zak. t. IX, wyd. 1876 r.).

10) Wymienione w poprzednim (9) arty-  
kule dowody złożone być winny komisji  
propinacyjnej nie później, jak w ciągu roku  
od dnia wzmiankowanego w art. 8 ogłosze-  
nia. W tymże terminie dostarczone być win-  
ny komisji wiadomości o dochodzie z propina-  
cji za ostatnie pięćdziesiąt lat, licząc do dnia  
1 stycznia 1895 r., w ciągu którego oznaj-  
miający korzystał z dochodu z propinacji.  
Komisjom służy prawo w razach, zasługują-  
jących na szczególne uwzględnienie, udzie-  
lać prolongaty dla złożenia wymienionych  
dowodów na terminy, nie przynoszące trzech  
miesięcy, jak również wyznaczać terminy  
dla złożenia dowodów i wiadomości dodat-  
kowych.

11) Osoby i instytucje, które w terminie,  
określonym w art. 8, nie oznajmiły komisji  
propinacyjnej, że pragną otrzymać wyn-  
agrodzenie za zniesienie prawa propinacji  
lub które nie złożą w ciągu terminów,  
w art. 10 określonych, dowodów korzysta-  
nia z rzeczonoego prawa i wiadomości o do-  
chodzie z propinacji, tracą prawo do wspom-  
nianego wynagrodzenia.

12) Komisjom propinacyjnym służy prawo  
przedsiębrać wszelkie środki, jakie uznają

za niezbędne, celem sprawdzenia złożonych dowodów i wiadomości (art. 10), jak również odnosić się po informacje bezpośrednio do Instytucji Notarialnych, sądowych i administracyjnych.

13) Każde oznajmienie, wyrażające pragnienie otrzymania wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji, komisja roztrząsa, badając kwestję, czy złożone dowody czynią żądanie wyrażające, przepisany w art. 9, w przedmiocie przyznania oznajmijającym prawa propinacji i, jeśli przyzna to prawo, wówczas ustanawia w każdym oddzielnym wypadku przeciętny dochód czysty z propinacji.

14) Do ustanowienia przeciętnego dochodu czystego z propinacji (art. 13) służą, oprócz dostarczonych przez oznajmijających wiadomości o dochodzie z tego tytułu (art. 10), zawarte przed rokiem 1892 umowy dzierżawne, jeśli w nich ściśle jest określona wysokość dzierżawy, właściwie za korzystanie z propinacji i jeśli komisja nie napotka wątpliwości co do tego, czy umowy te zawarte zostały w samej rzeczy przed wspomnianym terminem, w razie zaś braku podobnych umów — wszelkie wiadomości i dane, które, zdaniem komisji, mogą dowodzić wysokości dochodu propinacyjnego.

15) Przeciętny dochód czysty z propinacji ustanawia się na zasadzie ostatniego przed 1 stycznia 1895 roku pięcioletnia, w ciągu którego oznajmijający, podług złożonych przez nich (art. 10) i sprawdzonych przez komisję danych, korzystali z dochodu z propinacji.

16) Z dochodu propinacyjnego właściciele miast i osad w guberniach Królestwa polskiego, którzy na mocy art. 10 ukazu Najwyższego z dnia 28 października (9 listopada) 1868 roku przyjmowali udział w wydatkach na utrzymanie administracji i na porządek publiczny, przy ustanawianiu przeciętnego dochodu czystego z propinacji wyliczają się sumy uiszczane przez nich na powyższe potrzeby.

17) Celem określenia wysokości wynagrodzenia, należnego każdemu oddzielnie oznajmijącemu za zniesienie prawa propinacji, obliczony na zasadzie art. 14 — 16 przeciętny dochód czysty z propinacji mnoży się przez dwadzieścia.

18) Co do każdej sprawy, dotyczącej wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji, sporządzonym będzie oddzielny protokół, w ciągu miesiąca od dnia zapadnięcia decyzji komisji, orzekającej wysokości tego wynagrodzenia. W protokole tym miejsce powinno decyzja komisji w ostatecznej formie, z wymienieniem dnia, w którym decyzja zapadła, osób do składu kompletu komisji wchodzących, wszystkich dowodów przez oznajmijającego złożonych motywów, na zasadzie których złożone dowody zostały przyjęte lub odrzucone, ostatecznej konkluzji i przepisów prawa tę ostatnią uzasadniającego.

19) Kopia decyzji komisji propinacyjnej wręczona będzie oznajmijącemu przez publicę. W razie niezgodzenia się na decyzję komisji, oznajmijącemu służy prawo dostarczyć odnośnie objaśnienia gubernatorowi w ciągu terminu miesięcznego od dnia wręczenia mu wspomnianej kopii.

20) Protokół komisji propinacyjnej łącznie z aktami, wszelkimi dokumentami i oddzielnymi zdaniem członków, oraz z wnioskiem komisji, dotyczącym objaśnienia oznajmijającego, jeśli te złożone zostały w terminie określonym w art. 19, przedstawionym będzie nie później jak w ciągu dwóch tygodni od dnia upływu tego terminu, za pośrednictwem generał-gubernatora, a w miejscowościach niepodległych generał-gubernatorom bezpośrednio do zatwierdzenia ministrowi skarbu, w porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych.

21) Skargi na decyzje ministrów skarbu i spraw wewnętrznych (art. 20) podawane być winny w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia oznajmijącemu decyzji. do

1 departamentu Senatu rządowego, za pośrednictwem ministra skarbu.

22) Po uprawomocnieniu się decyzji ministrów skarbu i spraw wewnętrznych (art. 20) wynagrodzenie za zniesienie prawa propinacji ma miejsce bądź za pomocą spłacenia gotowizną, bądź przez wydanie rent czteroprocenowych, stosownie do uznania ministra skarbu, w terminie przez tegoż ministra określonym. W razie wynikłego sporu w przedmiocie służącego oznajmijącemu prawa na otrzymanie wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji i w ogólności, kiedy też wynagrodzenie nie może mu być wypłaconem z przyczyn prawnych, pod względem porządku spłacenia tego prawa stosowanym będzie art. 549 praw cywilnych (Sw. Zak., t. X, cz. 1, prolongacja r. 1895) *respective* art. 25 postanowienia rady administracyjnej Królestwa polskiego z dnia 6 (18) czerwca 1852 r.

23) Do sumy wynagrodzenia, mającej być wypłaconą za zniesienie prawa propinacji, doliczane będą procenty w wysokości czterech od sta od dnia zniesienia wspomnianego prawa w każdej gubernii, po dzień wypłacenia wynagrodzenia (art. 22).

24) Prośby i wszelkie inne przepisy w sprawach z tytułu zniesienia prawa propinacji i wynagrodzenia za zniesienie tego prawa, podawane do władz rządowych i osób urzędowych, jak również wydawane przez też władze i osoby, wolne są od opłaty stemplowej.

25) Określenie czasu utworzenia komisji propinacyjnych, ogólne kierownictwo ich czynnościami, wydanie w tym przedmiocie instrukcyj i wyjaśnienie mogących zaistnieć wątpliwości przy rozważaniu spraw, dotyczących zniesienia i wykupu prawa propinacji, powierzonym zostaje ministrowi skarbu, który w ramach właściwych znieśli się w nich z ministrami spraw wewnętrznych i sprawiedliwości.

III. Upoważnić ministra skarbu do opracowania i przedstawienia, po uzgodnieniu z kim wyjada zniesienia się, pod rozstrząsanie Rady państwa propozycji, dotyczących wynagrodzenia za zniesienie dochodu z propinacji w miejscowościach wiejskich w guberniach Królestwa polskiego, wakutak wprowadzenia tam skarbowej sprzedaży trunków, tak, iżby zmiankowane propozycje mogły uzyskać sankcję przed terminem wprowadzenia tej sprzedaży w rzeszonych guberniach.

IV. Wzamian i w uzupełnieniu właściwych artykułów ustawy o skarbowej sprzedaży trunków (dod. I do art. 416 (uw. 4) ust. o pobor. akcyz. Sw. Zak., t. V, prolong. r. 1895) postanowić, jak niżej:

Przy otwarciu, wymienionych w art. 22 i 23 teje ustawy, zakładów w obrębie miasteczek obywatelskich w guberniach kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej i besarabskiej, na gruntach pozostających w posiadaniu wieczysto czynszowemu, wymaganiem będzie zezwolenie właścicieli osad, którzy nie mają obowiązku prosić o pozwolenie w tym względzie właściciela gruntu.

V. Wydatki na manipulację biurową komisji propinacyjnych i na udzielanie nagród członkom komisji, których działalność pomagać będzie pomysłomem załatwieniu spraw, wynikających z powodu zniesienia propinacji, zapakajad w r. 1896 z kredytu wyasygnowanego w art. 6 § 10 obecnego budżetu departamentu podatków niestających, na wydatki nieprzewidziane z tytułu skarbowej sprzedaży trunków w guberniach wschodnich, południowych i południowo-zachodnich.

VI. Upoważnić ministra skarbu do przedstawienia, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, do rozważania kwestji dostarczenia miastom i osadom w guberniach Królestwa polskiego środków na pokrycie wydatków na utrzymanie administracji miejskiej i porządku publicznego, jakie przed zniesieniem prawa propinacji

obciążały właścicieli tych miast i osad i do przedstawienia propozycji awych w tym przedmiocie w przepisany porządek do zatwierdzenia, tak, iżby te mogły wejść w wykonanie z dniem 1 stycznia 1898 roku.

Jego Cesarska Mość powyższą opinię Rady państwa w dniu 29 kwietnia 1896 roku Najwyższe zatwierdził raczył i rozkazał wykonać.

## INFORMACJE «KRAJU».

△ Główna komisja ogólnego spisu jednolitego całej ludności Państwa przygotowała, jak się dowiadujemy, broszurę, objaśniającą znaczenie i właściwe cele tego spisu. Broszura ta, niewielka i treściwa, ułożona jest bardzo umiejętnie i zastosowana do poziomu umysłowego szerokiej, najmniej ukształconych mas ludności. Wydana ona będzie w wielu językach, aby uczynić ją dostępną dla całej ludności Państwa. Dla ludności Królestwa Polskiego będzie ona wydana w bardzo znacznej ilości egzemplarzy, w językach: ruskim, polskim, litewskim, niemieckim i w żargonie żydowskim.

△ Dowiadujemy się, że znany z wyprawy naukowej na Pamir podróżnik, pułkownik Bronisław Grąbczowski, syn 6. p. Ludwika, megdys marszałka szlachty w gubernii grodzieńskiej, mianowany został cesarsko-rosyjskim komisarzem pogranicznym dla stosunków z Mandżurją i Koreą. W ostatnich latach pułk. Grąbczowski zajmował stanowisko naczelnika okręgu oszkiego (na pograniezu Chin), a następnie starszego urzędnika do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze turkistańskim.

△ Dowiadujemy się, że z rozporządzenia władzy wyższej JE. ks. biskupowi Pallulonowi przywróconą została całkowita pensja, przywiązana do stanowiska zwierzchnika diecezji żmudzkiej.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Uczczenie pamięci Cesarza Mikołaja I. Najjaśniejszy Pan, pragnąc uczcić Swego Pradziada Cesarza Mikołaja I przy okazji setnej rocznicy urodzin tego Monarchy, rozkazał raczył, pomiędzy innymi: wojskowym niższych stopni, którzy służyli za panowania Cesarza Mikołaja I i uwolnieni zostali przed rokiem 1858, wypłacać emeryturę z funduszu skarbu państwa w wysokości pięciu rubli miesięcznie każdemu; wszystkim admirałom, generałom sztab- i ober-oficerom, ranionym za panowania Cesarza Mikołaja I podczas wojny wschodniej z lat 1853 — wypłacać emeryturę z kapitułu inwalidów: zaliczonych do 2-jej kategorii raniionych — według stopni, jakie posiadali przed dymisją, zaliczonym zaś do 1-jej kategorii raniionych — według stopni, z jakimi otrzymali dymisję; kandydatki do balotowania na przyjęcie do instytutów na koszt kapitułu inwalidów, o ile te są córkami oficerów, ranionych za panowania Cesarza Mikołaja I. Iżyc jako kandydatki na pensjonarki do instytutów, w których to będzie możebnem, z nadaniem im nazwy

«stypendystek Cesarza Mikołaja I; na wypłacanie wsparć jednorazowych wojskowym, niższych stopni, ranionym za panowania Cesarza Mikołaja I i ulegającym chorobom nieuleczalnym, niezależnie od emerytur ze skarbu państwa, o których wyżej mowa, wydawać z kapitału inwalidów corocznie po 15,000 rs., z nadaniem tym wsparciem nazwy «Mikołajewskich».

× **Święta w fabrykach.** Na skutek zapytania jednego z inspektorów fabrycznych, o ile obowiązuje obchodzenie świąt uroczystych fabryki prywatne—p. minister finansów, za porozumieniem się z innymi ministrami, okólnikiem wyjaśnił, że z uwagi, iż kwestja ta dotychczas w drodze prawodawczej nie jest rozstrzygnięta—oznaczenie dni świątecznych, w których roboty mają być zawieszane, na zasadzie art. 142 ust. przem., zależnem jest wyłącznie od umowy pomiędzy fabrykantami a robotnikami. Inspektorowie fabryczni jednak nie powinni zatwierdzać umów tego rodzaju, o ile sprzeciwiają się one wymaganiom religijnym i interesowi robotników, lub wywołać mogą niezadowolone tych ostatnich.

× **Rozszerzenie inspekcji fabrycznej.** Przepisy, dotyczące nadzoru nad zakładami fabryczno-przemysłowemi i wzajemnych stosunków między fabrykantami a robotnikami, rozciągnięto obecnie na gubernie: wileńską, witebską, kaluzką, kowieńską, orłowską, tambowską, talską i smoleńską. W związku z tem, świeżo ogłoszone oduśno postanowienie guberni w każdej z wymienionych guberni inspektorów fabrycznych, z VI klasą urzędu i wszelkimi prawami, służącemi temu stanowisku, na mocy poprzednio wydanych przepisów.

× **Kara prasowa.** Na zasadzie art. 144 ust. o cenz. (Szwoda Zak. t. XIV) i zgodnie z opinią głównego zarządu do spraw prasowych, minister spraw wewnętrznych w d. 26 b. m. postanowił udzielić piśmie «Niedziela», w osobie wydawcy i redaktora, r. h. Bazylego Gajdeburowa, drugie ostrzeżenie, za zamieszczenie w piśmie tem (Nr. 18) artykułu, p. t. «Sporządzenie», i w dodatku do tegoż pisma, p. t. «Książki Niedzieli», artykułu «Pomyłki strachu».

× **Zmiana w ustawie o powinności wojskowej.** W myśl świeżo ogłoszonego postanowienia, za normalny okres, w ciągu którego ochotnicy będą mogli wstępować do służby wojskowej, uważanym ma być czas od 15 sierpnia do 1 października każdego roku. Terminu służby dla przyjętych przed 1 września liczyć się będzie od 1 września, dla wszystkich zaś innych—od 1 października.

× **Odroczenie przyjęcia deputacji.** Dziennik urzędowy guberni inflanckiej donosi, że minister Dworu Cesarzkiego zawiadomił ministra spraw wewnętrznych, iż Jego Cesarzkiej Mości Najjaśniejszemu Panu podobało się odłożyć przyjęcie deputacji miast, wsi, różnych rodzajów zbiorowych i instytucyj do listopada r. b.

× **Nominacje.** Dyrektorem departamentu oświaty mianowany został wicedyrektor tegoż departamentu, akademik, rz. r. st. W. W. Łatyszew, znany hellenista, a dyrektorem—referent 5 kl. wspomnianego departamentu, rz. r. st. Debohlis.

× **Mich. Kazi. Z Niżnego-Nowgorodu** dochodzi wieść o nagłej śmierci 24 b. m. prozesa rusk. Tow. technicznego, zawiadującego oddziałem maszyn i fabryk wystawy, Michała Kazi. Był to jeden z najczynniejszych działaczy w sprawie rozwoju przemysłu, marynarki handlowej i t. p.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 lipca.

[Zmiana reżyserji. Bolesław Ładnowski. Teatryki ogródkowe. «Za oceanem»].

+ Przerwałem przez kilka tygodni moje korespondencje z bardzo prostą przyczyną, najpierw nie było o czem pisać, a powtórnie nie było mnie w Warszawie; przyszła mi ochota porównać wystawę berlińską z jubileuszową wystawą w Pessie i przekonać się, czy doprawdy repertuar współczesny jest tak bardzo wyjąłowany, jakby o tem wnioskować trzeba z repertuaru sceny warszawskiej i w tym celu zwiedziłem kilka teatrów zagranicznych, zatrzymawszy się między stolicą Niemiec i Węgier, w bawarskich Atenach nad Izera i w aarybiakupim grodzie nad Sałcachem. Napatrzyłem się i nasłuchiłem wielu rzeczy ciekawych i pięknych, ale nie wypada mi o nich opowiadać w korespondencji z Warszawy, specjalnie teatrów i muzyce poświęconej, aby uniknąć przykrych w wielu razach porównań i powtarzać z melancholijnem westchnieniem: «A u nas?»...

U nas, rozumie się, wszystko inaczej na naszych scenach i estradach, w naszym królestwie sztuki, która ma wiele podobieństwa z Danją, według określenia Hamleta: *Something is rotten in the state of Denmark*.

Ale dajmy temu pokój, pamiętając, że «wedle stawu grobla» i że są stawy, które się bez wszelkiej grobli obywają! Najważniejszą wiadomością, którą w kilka dni po powrocie, wyczytałem w dziennikach, jest... dymisja p. Szymanowskiego ze stanowiska reżysera komedji i dramatu; przyszła ona późno, ale przyszła narazie, jako skutek długiego szeregu przyczyn, które pozwalałem sobie bez ogródek wytykać od kilku miesięcy, jako zle, ciężące coraz bardziej na scenie warszawskiej.

Obowiązki reżysera objął Bolesław Ładnowski, jeden z tych nielicznych już artystów, którzy umieją wysoko nosić sztandar sztuki i z namaszczeniem traktują swe powołanie. Dyrekcja zrobiła też wybór najtrafniejszy, jaki w dzisiejszych warunkach zrobić mogła i złożyła dowód trzeźwego poglądu na sytuację, oraz poważnych intencji w kierownictwie pierwszorzędną sceną, o której artystyczny poziom zarówno jak o administracyjną równowagę dbać winna. Ładnowski w swoim zawodzie jest wytrawnym i doświadczonym pracownikiem, dobrym znawcą sztuki, inteligentnym człowiekiem i prawym charakterem; jako człowiek też i jako artysta zasługiwał zawsze na pełne uznanie i szacunek. Na scenie warszawskiej reżyserował już kilkakrotnie, jakiś czas był kierownikiem teatru lwowskiego, umiał zachowywać zawsze swą godność przedstawiciela poważnego kierunku w sztuce i utrzymywać tradycje tej świetnej plejady artystycznej, wśród której przed trzydziestu laty sam pierw-

sze kroki stawiał na scenie. Ma przytem nieocenioną zaletę, którą tak rzadko zdarza się zachować w atmosferze teatralnej; trzyma się zdala od wszystkich intryg zakulisowych i nie daje się używać za narzędzie koteryjnych i osobistych ambicji, dążeń i interesików, czychających pod progiem każdej sceny.

Jest tedy nadzieja, że w jego energicznych i czystych rękach sztandar Melpomeny podniesie się znówu wyżej i że na zmianie reżysernika, pomagali mu w trudnej a bezstronnej obsadzie roli, w umiejętnym doborze i układzie repertuaru znajdą większą zachętę do pracy, szersze pole do popisu i właściwą sposobność użytkowania swoich talentów.

Potrzeba tylko, aby ci ostatni życzyli i po koleżeńsku skupili się około nowego przewodnika, pomagali mu w trudnem zadaniu i przejęli się jego duchem, a zwłaszcza zamilłowaniem do sztuki, nie stawiając na pierwszym planie swojego «ja», swych osobistych pretensyj i kwestyj «eu», które w ostatnich czasach zdawały się być jedynym bodźcem pracy scenicznej.

Mimo wszystko, mam jeszcze dobre wyobrażenie o artystach warszawskich, że nie przypuszczam, aby ich ostatnie lata nierządu reżyserkiego zdemoralizować miały i mam nadzieję, iż wspólnie siłami zaborą się do przywrócenia scenie warszawskiej tego świetnego blasku, jaki ostatnie lata przyćmiły.

Leży to w zakresie ich dumy, ambicji i poczucia obowiązku względem sztuki, która im materialnie zapewnia byt, a moralnie sławę i uznanie.

Zanim nowa reżyserja rozgospodaruje się na dobre, do czego trzeba jej trochę czasu zostawić, plan letniego sezonu zbierać będą w dalszym ciągu teatryki ogródkowe; zrobiły one nagle w roku bieżącym odskok nadzwyczajny od drogi upadku, na którą wprowadzili ją w ostatnich latach tak zwani «dyrektorowie» trup prowincjonalnych.

Przedewszystkiem podniosły swój poziom artystyczny nowemi i dzielniemi siłami, które mogłyby śmiało popisywać się na szerszych widowiskach; każda z tych trzech scenek letnich posiada dziś komplet aktorów i aktorek dobrze znanych, zgranych z sobą, rozmówianych widocznie w swoim zawodzie i nie przypominających w niczem tej ostatniego rzędu «cyganerii» teatralnej, jaką zdarzało się nam widywać w poprzednich kilku sezonach. Znać wszędzie staranność, najlepsze chęci i gorliwą pracę z dążnością spełniania swych zadań jak najuścisłej. Wszyscy grają tak, jakby sobie mówili: «Trzeba się pokazać!... niech wiedzą w Warszawie, co umiemy!»... I grają często, jak zupełnie wytrawni artyści scen stołecznych, a oklask publiczności i pochwała krytyki dodają im widocznie bodźca i podają im ich ambicje. Znajdzie się w tych trzech trupach o wiele więcej młodych, świeżych i obiecujących talentów, niżeli dzisiaj na scenie warszawskiej. Szkoda, że się to będzie musiało z końcem sezonu rozproszyć po partykularzu!...

Poważne słowo uznania należy się następującemu kierownictwu wszystkich trzech Towarzystw koczujących; stanęli u steru ludzie inteligentni i rozumiejący swą od-

powiedzialność, zabrali się do rzeczy serjo, z planem ułożonym z góry, z odpowiedzialniami środkami, z dobrze pojętą ryzykownością, która ich nie zawiodła i robiła wyborne interesy, mając w dodatku zadowolone, że zdobywają uznanie publiczności i prasy. Repertuar składają same nowości tłumaczone i oryginalne, o których za dawnej reżyserji w Rozmaitościach byłibyśmy się może dopiero po dziesięciu latach dowiedzieli. Szekspira «Komedia omyłek», Baluckiego «Sprawa kobiet», Zalewskiego «Mehwiarische swaty», Hauptmanna «Hanusia», Sudermana «Szczęście w zakątku», Gobinsa «Leta», Csiky'ego «Bańki mydlane», d'Eunery'ego i Cormieux'go «Czarodziejka lampy Alindyna» i kilka innych ukazały się dotąd na scenach Cyrku, Wodewilu i Bellevue; zapowiedzianych i przygotowanych rzeczy mamy zobaczyć w najbliższym czasie drugie tyle, to znaczy, że w ciągu trzech miesięcy sceny ogródkowe pod względem odświeżania i urozmaicenia repertuaru prześlęgną scenę warszawską. Dodajmy jeszcze, iż z małym wyjątkiem, wszystkie sztuki dotąd wystawione w teatrzykach zyskały zupełne powodzenie, nie grzeszyły złym smakiem i nie wykazywały przeciw przyswoitości.

«Czegoż chcieć więcej?». Pod względem artystycznym o palnę pierwszeństwa walczy trupa łódzka pod wodzą p. Michała Wołowskiego z trupą Wodewilu, kierowaną złączeniem siłami pp. Zygmunta Przybylskiego i Lucjana Dobrzańskiego. Bellevue, sterowane przez p. Grabińskiego, wypłynęło na głębszą wodę, obrawszy sobie za specjalność *féceries*, z wielkim nakładem na wystawę pod względem dekoracyjnym i kostiumowym w sztukach czarodziejskich, która to wystawność nie ustępuje nawet naszej wielkiej scenie.

Ogródki tedy, jak przewidywałem, robią teatrowi letniemu poważną konkurencję: przyciągają znaczną część publiczności; jeden p. Sliwiński w Teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej nie obawia się tego współzawodnictwa. Spieje również nowościami jak z rogu obfitości i «czamnika kasę». Ostatnio po szczęśliwym «Panu dyrektorze» wystawił czteroaktową burleskę wiedeńską «Za Oceanem», ożywił ją dowcipnemi kupletami, urozmaicił wkładkami, powołał do współdziałania balet, w którym «nogi» po raz pierwszy przemówiły, bo córom Terpsychory porozdawał role «mówione», i znowu trafił w sedno. Miał wczoraj zatłoczoną premię i będzie miał takich wieczorów pełnych jeszcze ze trzydzieści, podczas których spokojnie będzie mógł wypoczywać na urlopie zagranicą i odbywać polów na nową przynętę dla publiczności w sezonie zimowym.

Stanowczo, w czepku się rodził, tylko że z tego czepka nie robi szlafmycy i nie zaciąga jej na oba uszy; nie zasypia gruszek w popiele, ale czuwa, pracuje nieustannie i krząta się niez mordowanie w swoim zakresie. Ostatnia nowość dowiodła znowu, ile mu mała scena zawdzięcza; sztuka sama to zlepek scen mniej lub więcej komicznych, w których figury z «Kikiriiki» i «Fliegende Blätter» wyakują niby na parawan, a mimo to całość się podobała i zajęła dzięki samej wystawie i reżyserji, która potrafiła *echtes Wiener Blut* wlać w żyły polskich aktorów. Trzeba widzieć, jak tu chóry

wymusztrowane się ruszają, jaki temperament i werwa bucha w grze pojedynczych artystów, ile dowcipnych pomysłów ensembła i inscenizacji i jak umiejętnie potrafiąno zużytkować nawet najsłabsze siły, aby pomagały do całości. Prawdę i to, że p. Sliwiński umie sobie dobrać personel; oto znowu pozyskał wybornego komika w osobie p. Gąslińskiego ze Lwowa i wiele obiecującą subretkę w p. Wojewódzkiej. Może śmiało powiedzieć o sobie, że ma *eine kleine, aber honette Gesellschaft*.

M. Gaw.

Warszawa, 5 lipca.

(Opłakana przeprowadzka. Cierpliwi przedsiębiorcy i niecierpliwi kupcy. Najniebezpieczniejszy z lokatorów. Co się dzieje z hałasem targowem? Prasa w roli klapy bezpieczeństwa. Nie zawsze, kto nie pozwala może «uciec na Pragę». Już nie beład, ale bezprawie. Pomoc lekarska w nocy. Tramwaj do Jeziorny).

! Nie zazdrościsz tym z moich współobywateli, których czeka za dni kilka świętojuńska przeprowadzka. Rzecz ta nigdy nie należała w Warszawie do rozkosznych, w tym roku jednak będzie dla wielu problemem tak prawie trudnym do rozwiązania, jak biblijne przestąpienie wielbłąda przez neho odgięty. W różnych punktach miasta prowadzono się na wielką skalę roboty to kanalizacyjne, to brukarskie, przyczem komunikację kolową wstrzymano, a więc: dostęp do domów możliwy jest tylko *per pedes*. Drobnostka to, gdy idzie o przeniesienie mniejszego kalbru lampy stołowej lub wykalkulki do zębów, jak jednak w tych warunkach przetransportować fortepian, kredens lub szafę ogniotrwałą.

Najopłakawszym wszelako jest w tej chwili los naszego Towarzystwa zachęty, któremu grozi ani mułej, ani więcej, jak: znalezienie się pewnego brzydkiego, jesiennego poranka — na bruku. Towarzystwo miało wynomiuiny sobie we właściwym terminie lokal od 1 października r. b., ufalo jednak, z prawdziwie warszawskim optymizmem, że ów termin da się przedłużyć na miesiąc, kwartały, może nawet lata całe, i że — «jakoś to będzie». Tymczasem nadzieje spełzły na niczem i optymistyczna instytucja szukać dziś musi na gwałt lokalu dla siebie i dla zbiorów swych. A przenosiny Towarzystwa, posiadającego setki obrazów i rzeźb, którym zapewnić trzeba pomieszczenie wygodne i dostateczną ilość specjalnego światła, to nie przeprowadzka warszawskiego «faceta», co ruchomości swe w kieszeniach paltota wygodnie przenosi. Komitet Towarzystwa przez pewien czas miał oko zwrócone to na jedną, to na drugą resursę, ale oba te miejsca, po bliższym zbadaniu, okazały się nieodpowiednie. Rzecz zaprawdę ciekawa, jak się to skończy?...

Cokolwiekby, na ten koniec nie będziemy z pewnością czekali tak długo, jak na *finale* dwóch chronicznych spraw warszawskich: przenosin szpitala Dzieciątka Jezus i budowy hal targowych. Istnieją już wprawdzie komitety, zajmujące się jednym i drugim, ale pierwszy z nich nazywa sam siebie skromnie: «domniemanym», a drugi to zawiązuje się, to znów rozwiązuje, w miarę tego, jak rodzą się i umierają coraz inne projekty owej budowy. Ponieważ zapisałem już

ich na tem miejscu trzy czy cztery, zapisać też muszę i piąty. Wedle tego ostatniego (na dziś) projektu, zamiast wielkich hal, o jakich myślało, zbudowaną będzie bez wielkiego zachodu, a za to bardzo prędko mała chałka, która tymczasem napiliłoby potrzeby miasta zaspokoić. Niebardzo nam cieszny i zaspokaja ta tymczasowość, ale — poczekajmy co przyniesie projekt nr. 6.

Temat drożyzny i niewygody mieszkań nie przesłaje być żywotnym i aktualnym. Przepelciona czara gorczycy publicznej przelała się wierzchem i spłynęła na łamy dzienników, które tej najdotkliwszej z plag warszawskich długie poświęcają dziś artykuły. Artykuły takie są zwykle rodzaju klapy bezpieczeństwa, przez którą uchodzi nadmiar publicznego niezadowolonia i publicznej niecierpliwości. Po każdym takim wybuchu dziennikarskiej pary, publiczność znów na czas dłuższy staje się cichszą i — zrezygnowana.

Była chwila, gdy lokator warszawski, któremu do żywego dopieczono, miał po konfederacku krzyknąć: «nie pozwalam!» i... «uciec na Pragę», ale dowiedzieli się o tem pracy kamienicznicy i czempredziej ceny mieszkań zrównali z warszawskimi. Dziś zatem, ktoby z warszawianków chciał mieszkać tanio, musiałby szukać mieszkania we Włocławku lub Płocku.

Ale do ostatniego z wymienionych miast nie radziłbym mu płynąć statkiem. Poszło do tego, że kto dziś podróż taką przedsięwzię, czynić wprawdę musi testament. Poprostu: pasażerowie tych okropnych statków spadają z pokładu do Wisły i toną, a załoga (tak zwany «kapitan» i tak zwani «majtkowie») przypatrują się temu bezczynnie i obojętnie, jakby szło o tonięcie nadliczbowych pałat lub kociał. Zaprawdę, beład, panujący w naszej żegludze parowej, zwiastująca na linii Warszawa-Płock-Włocławek, poczyna stawać się wprost: bezprawiem i staje się rzeczą potworną, której drugiego przykładu w Europie próżno by podobno szukało...

Można jednak i w Warszawie, i nawet bez wpadania do Wisły, zginąć dla braku pomocy. Dość zachorować ciężko w porze nocej. Przez pewien czas, w przewidywaniu tych wypadków, które nie należą bynajmniej do rzadkich, istniały w aptekach nocne deżury lekarzy, poszło to jednak obecnie w zapomnienie. Jeśli zatem, biedny warszawiaku lub nie-szczęsną warszawianko, zachorujecie w nocy i wysłacie kogo o ratunek do apteki, służyć wam tam będą jedynie adresami lekarzy — których pomiędzy godziną 12 w nocy a 8 rano nigdy w domu niema. Tak przynajmniej dobijającym się w tej porze oświadcza zawsze ich służba. Trzeba więc koniecznie: albo zabezpieczyć nas wszystkich od zasnubień w porze nocej, albo też — przywrócić nocne deżury lekarzy.

W tych dniach otwarto uroczystie nową linię kolei konnej zamiejskiej: od rogatki Mokotowskiej do Jeziorny. Z linii tej korzystają nie tylko zakłady fabryczne, istniejące w ostatniej miejscowości, ale i publiczność żadna niedalekich a przyjemnych i taniach wycieczek.

W. Gom.



## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 28 czerwca.

[Ankieta p. du Velts'a. Spory o wiozę zamkową. Statystyka pożarów. Wylewy wód. Połesie. Dojazdowe drogi. Wyścigi cyklistów].

□ Belgijczyk du Veltz rozpoczyna w tych dniach próbnę wiercenia gruntu dla zbadania bogactwa podziemnych warstw wodnych. Zastrzegł w umowie z magistratem, że podczas tych badań zarząd ma prawo traktować z kim chce o wodę, lecz ostateczną umowę zawrzeć może dopiero po skończeniu prób, dokonywanych przez du Veltza i po podaniu przez niego warunków. Ankieta nie trudna, gdyż, jak dowiodły studnie artezyjskie, przez inżyniera młodsze Janużewskiego wywiercone w szpitalu św. Jakóba i na skwerze Zamkowym, Wilno stoi nad dwoma zbiornikami podziemnej wody, z których głębszy leży na 38 sążni pod powierzchnią ziemi. Przebijając obydwa zbiorniki wspólnym cylindrem, można rozporządzać niezmierną ilością wody przedniego gatunku. Równoległe z wodą zaprzętą są i ogniem. Od lat 5 wlecz się niezdecydowana sprawa o urządzeniu drugiej strażnicy ogniowej na wieży zamkowej. Komisja, rozpatrująca tę sprawę obecnie, również obstaruje za wieżą zamkową, jako najdogodniejszym punktem sygnałowym. Przeciwno temu dają się słyszeć zarzuty o rzekome sprofanowaniu pamiętki historycznej. Strażak, stojący na szczycie wieży, nie więcej ją sprofanuje jednak, niż mleczarnia, urządzona obecnie w dolnej kondygnacji, nad którą na wyższym piętrze lokują się również mało wspólności z historyczną przeszłością mający trzej żołnierze, obsługujący działko do południowego strzału, i rodzina stróża. Górne, drewniane kondygnacje stoją pustką, i tam bez wielkich zmian dałaby się urządzić lokata dla kilku strażaków ogniowych. Jedyne z góry Zamkowej można obserwować Antokol, zakryty górami i lasem przed okiem strażnika, czuwającego na jedynym obserwatorium przy ulicy Dominikańskiej. Przedmieście antokolskie dziś staje się piękną dzielnicą, wartą zachodu dla zabezpieczenia od ognia. Statystyka ministerstwa spraw wewn. wykazuje, że w ciągu ostatnich 28 lat w miastach gub. wileńskiej było 260 pożarów, pastwą których stało się 2.168 domów na sumę z górą 3 mil. rs.; w powiatach gub. wileńskiej 10 tys. pożarów pochłonęły 30 tys. budynków, na sumę 22 mil. rs. W gub. grodzieńskiej w 8 tys. pożarów spłonęło 35 tys. budowli, strat 35 mil. rs. W gub. mińskiej — 10 tys. pożarów, budowli spalonych 40 tys.; strat nie podano. W gub. podolskiej — 17 tys. pożarów, budowli spłonęło 28 tys.; strat 19 mil. rs. W gub. wołyńskiej — 13.500 pożarów, spłonęło 40 tys. budowli; strat 23 mil. rs. W gub. kijowskiej w miastach pożarów 3 tys. i w powiatach 25 tys. Liczba budowli spalonych i strat nie podana, natomiast znajduje się wykaz umyślnych podpałów, konstatający 4 tys. wypadków.

Niemniej interesującym byłby wykaz strat, przez wodę wyrządzonych, gdyby statystyka na to była zwróciła uwagę. Nasza dzielnica, pełna strumieni, rzek, stawów i jezior, ponosi ogromne straty

przy corocznych wylewach, w skutek nieregulowania biegu wód, szarpiących łąki, pola uprawne, lub zasypujących je piaskiem. Z drugiej strony spuszczenie wody z upustów stawowych dopiero w ostatniej chwili, gdy woda już rozpięra groble, doprowadza do tego, że niżej leżące stawy od razu przepolniają się masami wód i powódź nagła zrywa dalej groble, mosty, młyny, czego uniknąć łatwo byłoby, gdyby istniały jakiegokolwiek przepisy o systematycznym spuszczeniu ze stawów wód, wzbierających na wiosnę. Badać że u nas woda więcej od ognia pochłania pracy ludzkiej. Walka z nią toczona jest tylko na jednym punkcie — w bagnach poleskich. W r. b. zamierzono: 213 wiorst nowych kanałów, przecinających skarbowe i prywatne grunty, i 35 nowych mostów, przycem mają się rozszerzyć i pogłębić stare kanały na przestrzeni 1.280 w. i oczyścić koryta rzek na przestrzeni 20 w. Oprócz ekonomicznego przewrotu, osuszenie Połesia pociągnie za sobą i przewrót etnograficzny, w sposobie ubierania się. Mało komu zdarzyło się widzieć np., jak kobiety poleskie ubierają się do wycieczek na jagody lub grzyby. Całe ubranie podnoszą pod ramiona i tam zawiązują sznurem. Od pasa pokrywa je gruby kozuch błota, w którym się walają, brnąc po pas od kępy do kępy. W takim stroju je spotkałem przechodząc gawędzą swobodnie na grobelce. Kanały poleskie, jako nowe drogi wodne, uzupełnią coraz powiększającą się sieć dróg żel. dojazdowych. Słychać o nowozawijającym się, trzecim z kolei, Towarzystwie dróg dojazdowych, mającym na celu budowanie wązkotorowych dróg dojazdowych w północno-zachodniej prowincji.

Dnia 15 czerwca odbyły się wyścigi członków wileńskiego Towarzystwa cyklistów, na przestrzeni od Olkienik do m. Daug i napowrót, co razem wynosiło 50 wiorst. Do zapasów stanęło 6 cyklistów. Pierwszym przybył do Daug p. Aleksandrow, gość z Warszawy, przebywając przestrzeń 25-wiorstową w ciągu 55 minut; drugim — p. Wańkiewicz, prezes Towarzystwa. W biegu powrotnym pies, poszczuty przez pastuchów, rzucił się na p. Al. i wpadł pod koła roweru, ponosząc śmierć na miejscu; rower się przewrócił i zlamal, a p. Al. mocno się potłukł; pomimo to, zmieniwszy maszynę, przyszedł do startu pierwszym, razem z p. Wańkiewiczem, który nie chciał korzystać z wypadku i nie wyprzedzał p. Al.

A. R. Z.

Charków, w czerwcu.

[Katolickie Tow. dobroczynności. Wspomnienia sezonowe. S. p. prof. Sokalski].

□ Katolicy tutejsi oddawna, od lat przeszło dziesięć, czynili starania o zatwierdzenie ustawy Towarzystwa dobroczynności. Wreszcie w r. b., dzięki szlachetnym usiłowaniom i zabiegom paru ludzi dobrej woli, pożądaną sankcję uzyskano i nowe Towarzystwo rozpoczęło działalność swoją. Na walnem zgromadzeniu członków, liczba których wynosi obecnie 170 osób, powołano do zarządzania czynnościami instytucji następujące osoby: panie Frankowska, Sikorska, Polańska, panów Openchowskiego, Pęskiego, Serednickiego, Dorfa, Jaczewskiego

i A. Krajowskiego; na ich zastępców zaś pp.: Pawłowicza, Zabłockiego i Br. Krajowskiego, i do komisji rewizyjnej panów Nejmanna, Zienkiewicza i Suchockiego. Na prezesa komitetu zaproszono prof. Openchowskiego, na sekretarza dra Pęskiego i na skarbnika aptekarza Serednickiego. Szczupłe środki, jakimi rozporządza Towarzystwo (około 1.900 rs. łącznie z funduszem żelaznym) stają na przeszkodzie dobremu chęciom i zamiarom. W ciągu pierwszych czterech miesięcy wydatno przeszło 400 rs. zapomóg, nadto kosztom członków zarządu ośiarowano świętynie dla biednych. Obecnie robią się starania o pozwolenie otworzenia szkółki elementarnej przy tutejszym kościele i gromadzą się potrzebne na ten cel fundusze. Na szkółkę oczekuje spora liczba dzieci nie umiejących nawet pisać.

Sezon ubiegły zostawił nam po sobie wspomnienia świetnych występów Myszków, które, ku smutkowi miłośników sztuki, nie trwały długo, oraz rautów literacko-artystycznych, które, bądź co bądź, wniosły pewną rozmałość w nasz szary, powszedni żywot. Zamierzony na zakończenie sezonu spektakl amatorski i wieczorek tańcujący nie doszedł do skutku, z powodu zabsorbowania głównych uczestników czynnych — młodzieży, przez egzaminu uniwersyteckiego.

Niedawno zmarł od ataku sercowego J. P. Sokalski, profesor ekonomii politycznej i statystyki w uniwersytecie tutejszym. Zmarły cieszył się wielką powagą i uznaniem nietylko jako uczony, ale i jako człowiek. Śmierć zabrała go w 67 roku życia.

A. K.

± Z Moskwy piszą do nas: W dniu 22 b. m. odbyło się w kościele św. Piotra i Pawła żałobne nabożeństwo za duszę byłego członka i sekretarza komitetu tutejszego Towarzystwa dobroczynności, s. p. Ferdyn. Warawskiego, zmarłego w Petersburgu dnia 29 z. m., na którym obecni byli członkowie komitetu tegoż Towarzystwa, aby uczcić pamięć tego szanownego człowieka i gorliwego pracownika na niwie społecznej, który jako członek-sekretarz tutejszego Towarzystwa, wiele położył zasług i przyczynił się do rozwoju tej pożytecznej instytucji. S. p. F. Warawski cały ciężko zapracowany kapitał, około 12 tys. rs., zapisał na trzy naukowe stypendja: jedno w uniw. kijowskim, jedno w Instyt. technolog. w Petersburgu, i jedno w Instytucie komunik.; kandydati mają być wyznaczeni z katolickiego i narodowości polskiej. Pozywoście na tym kapitale zapisał pozostając po nim wdowie. Testament został już przedstawionym do petersb. sądu okręg. Wykonawcą testamentu ulosboszczyk naznaczył p. Kaz. Laudyna, wiceprezesa Tow. dobroczynności w Moskwie. K. L.

± Z Mińska donoszą, że 1 b. m. odbyły się wybory w Towarzystwie ochotniczej straży ogniowej. Głosowało przeszło 200 osób; wybrano: na prezesa zarządu wice-gubernatora Weljamina; na członków — br. Czapskiego, br. Hajklinga i in.; na naczelnika straży — inżyn. Heroa, na pomocnika — p. Sztulkerca, na naczelników oddziałów — pp. Timrota i Rymkiewicza. Ubiegło właśnie dwadzieścia pięć lat bezinteresownej i pełnej poświęcenia i energii pracy stowarzyszonych. W mieście tem miał miejsce wypadek, o którym opowiadał sam poszkodowany. W d. 7 czerwca redaktor miejscowej gazety «Musk. Listok» wracał z teatru w towarzystwie współpracowników. W ogrodzie na redaktora napadł oddział straży ochotniczej, złożony więcej niż z 10 ludzi. Obec-

ność współpracowników oraz postronnych świadków, którzy na balas nadbiegli, przeskądziła wykonaniu samachu. Poszkodowany oddał sprawę sądom.

± **Z Wilna** piszą do nas: Od miesiąca sniki bez śladu młody administrator majątku Waka hr. Tysskiewicza, p. Stan. Brzozowski, ku wielkiej trwodze rodziny i smutkowi kolegów. W końcu maja bawił B. w pow. kowieńskim i dwoma powrotami stawał w jednym z hoteli kowieńskich, potem zgwałcił, jak w wodę wpadł. Poszukiwania, zarządzane przez władze, nie zdołały nie wykryć... Hr. Ant. Tysskiewicz nabył za 140 tys. r. młyn parowy przy ul. Świętostofańskiej, który należał przedtem do pana Brzozowskiego i ap. Kupno to przyszło w samą porę, ratując właścicieli w krytycznej dla nich chwili. Na liście domów, wystawionych na sprzedaż przez Bank niemiecki, figurował i ładny gmach nowego hotelu St. Georges, lecz, ku zadowoleniu wielu, w czas został zdjęty z fatalnej listy. Banki ziemski i handlowy założyły udziałowy sklep spożywczy na ul. Tatarskiej. Interesy poszły dobrze. — staw.

± **Berdyczów**. W zarządzie miejskim, jak donosi korespondent gaz. «Ziś i Isk.», podniesiono kwestję wykupu miasta od jego dotychczasowych właścicieli. Ci ostatni oddawna proponowali wykup za sumę 800 tys. r., lecz układy nie były doprowadzone do końca. Obecnie projektuje się wykup za pośrednictwem rządu, za pieniądze jednak pożyczkowe miasta, uzyskane z banku na warunkach pożyczki długoterminowej. Rozstrzygnięcie kwestji, wobec przychylniej postawy zarządu miejskiego, zależnie będzie od decyzji wyższych władz rządowych.

± **Z Kamieńca podolskiego** piszą do «Now. Wrem.», że cerkiew św. Aleksandra Newskiego, której budowę rozpoczęto dla uczczenia stułecia rocznicy przyłączenia Podola do Rosji, dotychczas stoł niewykonywana, jakkolwiek wydano już na ten cel 70,000 r. Dodaje przytem korespondent, że zarząd miejski Kamieńca pod. przeznaczył na świątynię miejsce, obfitujące w wody podskórne, w których toną pieniądze, zebrane na budowę.

± **Z Kobrynia** donoszą telegraficznie, że spaliło się tam 200 domów; 2,000 osób pozostało bez dachu i środków do życia.

**RÓŻNE WIEŚCI.**

↓ W tych dniach zmarł w Lucku ś. p. Wincenty Korwin-Piotrowski, b. marszałek szlachty pow. Luckiego, właściciel dóbr Kłwircze, ojciec Antoni, piszącej pod pseudonimem Gabryeli Zapolskiej, i b. redaktora «Ziarna», autor licznych artykułów treści społeczno-ekonomicznej, pomieszczenia w rozmaitych czasopiśmie warszawskich. Ś. p. Piotrowski urodził się w r. 1828 w Targowicy; powoływany był czterokrotnie od 1847 r. na marszałka szlachty, na którym to stanowisku pozostał bez przerwy lat dwanaście.

↓ Według wiadomości, otrzymanej w Paryżu z Dsmbutti, ks. Rej (hr. Wierszowiec) i towarzyszy jego, monsignor Macaire, wiozący pieniądze na wykup jeńców włoskich, zmarli wskutek porażenia słonecznego w pustyni, wrócić po puszczaniu się w drogę do obecnej rezydencji negusa, Addis Ababa.

↓ **Kajetan Krasnowski**, obyw. ziemski guberni grodzieńskiej i niedleckiej, brat ś. p. Józefa-Ignacego, sam także zasłużony pisarz, wielki miłośnik nauk i sztuk pięknych, zmarł w Starym Kuplinie d. 21 b. m. Obszerniejsze wspomnienie poświęćmy zmarłemu w Nr-ze przyszłym.

↓ **Woznica hr. Bańdeniego**, prezydenta ministrów, stawał przed sądem karnym w Wiedniu, z powodu najejania na dorozek. Sądza skazał go na 25 ztr. grzywny lub

5 dni aresztu, ponieważ udowodnionem zostało, że najejanie nastąpiło z jego wliwy. Woznica jednak kary nie przyjął i zawołał: *Die Straff nehmi i net an, da muss die Exzellenz vorhuden werden!*

**KURJER KOŚCIELNY.**

**NOWA ENCYKLIKA.**

Nie nadszedł jeszcze donalowy tekst encykliki Leona XIII z 29 czerwca o jedności kościoła. Z ogłoszonego komunikatu wiemy jedynie, że encyklika rozpoczyna się od słów *Satis cognitum* i zawiera 112 cytat z Pisma św. i Ojcow kościoła, na podstawie których wyraża ustroj kościoła, oparty na zasadniczej podstawie jedności. Kościół, który Chrystus swoim nazwał, nie obejmuje wielu oddzielnych gmin, lecz jest jednolity. Aby swą naukę uchronić od rozmaitych tłumaczeń ludzkich, wybrał Chrystus apostołów i ustanowił wiecznotrwający, żywy i autentyczny urząd (*magisterium*). Byłoby to potwarzą przedstawiać kościół jako wdzierający się w sprawy świeckie i prawa monarchów. Wspólność kościoła jest wyższa, niż każda inna, gdyż zmierza do nadprzyrodzonego celu, a niepodobna pomyśleć doskonałej wspólności bez najwyższego dostojnika. Chrystus uzupełnił jedność wyznania przez ustanowienie jedności w zarządzaniu kościołem, a zarząd ten powierzył św. Piotrowi i jego następcom z prawem najwyższego zwierzchnictwa. Nie masz wyższej władzy na ziemi, która by posiadała przywilej nieomyślności w rzeczach wiary. Nikt nie może innej biskupiej stolicy przeciwstawić Stolicy rzymskiej, której powaga jest nie tylko honorowa, lecz także wyposażona w pełną jurysdykcję. Encyklika kończy się zaproszeniem, zwróconem do tych wszystkich, którzy uznają Syna Bożego, zbawiciela Jezusa Chrystusa, aby łączyli się z kościołem takim, jakim go Chrystus założył.

Rzecz była zgory pewna, że wszystkie sekty podniosą krzyk przeciw tej encyklice, chociaż jeszcze dokładnie jej nie znają. Berlińska «National Ztg» przypomina korespondencję Piusa IX z cesarzem Wilhelmem I z września 1878 i powiada, że protestanci muszą odrzucić i odepierać zdania encykliki, podobnie jak cesarz odparł wówczas oświadczenie papieża, że każdy, kto przyjął chrzest, do pewnego stopnia uależy do pa-pieża.

Z dzienników angielskich te, które się już odezwały, piszą nieprzychylnie o encyklice, zapowiadają, że nie może ona wywrzeć żadnego wpływu, podobnie jak nie miała znaczenia żadna enuncjacja «Ad Angelos». «Times» uważa przywrócenie jedności kościoła za niemożliwe. «Daily Telegraph» pisze, że sposób traktowania kościoła angielskiego w encyklice jest dla niego ubliżający. «Pall-Mall-Gazette» wyraża nadzieję, że nie nastąpią już żadne dalsze pontyficzne kroki pojednawcze ze strony angielskiej.

**Z WATYKANU.**

± Niedawno przyjmował Ojciec św. deputację węgierskich księży, którzy go zapewniali, że Kościół katolicki zyskuje w Węgrzech z każdym dniem na siłę i jedyną siłą coraz więcej zwolenników w kołach świeckich. Na to odrzekł papież: «Wiedziatem, że węgierski lud wieśniacy jest dobry, dochowuje wierność swej wierze i przywiązany jest do swobody, która mu się słusznie należy. Objawy te stanowią podstawę mej nadziei, że dla waszej ojczyzny nastaną wkrótce lepsze czasy». Nie mógł się jednakże Ojciec św. powstrzymać od uwagi, że prawda nie znajduje wystarczającej liczby obrońców nawet w izbie magnatów, złożonej przecież z ludzi niezawisłych i przyznających się do religji katolickiej. Nawet tam zwyciężyli:

interesa, pieniądze i pogoni za względami i protekcjami i spowodowały, że najprymitywniejsze poczucie sprawiedliwości obumiera. «Wolnomularstwo rzecki Papież — pieniądze żydowskie i przes te pieniądze podtrzymywany zarozumiały i tyrański liberalizm tworzą najniebezpieczniejsze i najniebezpieczniejszych przeciwników, nęcających jad w serce dobrodusznego, lecz trudnego do obudzenia i jeszcze niedoświadczonego ludu węgierskiego». Donosi o tem organ węgierskiej partji katolickiej «Alkotmány».

± We środę, 29 b. m., przyjmował Papież p. Izwolskiego.

**DIECEZJE.**

± **W Plocku**, na drugi dzień po pogrzebie ś. p. biskupa Michała Nowodworskiego, kapituła katedralna wybrała jeduomyślnie na administratora diecezji plockkiej JE. biskupa Koszowskiego, obecnie sufragana kujawsko-kaliskiego.

± **Zmarł kapłan**: ks. Elię. *Montwill*, atarysta w Masładach, lat 83; ks. Ad. *Wiszniewski*, adm. par. w Uelanie, lat 65.

**ZAGRANICZNE.**

± **Z Gdańska** piszą do nas: Wysłałiśmy, jak donosili dawniej, z Gdańska deputację do Polplina do ks. biskupa Chelmińskiego o zaprowadzenie polskich nabożeństw. Ks. biskup rozporządził, żeby się o niedziela odbywały w kościele św. Mikołaja nabożeństwa z polskim śpiewem i polakiem kazaniem. Zapewno też wydał także rozporządzenie do oddzielnego proboszcza. Tymczasem germanizatorskie duchowieństwo katolickie naszego miasta nie wykonywa rozkazu biskupiego. Bywa wyprawdzie o niedziela teraz u św. Mikołaja kazania polskie, ale śpiewu stanowiąc nie dopuszczają, bo gdyby z 2-3 tysięcy ust zabrałi w kościele śpiew polski, byłby to ocywisty dowód, że w Gdańsku żyją wielkie masy polaków, a jeżeli z proboszczów tutejszych kilka lat temu referował ks. biskupowi, że w Gdańsku istnieje tylko cztery baby polskie, nie rozumiejące po niemiecku. Podobno tutejsi proboszczowie jeździli świezo do Polplina, żeby wogóle wymyślić cotańcłe rozkazu do polskich nabożeństw. Zależność u tych duchownych jest bardzo wielka. Idęzyl oni na to, że na polskich kazaniach będą prekli i że na podstawie tych pu-tek będzie można usunąć polskie nabożeństwa. Tymczasem obazery kościół św. Mikołaja bywa nabity, choć się nabożeństwo odbywa w porze dnia najniegodniejszej dla wszystkich ludat zależnych. Więc teraz próbują innych sroderzków, żeby władze duchowne zle usposobić dla tutejszych polaków. Podobno też buntują katolików niemieckich, żeby aż do ministra podali zażalenie przeciwko crosipieraniu się polskiego żywiołu w kościele gdańskim. Minister ocywiście wprost nie zrobi nie może, ale pośrednio ma tysiączne sposoby pod ręką, żeby wpływać na wolę biskupa-niemca. U nas powstała myśl, żeby wysłać deputację do Rzymu ze skargą na tutejsze duchowieństwo germanizatorskie. Samba.

± **Z Rzymu** donoszą do «Gaz. Lwowak.»: W pokoju małego domku przy Araceli data 14 b. m. wmurowano tablicę na pamięćkę zdarzenia, jakie w nim odbyło się 50 lat temu. Po śmierci papieża Grzegorza XVI, który zmarł w dniu 14 czerwca 1846, zebrało się *conclave* w pałacu kwirynalskim. Do rodziny Filippini przybył kardynał Mastai Ferretti (później Pius IX) i zamieszkał w trzech pokojach na II pięttrze. Niedługo przed otwarciem *conclave*, gdy kardynał zamierzał wyjść z domu, przybył don z wizytą monsignor Pecci. Kardynał przyjął go i dostojnie kościoła spędzili godzinę na poufnej rozmowie. Któż wówczas mógł spodziewać się, że obaj kiedyś będą nosili tyary papieżką dłużej niż przez lat 50. Don przy placu Araceli od kilku lat przeszedł na własność OO. Augustynów i one poleciła wmurować tablicę pamiątkową.

Program II wicea katolickiego, który odbywał się we Lwowie w d. 7, 8 i 9 lipca, obejmując w sekcji pracowej referaty: 1) ks. Jana Włodarskiego «W sprawie polskich czasopism i wydawnictw dla ludu»; 2) ks. Jana Biednego T. J.: «O prace robotnicze»; 3) prof. Karola Nittman: «W sprawie piśmiennictwa ludowego polskiego»; 4) d-ra Władysława Kostowskiego «O prasie politycznej».

## KURJER SZKOLNY.

### ZAKŁADY NAUKOWE

W w. Złoczniakach, pow. stankiego gub. mińskiej, uroczyście otwarto niedawno kurzy ogrodnictwa i warzywnictwa dla naukowców i wiejskich. Kurzy te mają na celu praktyczne i teoretyczne obecną naukę z rozmataniem zagadnień gospodarskich wiejskich, tak, aby następnie mogli s korzystać z wiedzy i doświadczeń z pamiętą ludem. Dotychczas liczą kurzy 29 sztukosy.

Dnia 25 b. m., w 100-letnią rocznicę urodzin ces. Mikołaja I, petersburski instytut technologiczny został przemianowany na technologiczny instytut ces. Mikołaja I; studenci otrzymali do noszenia na ramionach znak z literą Mikołaja I, ci zaś, którzy już ukończyli instytut, otrzymali do noszenia na piersiach znak herbu państwa, zamiast dotychczasowego znaku z literami T. I. (Technologiczny Instytut).

Celem wyższego zakładu inżynierskiego w Moskwie ma być wykształcenie inżynierów praktyków. Kurs ma być tryletni z obowiązkową po ukończeniu lat trzech praktyką w ciągu dwu sezonów budowlanych. Opłata od pensjonarzy ma wynosić 400 r. rocznie, od przychodzących 100 r. Kurzy mają rozpocząć się w r. b.; dydaktyczną, podług ustawy, nie będą wcale przyjmowali.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

Dobrowolski Aleksander, l. 37, ur. warsz. Tow. ubezpiec. od ognia — w Warsz. Sębiń Adolf, znany kupiec i obyw. m. Łódź — tamże, 29 czerwca. Krauz Bogumił, l. 63, b. właściciel ujeżdżalni, znany w swoim czasie naucz. konnej jazdy — w Warsz. Ligaku Wilhelm, l. 78, znany kupiec i obyw. m. Warsz. — tamże, 29 czerwca. Trębki Bogusław, l. 87 — w Lwowie (gub. grodzieńska).

### DONIESIENIA.

Niewyższa i najżywsza wdzięczność pobudza nas do dziękczynnego hołdu emili obywatelskich jaśnie wielmożnemu panu Włodzimierzowi Regulskiemu, właścicielowi dóbr Pełdówki na Podolu, za 6-letnią bezinteresowną opiekę nad majątkami Gorajówką i Taramie, biednych opuszczonych sierot, nie umiejących sobie radzić w drażliwym stanie interesów, stojących nad przepaścią niedoli bolesnego wyłączenia się z rzeczywistości. Jw. pan Regulski ujął sierotę z poświęceniem zdrowia, drogiego czasu, własnego miejsca, w końcu okazał się wyrozumiałym chętnym we względności rachunków porostajej mu wdzięczności. (3066)

Tylko Opatroność w najwyższym miłobardzie swoim mogła nam służyć niepodzielnego dobroczyncy, który mądrą radą, a cichą, bez rozgłosu, umiał ująć powierzonego mu wdziękowi na otarcie łez przygnębionych niedoli dwóch rodzin, w czynach prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Niedolność w wywołaniu naszych uczuć wdzięczności niech Bóg Sam nagrodą dopełni raczy.

Argentyna Wędróbkówna.

Stanisława, Florentyna, Heniśka,

Janina i Antoni Postępański.

# U KOCHA

W WARSZAWIE  
Miodowa, Nr 2,  
można się dobrze  
i tanio ubrać.  
(1165-32)

## Administracja „Kraju”

ma honor podać do wiadomości, że

WARSZAWSKI KANTOR «KRAJU»

przeniesiony został na Krakowskie-Przedmieście, № 55.

### Dom zdrowia lek. K. DOBRSKIEGO

Warszawa, Alja Mł., № 18. Praceznia. dla stał. pomieszczeń, wypisanie w pokojach oddzielnych, chorzy wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem umysłowych. (874-36)

### BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAŃ».

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 55, załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatne informacje w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiece. (1284-36)

Inspekcji technicznej gospodarstw, organizacji majątków, urzędzenia i wprowadzenia płodozmianów, podejmaje się agronom

### Leonard Brokl,

Kijów, ulica Żybiańska, № 59,

(dotychczas zorganizowano w Galicji, Król. polskiem i na Ukrainie do pięćdziesięciu majątków).

Do dzisiejszego N-ra «Kraju» dołącza się cennik maszyn i narzędzi rolniczych domu handlowego Tadeusza Kowalski i A. Trylski w Warszawie. (8681)

## EKONOMISTA.

### Taryfy na przewóz bydła.

Na posiedzeniu komitetu taryfowego z d. 19 czerwca, pod przewodnictwem W. Maksimowa i przy udziale przedstawicieli dróg żelaznych, naradzano się nad reformą taryf kolejowych, obowiązujących na przewóz bydła rogatego opasowego. Pod dyktando wzięto pięć pytań następujących, którym na posiedzeniach w d. 29, 30 i 31 maja przedstawiciele gospodarstwa wiejskiego i handlu bydem wielkie przypisywali znaczenie: 1) co do ogólnego obniżenia taryfy na przewóz bydła w tych miejscowościach, w których przez rząd zamknięte zostały trakty bydłocze; 2) co do ustanowienia taryf jednolitych dla wszystkich miejscowości kresowych, z celem usunięcia wydzierżawiającego się obecnie uprzywilejowania jednych kresów przed drugimi; 3) co do polepszenia pod względem taryfowym położenia guberni środkowych, t. zw. rolniczych, które dotychczas pozbawione były możności konkurencji z kresami; 4) co do obniżenia opłaty za przewóz zagranicę bydła opasowego; 5) co do dozwolenia przesyłki zbiorowych bydła różnego. Pierwszą kwestję komitet rozstrzygnął odmownie z zasady, że opłata po 1 kopiejce za wiorstę i głowę nie może być uważaną za uciążliwą przy przewozie bydła rogatego dużego.

Co zaś do kwestji polepszenia położenia guberni środkowych pod względem przewozu bydła opasowego, komitet je-

dnogłownie uznał konieczność tego, szczególnie o ile chodzi o bydło niewielkiej wagi. W tym celu uznano za odpowiednią pozwolić na ładowanie bydła małej wagi więcej niż po 8 sztuk w wagonie, przy opłacie za 8 głów tylko (t. j. 10 kop. za wagon i wiorstę). Ulga ta jednak przysługiwad będzie tylko pewnym miejscowościom, a mianowicie: jeżeli przeprowadzić linię demarkacyjną od Uralska przez Saratów-Ryżyczewo-Tawriankę-Balażowo-Charków-Znamienkę-Mikołajew, w takim razie prawo nieokreślonego ładowania dowolnym będzie dla wszystkich transportów, idących pomiędzy stacjami tej linii i od nich do punktów, położonych na północ i wschód od tej ostatniej. Kwestję ustanowienia jednolitych opłat dla wszystkich miejscowości kresowych rozstrzygnięto twierdząco: taryfa na przewóz bydła syberyjskiego (po 1 kop. od głowy i wiorsty) będzie uchyloną i zamiast niej ustanowioną zostanie opłata po 1/2 kop. od głowy i wiorsty, jak to ma miejsce w całej Rosji. Propozycję obniżenia opłaty, na wóz zagranicę dużego bydła rogatego przyjęto bardzo sympatycznie.

Komitet wyraził życzenie, aby przy wywozie bydła zagranicę zwracano wysyłającemu 50 proc. z wniezionej opłaty przewozowej wprost po przedstawienu świadectwa komory celnej; ulga ta rozciągnięta zostanie i do wypadków, w których wysyłający przedstawi świadectwo komory o wywozie mięsa, przy obliczeniu w tym razie 17 funtów liczyć się będzie za głowę. W końcu komitet uznał za pożądane zezwolić na przesyłki zbiorowe bydła różnego w jednym wagonie, z warunkiem opłacania po 10 kop. za wagon.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

### OGÓLNE.

— Piszą do nas z Warszawy: Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa wydaje rocznie 200,000 rs. na zakup reproduktorów rasowych różnych zwierząt gospodarskich; do tej pory prawie cała ta suma była wydawana na zakup reproduktorów zagranicą. Nieboszyk hr. L. Krasieński przedstawił do ministerstwa rolnictwa odpowiednich reproduktorów przez hodowców Królestwa polskiego, przy jego pośrednictwie. Ministerstwo rolnictwa przyjęło podwójnie ten projekt przychylnie i delegowało za swej strony urzędnika do rozpoznania rasowy na miejscu. Po śmierci hr. Krasieńskiego dla ułatwienia tej sprawy samierono utworzył syndykat hodowców, pod przewodnictwem księcia Wł. Czartwyrzyńskiego. Ods dowiadujemy się, że ministerstwo rolnictwa nie uznało za możliwe wejść w umowę z syndykatem projektowanym, jako z przedsiębiorstwem prywatnym; z hr. L. Krasieńskim rzecz się miała inaczej, bo traktowano z nim jako z przeseem muzeum przemysł i rolnictwa. Książe Czartwyrzyński uchylił się podobno zupełnie od udziału w projektowanym syndykatie. C. Z.

### SPRAWY KOLEJOWE.

— O upaństwowieniu kolei moskiewsko-brzeskiej podaje «Targ. Promysł. Gazeta» takie szczegóły: «Z dniem 13 lipca r. b. kolej moskiewsko-brzeska, której długość wynosi 1,082 wiorsty, przechodzi na własność skarbu państwa. Wykupienie tej kolei było rzeczą konieczną. Należy ta linja do

razu kolei, których sysek casyty w żadnym roku jeszcze nie wystarczyły do pokrycia wszystkich wydatków obowiązkowych, to też suma dopłat ze skarbu państwa na rzecz akcjonariuszów od istnienia kolei do 1 stycznia 1896 r. dosięgła cyfry 84 mil. rs. Z drugiej strony kolej moskiewsko-brzeska jest bardzo ważną linią strategiczną, a nadto po wykupieniu w r. 1892 kolei warszawsko-terespolskiej, wykupieniu moskiewsko-brzeskiej posiada ważne znaczenie również dlatego, że z tą obowiązała cała wielka linja kolejowa Moskwa—Warszawa razem z rządową już odnogą Terespol—Brześć znajdą się w ręku rządu. I to sreścią przemawia za wykupem kolei, że dla skarbu nie urosną stąd żadne wydatki, suma wykupu bowiem nie może bezwarunkowo przekroczyć skarbowej sumy gwarancyjnej. Oznaczenie sumy wykupu i ostateczne uregulowanie rachunków z akcjonariuszami nastąpi dopiero w początkach roku przyszłego, sprawa ta bowiem wymaga jeszcze szeregówlowego rozbiur.

Jak wiadomo, od 1 lipca droga moskiewsko-brzeska przechodzi do skarbu, poczem zostanie poddana pod wspólny zarząd z drogą warszawsko-terespolską. Cała linja od Warszawy do Moskwy podlega będzie na rewir eksploatacyjny. Główny zarząd drogi przeniesionym zostanie do Moskwy, w Warszawie zaś będzie znajdował się tylko nadzelnik ruchu, wraz z kancelarją swoją, jak to już ma miejsce na kolei warszawsko-petersburskiej.

Linja dr. żel. tatarsko-ostrogskiej będzie otwarta dla ruchu publicznego w jesieni, po ukończeniu mostu na Narwi, a linja tatarsko-pilawicka dopiero w r. 1897. Przy robotach obu linii zajętych jest około 2,000 robotników, sprzedawanych z Cesarstwa, i kilkaset furmanek miejscowych włościan.

**KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.**

Z Najwyższego zezwolenia skarb państwa wydał na 1,448,750 rs. na roboty około ulepszenia ujść Dniepru, niezależnie od 741,000 rs., wyasygnowanych na ten sam cel w budżecie ministerstwa komunikacyi na r. 1896.

Najwyżej zatwierdzone postanowienie Rady państwa z d. 22 kwietnia r. b. dowoła generał-gubernatorowi kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu przystąpić do dalszej budowy dróg szosowych i podjazdowych w guberniach pomienionych.

**PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.**

Do Batumi przybył w tych dniach deputowany izby francuskiej, p. Jules Roche. P. Roche, wspólnie z miejscowym konsulem francuskim, hr. de Coust, oglądał batumskie zakłady naftowe, którei się wielce zainteresował, następnie zaś na Konstantynopol wrócił do Francji.

**KRONIKA GIELDOWA.**

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą, po niewielkich falowaniach, spadł w ciągu tygodnia ubiegłego, lubo niewiele. Według wiadomości (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 216 marek 25 pf., t. j. o 25 pf. mniej, niż przed tygodniem; cenę tę płacono nietylko podczas giełdy, ale i po jej zamknięciu; stąd nie można wnioskować, czy w najbliższym, czy też w przyszłym kierunku tendencja przebiega. Drobną wzmiankę wspomnianą zmianę nie sda się być objawem większego znaczenia, stanowiąc tylko jedną z częstych zachodzących, zmieniach fakturyj.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 28 czerwca: *podwyżki premjowce*: I em. — 289,50, II em. — 285; *listy premjowe Banku szlacheckiego* — 218,50; *akcje banków*: dyskontowego — 747, międzynarodowego — 660, ruskiego — 490, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 775, beczarabko-taurydackiego ziemskiego — 688, petersb.-tulak. ziemsk. — 890; *listy zastawne*: wileńsk. — 100,25, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,75, pottawskie — 100,25, moskiewsk. — 100,75, beczarabko-taurydackie — 100,25. Giełda warszawska d. 3 lipca: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 89,90, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 498. *Monety*. Funt sterling — 9 rs. 40 kop., marka — 45,925 kop., frank — 87,275 kop., gulden — nie notowany. *Półtmy* perjaly, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1888 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MAKĄ.** Wobec wciąż trwających pomyślań dla zbóż konjunktur, pozwalających coraz pewniej spodziewać się obfitych plonów, usposobienie poprzędnie, wielce słabe, utraymało się w dalszym ciągu. Wprawdzie ceny miejscami tylko i to niewielką zmianę zaznaczyły, a w ogólności na mniej więcej poprzednim utrzymały się poziomie, ale za to transakcje szły do minimum, a o ile dochodziły do skutku, to jedynie dzięki ustępowaniu ze strony sprzedawców, obawiających się pozostać z dawniejszym towarem przy rozpoczęciu się nowej kampanji. Dążenie to do realizacji zapasów najbardziej się ujawniło w St. Zjedn. Ameryki półn., gdzie nadmierne zapasy, z sześciomiesięcznych sprzążeń pochodzące, amunizowały do pozbywania się ile możności takowych. To też nawet dalsze niżkowe usposobienie nie powstrzymało eksporterów tamtejszych od wyprawiania zboża do Europy. Wszakże na teraz eksport rosyjski dostarczył rynek europejskim więcej siarna, niż amerykański. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New Yorku: pszenicę 79 — 81, amerykańską 88 — 90, miejscową 84 — 91; owies rosyjski 67, amerykański 67 — 70; jęczmień rosyjski 60 — 64, danajski 60 — 64, miejscowy 64 — 70; w Mar-sylii: pszenicę rosyjską 78 — 85, owies rosyjski 66, amerykański 67; jęczmień rosyjski 64 — 65, danajski 62; w Berlinie: pszenicę 106 — 118, żyto 82 — 87, owies 91 — 111, jęczmień 82 — 124; w Królewcu: pszenicę rosyjską 78 — 79, żyto ros. 51, owies ros. 62, jęczmień ros. 52; z Głaska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, zwłaszcza wewnętrzne, nader mało były czynane, potrzeby bowiem miejscowe pozaspakajane są wszędzie niemal do nowych plonów, a popytu zagranicę prawie niema wobec usposobienia w międzynarodowym handlu zbożowym. Ogólny eksport zboża z Rosji zagranicę zmniejszył się, lubo niewiele, w porównaniu z odpowiednimi cyframi poprzedniego tygodnia; wazakże pod względem zbóż poszczególnych nie był równomierny. Tak np. zmniejszył się bardzo znaczenie wywóz pszenicy, mianowicie do Włoch, Holandji i Francji; zmniejszył się, ale już dużo mniej, wywóz żyta, jeszcze mniej jęczmienia; natomiast owsa wywieziono w tygodniu sprawozdawczym o wiele więcej, niż poprzednio. Na rynku warszawskim, jak podaje miejscowa «Gaz. Handlowa», dowozy były jak i poprzednio ograniczone; usposobienie panowało chwiejne, zwłaszcza dla pszenicy, której w wyborowych gatunkach wcale nie było na targu, a gatunków pośredniejszych zaledwie zdolano sprzedać kilka drobniejszych partji, po cenach o k. 5 do 15 na korcu niższych od cen poprzedniego tygodnia. Żyto za to po pewnych wahanjach uzyskało k. 10 na kor-

cu; w gatunkach nawet ordynaryjnych pokococzyło o k. 2,50 na korcu. Także w handlu mąką, z powodu wzięcia jej nowych dostaw, ceny znów spadły; wszystkie niemieckie gatunki mąki pszennej straciły k. 12,50, a żytniej k. 10 na worku 5-pud. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 88 — 60; w Warszawie (za korzec): pszenicę 4,65 — 4,90, żyto wybor. 2,80, owies 2,70 — 2,90, jęczmień nie notowane; w Libawie: żyto 50 — 51, owies 54 — 64, jęczmień 58 — 54, siemię lniane (87,50 proc.) 103, stopowe nie notowane; w Odesie: pszen. 64 — 72, żyto 46 — 45, owies 48 — 58, jęczmień 48 — 47; w Kijowie: pszen. 55 — 57, żyto 38 — 38, owies 46 — 50, jęczmień 43 — 42; w Witebsku: żyto 48, owies 58, jęczmień 56.

**OKOWITA.** Usposobienie w handlu wódczanym zaczyna się nieco poprawiać; w miarodajnym pod tym względem Hamburgu zastąpiło już nawet pewne przednie w kierunku wyszkowym. Oddziało to do pewnego stopnia na handel wewnętrzny, który jednocześnie ruszył się trochę po dłuższej stagnacji. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjacjach hurtowych 8,51 — 8,68, w drobniejszych transakcjach 8,68 — 8,90 za wiadro.

F.

**NEKROLOGJA.**

S. † P.

**Emilja z Biernawskich Wielichowska,**

po kilkunastoletnich ciężkich cierpieniach, zmarła w Petersburgu d. 22 czerwca (4 lipca) r. b., przeżywszy lat 68. (3672)

W d. 14 (26) czerwca r. b. zmarł w Warszawie, po długiej i ciężkiej chorobie, s. p. Wincenty Malecki. Urodzony na Litwie w 1860 r. z szlachonego ojca s. p. Józefa, po ukończeniu szkół i studiów uniwersyteckich w Warszawie i Petersburgu, początkowo poświęcił się praktyce adwokackiej, a następnie urzędował w Warszawie i w Petersburgu. Niemocni pierwiolna jednak, z którą s. p. Wincenty smieszony był walczyć długie lata, zmusiła ostatecznie do zycia. Nie przedstawiło ono zawnętrzanie wielkiej różnorodności, gdyż s. p. Wincenty z powodu trwającej go niemocy, a także przez wrodzoną nadawczą skromność charakteru, unosił się zawsze od działalności na szerzej, publicznej czy literackiej arenie. Ale był to człowiek zdolności i charakterem wybitny, wysoko wykształcony, prawyzyskający zwykły przeciętny poziom społeczny, jeden z tych ludzi, dla których najodpowiedniejszym jest starogreckie określenie «*Kalos Kagathos*» — epikury i szlachetny. Mało, niestety, koło ludzi miało możność poznać bliżej tę duszę prawą i czystą, ten umysł jasny i miękki, to serce kochające i oddane, co teraz na zawsze będzie przacetało; ale ci, co je znali, ci, co w przy-jasnym uścisłu dłoni s. p. Wincentego znajdowali pokrzepienie w walce zyciowej, ci nie zapomną go nigdy... Spój, druku serdecznie, swoim nieprzepracowanym w tej ziemi, która ci tak drogą była, niechaj ci ona lekka będzie, a szmer liści nad twą mogiłą niech ci da zapomnienie wszystkich bólów zywota.

Henryk M.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

## WYWIĄG

ze sprawozdania Tow. ubezpieczeń „Przezorność” za trzeci rok sprawozdawczy od 1 stycznia do 1 grudnia 1895 r.

## RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT.

WINIEN.

MA.

## I. Dział ubezpieczeń na życie.

	rs.	k.
1. Saldo i renty.....	10,088	18
2. Fundusz na nieregulowane szkody.....	800	—
3. Wykup polis.....	1,822	81
4. Reasekuracja.....	18,242	81
5. Prowizja.....	28,757	85
6. Honoraria lekarska.....	8,209	89
7. Przeniesienie premij.....	57,796	58
8. Rezerwa od ubezpieczeń według bilansu matemat.	288,264	35
9. Rezerwa na specjalne ryzyka.....	343	35

## II. Dział ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.

10. Szkody.....	5,080	97
11. Fundusz na nieregulowane szkody.....	2,036	28
12. Reasekuracja.....	751	23
13. Prowizja.....	8,865	69
14. Rezerwa premij.....	11,984	89

## III. Koszta ogólnie.

15. Koszta przedwstępne i przygotowawcze.....	28,268	92
16. Koszta organizacji.....	81,890	48
	51,658	65
z tego na ciężar roku sprawozdawczego 1/3.....	6,892	08
17. Koszta administracji *).....	39,660	91
18. Ruchomość biurowa.....	2,907	91
z tego na ciężar roku sprawozdawczego 1/3.....	863	19
19. Druki.....	6,502	07
z tego na ciężar roku sprawozdawczego 50 proc.	3,251	04
20. Strata na kursie papierów publicznych.....	1,438	82
21. Należność wątpliwa.....	1,756	52
22. Podatek na utrzymanie wydziału asekuracyjnego.....	787	26
23. Podatek od czystego zysku rs. 12,309 k. 31.....	615	47
24. Saldo.....	17,493	07

495,010 71

## I. Dział ubezpieczeń na życie.

	rs.	k.
1. Rezerwa od ubezpieczeń z r. 1894.....	154,194	24
2. Przeniesienie premij z r. 1894.....	13,797	75
3. Rezerwa na ryzyka specjalne z r. 1894.....	205	80
4. Premje.....	216,043	21
5. Opłaty za polisy i inne wpływy.....	5,224	12
6. Przyrost rezerw w r. 1895 od ubezpieczeń reasekurowanych.....	4,895	27

## II. Dział ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.

7. Rezerwa premij z r. 1894.....	7,499	41
8. Premje.....	24,714	57
9. Opłaty za polisy.....	359	50

## III. Wpływy ogólne.

10. Procenty.....	82,277	12
11. Przeniesienie zysku z r. 1894.....	5,799	20

495,010 71

\*) Członkowie dyrekcji zrzekli się wynagrodzenia za swą pracę w roku sprawozdawczym.

## BILANS

Towarzystwa ubezpieczeń „Przezorność” w Warszawie dnia 31 grudnia 1895 r.

AKTYWA.

	rs.	k.
1. Kaso.....	7,121	89
2. Bank handlowy w Warszawie rachunek przekazyowy.....	2,716	88
3. Landau et Comp. w Łodzi.....	2,019	02
4. Papiery publiczne.....	768,878	79
5. Pożyczki na zastaw papierów publicznych.....	24,000	—
6. Zaliczki na polisy.....	11,752	50
7. Agenci i akwizytorzy.....	80,919	84
8. Różni dłużnicy.....	6,129	19
9. Rezerwa u Tow. reasekuracyjnych.....	4,434	04
10. Polisy i kwity do zainkasowania.....	6,608	86
11. Organizacja.....	47,824	57
12. Ruchomość biurowa.....	2,544	45
13. Druki.....	3,251	03
14. Depozyta w akcjach i papierach publicznych.....	112,875	—
	1,026,070	56

PASYWA.

	rs.	k.
1. Kapitał zakładowy.....	500,000	—
2. Różni wierzyciele.....	12,204	02
3. Zadatki na ubezpieczenia.....	4,808	82
4. Podatek skarbowy od ubezpieczeń.....	688	46
5. Rezerwa od ubezpieczeń na życie według bilansu matemat.....	292,798	39
6. Rezerwa od ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków według obliczenia.....	11,984	89
7. Przeniesienie premij.....	51,796	53
8. Fundusz na nieregulowane szkody.....	2,886	28
9. Rezerwa na ryzyka specjalne.....	343	35
10. Rezerwa na straty kursowe.....	6,668	71
11. Rezerwa na straty na agentach.....	1,000	—
12. Sumy przechodnie.....	120	—
13. Kaucje członków dyrekcji i dyrektora zarządzającego.....	105,000	—
14. Kaucje agentów (w papierach publicznych rs. 7,876, w gotówianiu rs. 8,605 k. 31).....	11,480	81
15. Podatek na utrzymanie wydziału asekuracyjnego.....	787	26
16. Należność do zaspokojenia.....	615	47
17. Czysty zysk za r. 1895.....	17,493	07
	1,026,070	56

UWAGA. Papiery publiczne, będące własnością Towarzystwa i inne, pozostające pod jego zarządem, oddane są do przechowania do Banku handlowego w Warszawie.

Dyrektor zarządzający: Władysław Andrychiewicz.

Dyrekcja Towarzystwa ubezpieczeń „PRZEZORNOŚĆ”.

Prezes: Konstanty Górski.

Wice-prezes: Juliusz Wertheim.

Naczelnik manipulacji i buchalterji: Stanisław Fuk.

Członkowie dyrekcji: Dr. Ludwik Natanson.  
Stanisław Rotwand.  
Janusz Śliwiński.

Buchalter: Cezary Barchwio.

# DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

## GRZECH.

### I.

Grzech, rzuciwszy swe mroczne, ciemne logowiska,  
Szedł szukać nowych ofiar... Przybrał postać zwierza,  
Sierść nastroszył - oczyma, jak węglami błyska;  
Ryk z gardzieli, posoka toczy mu się z pyska.  
Dwa rzędy ostrych zębów złość i głód wyszczerza.

Jak huragan wypadłszy w środek tłumu ludzi,  
O kogo jeno sierścią otrze się, już brudzi.  
A gdzie kły swe zapuści, tam zatrute sliń  
Równiej wściekłości jady w krew i soki płyną.  
Lecz marny to posiłek, jadło zbyt powszednie!  
Wykwintniejszej bielszady laknie dziś grzech stary...

Zdała tłumy, co błotne zamieszkał bezdennie,  
Na szczyt wkraczającym w niebiosów obszary,  
Spoczęła młoda Psyche... Ledwie w koszulinę  
Przystroili jej postać cudowną mgły sine,  
A na mgłach słońce, żadne niewinnej pieszczoty,  
Utkało z swych promieni strzący płaszczyk złoty.

Posrodku białych lilij, jakby ich siostrzyca  
Czystym kwiatem podniosła ku górze swe lica;  
Jej strawą tchnienie wiatru, jej napojem rosa.  
Jej spojrzeń meta jasną niebiosą, niebiosą...

Grzech, ujrawszy samotną, stanął osłupiały...  
Wszystkie żądze potężnym głosem w nim zagrały...  
Tak grają surmy z spiżu, walkę zwiastujące...  
Cóż, że nędznych wyrodków pożerał tysiące,  
Ze obrócił dla siebie na jatki świat wszystek—  
Gdy ona, najcudniejszy w kwiecie świata listek;  
Ona, promień najczystszy w jasności żywota,  
Nie zaszła ni na jedną chwilę w jego wrota?  
Z pożądaniem warknęła żądza zemsty cheiwa  
Jak pod strzały naciskiem jęcząca cięciwa  
I pobiegł w dal, ku Psysze, którą blaski stroją.  
Głos pogróżki: «Choć nie wiesz, kim ja—będziesz moja!»

### II.

Sluchała, on zaś rykiem znów przeszył powietrze:  
«Patrz na mnie! — wołał. Widzisz te kły, te pazury?  
Niech tylko zechcę, w proch cię jeden cios mój zetrze.  
Lecz jam do ustępstw chętny, jak chyba nikt wtóry.  
Oddaj mi hold należny, pójdź, gdzie cię powiodę,  
A ocalisz od zguby życie swoje młode».

Milezła - czyżby z trwogi? Zdumiona jedynie.  
«Wiem, podjął. Myślisz pewnie, że mój odzew plynie  
Ze złości czczych przechwałek... Patrz-że i sądz sama!»

Uderzył stopą o ziem, a ziemia, jak brama,  
Rozwarła się, drząc trwożnie i przy wichrów świcie  
Z ziemi kwiaty, z drzew się na nią posypały liście.  
Zwierzęta z nor wypadły, frunęły w dal ptaki.  
Na chmurach błyskawiczne zapłonęły znaki...  
Dokąd wzrok sięgnął, wszędzie strach i przerażenie...

Tylko na Psyche jasną nie padły jej cienie.  
«Możesz—rzekła—rozszczepić ziemię do głębin;  
Możesz nocą chmur gestych zastonić strop siny;

Możesz wszystkim żywiołom, co z prochu powstały,  
Kres położyć, mnie przecie, mimo mocy całej  
Nie pokonasz... Posłuchaj, co tobie odpowiem:  
Chociaż tylko te wiotkie liście mem wezglowiem,  
Choć tylko mgły i blaski słońca mają odzież,  
Niech śmiertelne potęgi ze mną się nie mierzą...  
Mnie strzała nie przeszycie, mnie cierń nie ukole,  
Ni zabić mnie nie zdołasz, ani wziąć w niewolę.  
Spróbuj, wszystkie przemocy swej wytozcz arkana,  
Ja, tchnienie, pozostanę jednak nieskalana,  
Nieuchwytna dla ciebie i ciągle daleka».

Wzbil się tuman... Grzech z miejsca ruszył i ucieka.  
Wstyd go pędzi bieżami niespodzianej kłeski...  
Zbyt zaufał swym siłom; on, zawsze zwycięzki  
I oto nieczęstości kłątwa nań upadła...  
Lecz tem srożej nienawiść burzy się zajała.  
Kurzawą osłonięty, zgrzytając zębami,  
Warczy: «Holla! To ci jeszcze nieskonczone z nami!»

### III.

Psyche spała... Dnia skwarem utrudzona spała  
Wśród lilij nawpół zwiędłych, jak te lilje, biała.  
Wtem szmer nadbiegł z oddali, niepewny, stłumiony...  
Zerwał się sen, wznosił ręce, i jak dla obrony  
Potrzaskał kwieciami makul... Lecz ręce opadły,  
Rzekłbyś, przemożną czyjąś odpechniętą siłą...  
Spłoszony, w nagłym onem przerażeniu zbladły,  
Umknął strażnik niewierny, jakby go nie było.

«Kto mnie budzi?» - spytała Psyche nieruchoma.  
«Własne twoje sumienie!» - głos nieznamy rzecze.  
«Ja do ciebie nie idę. Gnuśny dalej domą,  
Spokojowi blademu oddawszy się w pieczę!  
Mnie ku tym przeznaczenie wie dzie, co nadarmo  
Wyglądają spoczynku na ciernistej drodze;  
Ja zgłodzonych przez życie raczę moją karmą,  
Lecz od marzących sennie—ze wzgardą odchodzę!»

«Przebóg—szepnie sploniona—pierwszy raz cię słyszę!  
Lekiem głos mnie twój przejął i twe szaty mnisze,  
I szwizna twej brody, i zmarszczki na twarzy...  
Chłodem śmierci wionąłeś i wonią ementarzy.  
Boję się ciebie... odejź!»

«Idę. Lecz zdaleka

Spojrzeniem dotknę skrzydeł twoich, a mam oczy,  
Z których ogień zabójczy, jak lawa, się toczy.  
Nadarmo chcesz mnie wstrzymać grą westchnienia  
smętna...

Oto patrz na twych skrzydłach wypalam me piętno.  
By znak ten ciągle wołał z piórek u powicia,  
Ze przeszło koło ciebie świadectwo zycia!»

Wieczór dawno już zapadł. Z niebieskiej bezdroży  
Zbiegło słońce... Dnia jasność przed mrokiem się korzy.  
Ruch życia przed bezwładnym snem kolana zgina.  
Nawet wiatr przestał szumić; nawet gibka trzcina  
Listkami po nad stawu uchem nie szeleści...  
Noc wchodzi, a za nocą martwota bez wieści,  
Bez ruchu, barw, księżycem tylko osrebrzona,  
Rozpościera swe mgliste i chłodne ramiona.

Zgasł zachwyt w oczach Psyche, uśmiech odbiegł usta.  
Świat jej nagle się wydał, jak skarbnica pusta,  
Którą sen ogolocił, niepoprawny złodziej.  
Nad przepaściami świata smutek ją nachodzi  
I wskrzesza postać starca groźnego szkaradna...

Otóż obraz spokoju! Więc w bezruch popadną  
Wszystkie ręce; więc serca zamilkną całkowicie  
I nawet dusze w glucho pograżą się śniecie?

Jakż los wtedy dla niej Opatrzność wyznaczy?  
 «Świecie, wołała głosem żalu i rozpaczy,  
 Czyż na całej twej wielkiej bez granic przestrzeni  
 Tylko uluda życia blaskami się mieni —  
 I skoro ona gaśnie, wszystko gaśnie w tobie?  
 Czyż codzień wstajesz po to, by codzień leż w grobie,  
 I jak rozległy jesteś, jak wielki, jak długi,  
 Nikt nie waży się płynąć naprzeciw tej strugi,  
 Nikt nie zlamie zaklęcia, które ciebie lamie?  
 Nikt?»

A w dole ktoś stanął na skalnym odlamie  
 I namiętnie podnosząc ku niej ramion dwoje,  
 Wybuchnął: «O, pójdź ze mną! Zlamie je oboje!»  
 «Kto jesteś?» — zapytała, tłumiąc serca drzenie.  
 «Duch rozkoszy! Na świata martwego arenie  
 Ja jeden nie usypiam, w niemocy nie tonę.  
 Spójrzij: młodość mi lica krasil rozmarzone,  
 Jako z bujki królewic noszę złotogłowie,  
 A szal w mojem spojrzeniu, a miód w słodkiej mowie.  
 Ja kocham ten mrok nocny i jasnym go czynię:  
 Dla innych śmiercią, dla mnie bodźcem on jedynie.  
 Tysiące pragnień wzniecam, co sen każdy płoszą,  
 I tysiące odurzeń szlę...»

«Tyżeś rozkoszą?

O, jak dobrze, iż widzę cię w tej chwili przy mnie.  
 Chcę otuchy, wszak znajduję ją w twym wrącym hymnie;

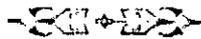
Chcę pociechy, wszak podasz mi ją w złotej czarze.  
 Chcę życia, wszak rozbudzisz te głuche cmentarze.  
 Pójdź do mnie... Weź mnie z sobą... Pójdź...»  
 Tak Psycho blaga  
 Niewinna, choć pragnąca, i czysta, choć naga.  
 A Grzech, co królewicza szaty przywdział na się,  
 Ponętą jej uroków oczy swoje pasie.  
 Żądza pcha go wciąż wyżej, gdzie nań tryumf czeka:  
 Mierzy wzrokiem odległość — o, jakże daleka!  
 Próbuje stopą gruntu, rękami się ima —  
 I nagle przed niebianki tęskniącej oczyma  
 Zuchwał się, w przepaść runął...

V.

Oh, nie sam, zaiste  
 Jak gdyby spadłej gwiazdy widmo promieniste,  
 Błysnęła nad przepaścią Psyche jasnej postać...  
 — Nie śmiała już wśród lilij nieskalanych zostać.  
 Przymknawszy oczy, tuląc rączką do tona,  
 Opuściła wyżyny swej szczytny piedestał,  
 Aby na dnie czeluści paść w Grzechu ramiona.  
 Porwał ją...

Ale tknąwszy, drgnął i... istnieć przestał.

St. Rossowski.



## Z WYSTAWY HYGIENICZNEJ.

### III.

[Cztery żywioły. Powietrze].

Pawilon główny wystawy ozdobiono czterema obrazami symbolicznymi, przedstawiającymi cztery żywioły. Pomysłano istotnie nader trafnie, bo w czterech tych żywiołach, które filozofja gruba ubrała w pierwiastki wszelkiej materji, mieszczą się, rzecz można, wszystkie czynniki wpływające na zdrowie ludzkie. A czynniki to nie przypadkowe, mające znaczenie jakiegoś uboczne. To raczej najkardynalniejsze warunki fizyczne, w których życie istnieje i istnieć może; to niezbędne momenty, bez których egzystencja organizmów nie może być pomyślana; to jedyne dane nieodzowne, prawdziwe żywioły, środowiska, w których trwać może i rozwijać się i doskonalić materia organizowana.

Powietrzem oddychamy, w wodzie ustawicznie skąpane są wszystkie najdrobniejsze pierwiastki naszego ciała, do ziemi przykuci jesteśmy, czerpiąc z niej pokarm na potrzeby nasze cielesne, w ciepłe rozwijamy się i żyjemy, skrepowani w pewnych określonych granicach temperatury. Wszystkie niemal nasze potrzeby higieniczne dadzą się sprowadzić do tych czterech momentów kosmicznych, a raczej tellurycznych. Z tych źródeł nieustannie czerpiemy energję zyciową, z nich sączy się dla nas nieprzerwany potok siły i zdrowia. Już w zaraniu rozwoju wiedzy umysł

ludzki odgadł to doskonale, a postępy nauki rozwinęły tylko i uzasadniły owe pierwsze pomysły filozofów. Jednocześnie wszakże, z rozszerzeniem zakresu naszych wiadomości w tym kierunku, zdołano poznać normy, do jakich przywiązane jest działanie owych czynników na organizm człowieka, wysledzono, w jakich granicach zachodzi tu wpływ dobroczynny, gdzie i w jaki sposób oddziaływanie jest zbyt słabe i niedostateczne, a gdzie zbyt silne, nadmierne. Innemi słowy, zbadano szczegółowo owe źródła zyciodajne pod względem ilościowym, wykryto, co w nich jest istotnie dla życia nieodzownem, co zbyt, co wręcz w wielu razach szkodliwym. Z kolei znów przystąpiono do wyzyskania stron dodatnich i do naprawy szkodliwych. Poczęło się w najszerszym zakresie badanie powietrza, wody, gruntu i ciepła pod względem higienicznym, i oto odkryto istotne pożytki, wskazano wadliwe ich oddziaływanie w najrozmaitszych warunkach, dotarto do źródeł, które zanieczyszczają te niezbędne elementy życia i pomyślano o sposobach niszczenia tych źródeł. W ten sposób rozpoczęła się faktycznie pierwsza era naukowego ugruntowania higieny, i ztąd dopiero higiena rozkrzewiła się w najrozmaitszych kierunkach, sięgając coraz głębiej w najdrobniejsze szczegóły życia ludzkiego.

I wiedza popularna najwięcej posunęła się na tem właśnie terytorjum. Do najogólniejszych dziś wiadomości należą owe elementarne wymagania higieny na punkcie potrzeb naszych z tej strony. Inaczej wszakże dzieje

się z praktycznymi wnioskami, niezmiernie bowiem trudności nasuwają się w wielu wypadkach, gdy chodzi o wcielenie w czyn teoretycznych wyników nauki.

Skład chemiczny powietrza znany nam jest od stu niemal lat. Wiadomo nam, jaką jest rola najważniejszej dla życia organicznego składowej części powietrza, tlenu; wiadomo, w czem szukać przeznaczenia azotu, z kąd pochodzi i jakim przemianom ulega dwutlenek węgla, jakie zachodzą wahania w ilościowym stosunku pary wodnej w atmosferze. Domieszkki powietrza bardziej przypadkowe, zależne przeważnie od warunków miejscowych (amonjak, kwas azotny i t. p.), również należyte zostały ocenione w swem znaczeniu higienicznym. Niedawno temu wszakże chemja nową zdobyczą odznaczyła się na tem polu, które zdawano się być tak doskonale poznanem. Odkryto gaz, t. zw. argon, którego istnienia nie podejrzewano, a którego znaczenie dla ustrojów żywych dotychczas jeszcze zupełnie jest zagadkowym.

Przy ocenie własności higienicznych powietrza przede wszystkim zwrócono uwagę na zawartość w niem dwutlenku węgla, gazu, będącego produktem spalania wszelkich materji organicznych, a także wytworem funkcji oddechowej wszelkich tworów żyjących. Liczne, nader skrupulatnie dokonywane analizy dowiodły, że w powietrzu wolnych przestrzeni, w powietrzu zdrowem, niezakazanem żadnymi produktami ubocznymi, znajduje się średnio 0,3 części dwutlenku węgla w 1,000 objętościach powietrza.

trza. Przyjęto tę cyfrę za normę i poczęto domagać się tej zawartości, a nie większej, wszędzie, gdzie zamierzano zadosyć czynić elementarnym wymaganiom higieny. Atoli powietrze przestrzeni zamkniętych przedstawia w tym względzie wiele do życzenia. Ta norma dwutlenku węgla bywa przekraczana bardzo często, zwłaszcza w izbach, w których skupia się większa liczba ludzi, w których materiały opałowe lub świecące ulegają spalaniu, a produkty tego palenia nie zostają należycie usuwane. Baczniejsza jednak obserwacja nauczyła, że nieznaczny nadmiar dwutlenku węgla doskonale może być znoszony przez organizm ludzki i tolerowany przez higienę, jeżeli tylko nie brak nam dostatecznej ilości tlenu. Aż do zawartości prawie 0,1 na 100 powietrza dwutlenek węgla może ostatecznie znajdować się w atmosferze izb zamkniętych i nie sprawia żadnych złych skutków, jeżeli tylko ilość odzycznego tlenu nie opada poniżej  $\frac{1}{3}$  całkowitej objętości powietrza.

Odnowa bezustanna powietrza słusznie jednakże nie przedstawiała być najpilniejszą troską higienisty. Opierając się na znanym oddawaniu tlenku, że rośliny odżywiają się dwutlenkiem węgla, który stanowi produkt wydechowu płuc ludzi i zwierząt, że natomiast wydają tlen, poczęto bacznie zwracać uwagę na zadziwienie miast wielkich, na zakładanie ogrodów, a nawet duże przypisywano znaczenie higieniczne utrzymywaniu roślin w pokojach. Lecz w tym razie skutki istotnie dobre przypisano przyczynom niewłaściwym. O higienicznej wartości roślin w pokojach nikt dziś na serio chyba nie myśli. Dokładne, a nader łatwe obliczenia przekonają mogą, że jedno wypalone cygaro więcej wytwarza dwutlenku węgla, aniżeli rozłożyć go może w tym samym czasie kilkanaście doniczek z roślinami; jeden kanarek więcej zużywa tlenu, aniżeli dostarczyć go może najpiękniejszy zbiór roślin pokojowych. I na przeszerzeniach wolnych, otwartych, przechowano się ze znaczeniem roślin w tym względzie. Rzeczywisty dobroczynny wpływ higieniczny dużych wolnych przestrzeni w wielkich miastach (place, ogrody, parki) polega nie na tem, że nadmiar wytwarzanego przez ludzi dwutlenku węgla zostaje tu przez rośliny przerabiany na tlen, lecz na tem jedynie, że przestrzenie te usunięte są od działania codziennej gospodarki człowieka i zwierząt, że powietrze pozostaje tu we względnie spokojnym, że nie jest przepelnione pyłem i najrozmaitszymi szczątkami, odpadkami kuchennej, fabrycznej pracy człowieka. Mamy tu powietrze czyste, niezakażone, nie wszakże w tem znaczeniu, że

jest tu mniej dwutlenku węgla a więcej tlenu, aniżeli wśród domostw miejskich, lecz jedynie dlatego, że jest ono wolne od produktów fermentacji, rozkładów, gazów materij organicznych, że nadto zawiera znacznie mniej owych mikroorganizmów, które nauka współczesna poznaje z coraz większą dokładnością i w których często wykrywa istotne przyczyny chorób. Pod względem zawartości tlenu i dwutlenku węgla istotnie nie różnią się pomiędzy sobą powietrze miasta i wsi, podwórza i lasu. Ustawiczna dyfuzja i wiatry tak szybko wyrównują ewentualne drobne różnice w tym względzie, że najczulsze metody chemiczne wykryć ich nie są w stanie. Zrozumiałem jest wobec tego, że wzrok higienistów zwrócić się musiał ku zanieczyszczeniom powietrza innego pochodzenia. Pył zwłaszcza, unoszący się w powietrzu miejskim, stał się przedmiotem poważnych badań. Odkryte w nim drobnoustroje, grzybki, pleśni, bakterje, pochłonęły z kolei uwagę lekarzy. Co wszystko uczyniono w tym kierunku, w jaki praktyczny sposób staramy się rozwiązać liczne zadania, nasuwające się z tej strony, o tem szczegółowo tutaj rozpisywać się niepodobna. Wentylacja naturalna i sztuczna, dokonywana według najrozmaitszych metod, bardzo często połączona z ogrzewaniem przestrzeni zamkniętych, stała się w wymaganiach higienicznych jednym z naczelnych postulatów. W zakresie higieny szczegółowej nasunęła się konieczność ochrony robotnika fabrycznego od gazów szkodliwych, wyciewów i wszelkich wogóle zanieczyszczeń powietrza, spowodowanych przez samą pracę w fabryce.

Dr. M. F.

## SOBIESKI I MARYSIENKA.

(Dokończenie).

W takich warunkach, jednego z ostatnich dni maja, w asystencji wielu panów dworskich, poprzedzana przez pokojowego dworkanina królewskiego, Gutowskiego, który jej miał służyć za herolda, w czarnych żałobnych szatach, wyjechała Marysienka z Warszawy, gdzie Sobieski aż do tej chwili, korzystając z praw narzeczonego, cumierał u stóp swej Astrei, i udała się do Zamościa, ażeby nawiedzić śmiertelne zwłoki swego męża, a przetoż żeby wziąć udział w ceremonjach pogrzebowych. Możeby nie pojechała wcale, gdyby była mogła przewidzieć, jaki afront zgotuje jej ks. Gryzelda. Już d. 3 czerwca, kiedy Gutowski zameldował się w Zamościu, zapowiadając przyjazd wdowy po zmarłym, rzekła mu ks. Gryzelda, co następuje: szkoda po śmierci o *fiat* pokazywać, czego za żywota nie czyniła, która że nas na wesele swoje nie prosiła,

my też ją na pogrzeb prosić nie będziemy. Mimo podobnej odprawy, Marysienka, nie zrażając się nią, przyjechała dnia 5 czerwca do Zamościa, ale znalazła mosty rozebrane, a bramy zamknięte. Wtedy, wychodząc z zasady, że bądź co bądź, ona jako wdowa, jest prawdziwą panią tego domu, kazała Gutowskiemu, w jej imieniu, zażądać wpuszczenia na zamek, ażeby miasto oddano jej sługom, a jej powierzonej administracji dóbr. Na to żądanie nastąpiła odpowiedź odmowna, upozorowana niebezpieczeństwem rozlewu krwi, nieochronnego, jak mówiono, przy spotkaniu jej służby ze służbą miejską. A zresztą, odpowiedziano nadto, niech się pani Zamoyska procesuje w Trybunale koronnym! Na takie *dictum* oddział piechoty, który eskortował Marysienkę, chciał uderzyć na bramę, przypuszczać szturm, ale ją powstrzymał w tym zapędzie Szumowski... Tymczasem przed bramą zebrała się gromada pospółstwa, przypatrująca się Marysienkę, która, zwracając się do tej gawiedzi, rzekła z wyrzutem: «Tak toście pani radzi?» «A bo trzeba lepiej?»—odpowiedział ktoś z tłumu. «A wiesz, z kim gadasz?»—zapytała Marysienka, urazona. «Wiem, z panią Sobieską!»—odpowiedział zapytany. Wtedy «pani Sobieska», odrzućwszy czarny welon, wzburzona wsiadła do powozu, a kiedy odjeżdżała, słyszała, jak wolano za nią: «A nazad Sobkowa!!!» Kazała jechać do pobliskiego folwarku, lecz i tu, kiedy zajeżdżała, nie wpuszczono jej. Dzierżawczynt, pan Łęska, rzekła: «Niech mi nie ma za złe WMOŚ, że ja bez męża nie smiem puscic tu do dworu, który za swój grosz kontraktem prawnym trzymam, kiedy onej do Zamościa nie puszczono». Po takiej zniewadze, Marysienka rozgniewana srodcę, tak, iż rozdarłszy kabat na sobie, rzuciła go o ziemię, pojechała na wieś, do soltysa, pozem zajeżdżała—zdaje się—do Krzeszowa, z kąd, bezpośrednio po przybyciu tamże, wystała gońca do Sobieskiego, z wiadomością o cierpkiej odprawie, danej Gutowskiemu.

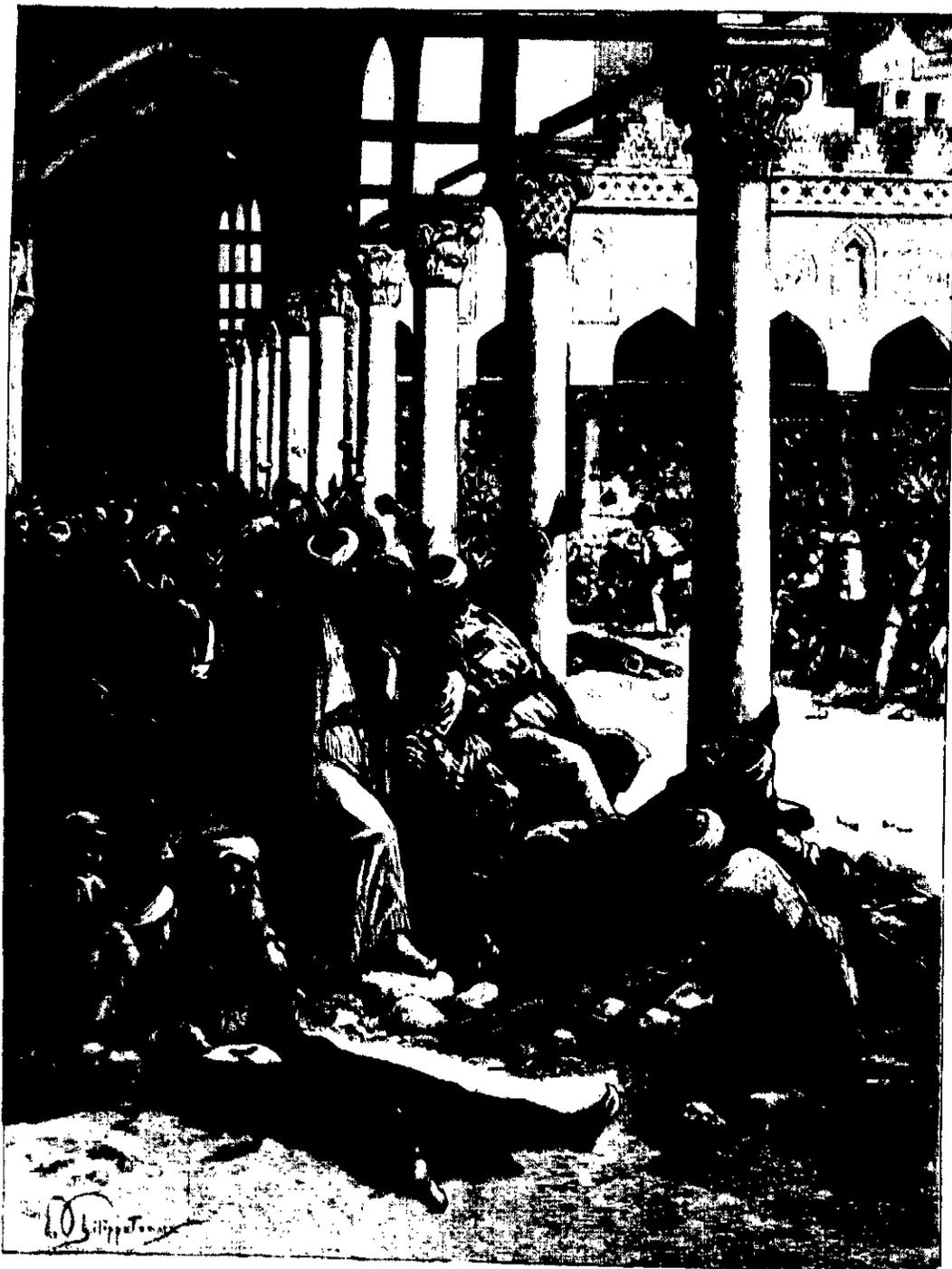
Tymczasem Sobieski, d. 3 czerwca, wyruszył przeciwko Lubomirskiemu, który w 3,000 żołnierza nadchodził na kraj. Czasu było mało, więc należało się spieszyć. Jakoż Sobieski, od chwili, kiedy wyruszył z Warszawy, zdążając ku Lwowowi, gdzie miał ściągnąć o ile możności jak najwięcej wojska, jechał szybko, bo było *periculum in mora*. Wtem, nad przewozem około Puław, zabiega mu drogę... Kto? Posłaniec Marysienki, z hatem od niej, w którym cały «proceder Zamoyski» był szczegółowo opisany. Sobieski, przeczytawszy list, natychmiast odpisał swej łubej, dając wyraz swemu oburzeniu z powodu tego proceduru, któremu «nie tylko Warszawa, ale wszystek podobno zdziwi się świat». Na ten temat był cały list, pełen złożeń przeciwko księżnej Gryzeldzie i wojewodzieowi sandomierskiemu, a kończący się temi słowy: «Sam ku Lwowowi jako najprędzej pospieszam, bo podobno w Warszawie przedko znoma być muszę, gdzie abym w dobru WM. M. M. pana i dobrożyci za stał zdrowia, uprzejmie życząc, zestawam WM. mojej Mserwej pani i dobrożyci najżyczliwszym i najmilszym śląg o. J. S. S.

Widać z zakończenia tego listu, że Sobieski, pisząc go, nie spodziewał się wcale zobaczyć teraz z Marysienką, że

miał nadzieję spotkać się z nią dopiero w Warszawie. Jakoż przejechał przez Kurów, minął Zamość, co nastąpiło w d. 5 czerwca, gdy wtem, niespodziewanie zupełnie, w okolicach Krzeczowa, majątku jednego ze swoich licznych krewnych, spotyka się z orszakami Marysieńki, któ-

ślowo bawiącego w swoich Piłaszkowicach, szczęśliwo przy Marysieńce, która, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przebywała w Krzeczowie, o niecałe 2 mile odległym od Piłaszkowic. Dla zakochanego, jak Sobieski, była to przestrzeń niestrudna do przebycia; dosiadłszy dobrego wierz-

ską, a kiedy to dała poznać swemu narzeczonemu, że nie ma nic przeciwko przysiężeniu ślubu, Sobieski nie posiadał się z radości... Nie trzeba zapominać, że był to czerwiec, że te rozmowy, które miały być namłętami duetami miłosnymi, pewno się odbywały *en plein air*, w pa-



### CHOLERA W KAIRZE.

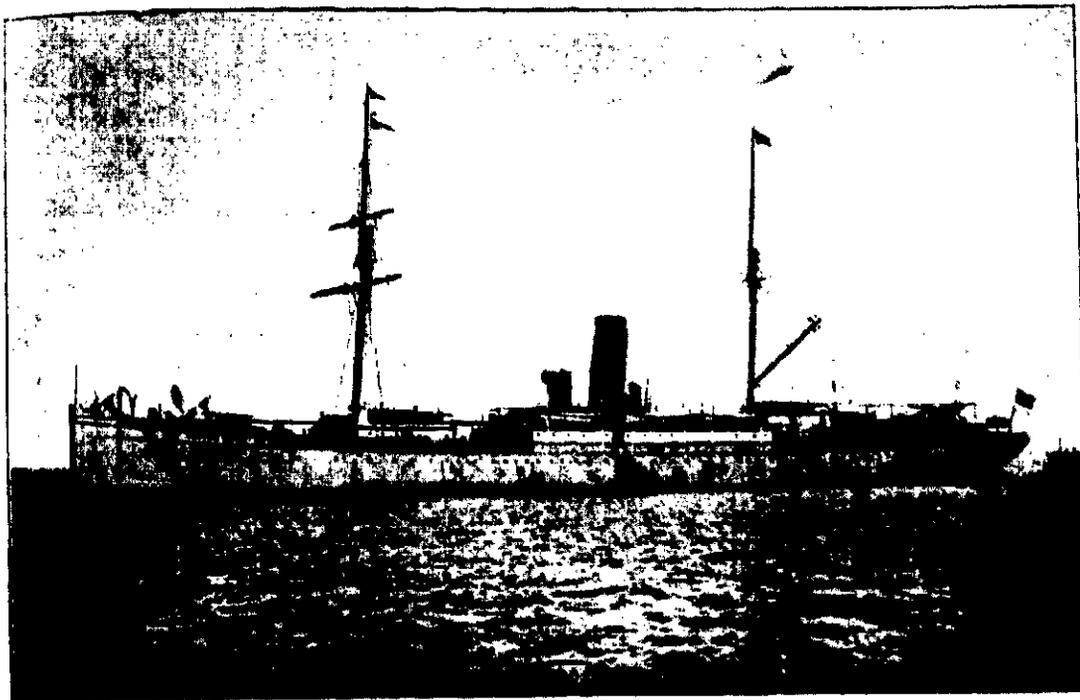
Zaburzenia w uniwersytecie El Azhar — policja egipska, strzelająca do studentów, którzy nie chcą pozwolić na zabranie do szpitala chorych kolegów.

ra właśnie wracała do Warszawy. Co prawda, trudno się było nie spotkać, jadąc jednym gościńcem, naprzeciwko sobie. Dość, że się spotkali, a spotkanie to, o ile było nieprzewidziane, o tyle było pożądane dla Sobieskiego. Kiedy zobaczył Marysieńkę, zapomniał o obowiązkach, zapomniał, że miał jako najprędzej popieszać ku Lwowi, który miał fortyfikować, a zapomniał tak dalece, że spotkanie z Marysieńką blisko tydzień zatrzymało go w okolicach Zamościa, czę-

chowca, mógł ją odbyć w ciągu godziny.

Te cztery dni, od 5 do 9 czerwca, które Sobieski teraz, dzięki Marysieńce, spędził w okolicach Krzeczowa, gdzie przez ten czas bawiła Marysieńka, stanowiły epokę w jego życiu: była to chwila przelomu, pełna upojeni i niezmiernego szczęścia. Marysieńka, po tem, co ją spotkało w Zamościu, przyszła do przekonania, że uczyni najroztropniej, jeżeli w jak najkrótszym czasie zostanie panią Sobie-

ku krzeczowskim, w dzień, w cieniu drzew, przy świergocie ptactwa, a w nocy, przy świetle księżycy, przy śpiewie słowików; i że Marysieńka była o tyle powolniejszą, o ile w tej chwili, palając nienawiścią ku rodzinie Zamoyskich, przemysłiwala o pomśczeniu swej złości. Wszystko to było wodą na młyn Sobieskiego, który w ciągu tych dni krzeczowskich, upojony myślą o swym ślubie z Marysieńką, o którym teraz rozmawiali najwięcej, domagał się jednego: ażeby te-



PAROWIEC «DRUMMOND CASTLE».

Wiosny rozbił się o skały podwodne około Breitu i zatonął w ciągu dwóch minut, wraz z 347 pasażerami. (Zobacz «Kraj» № 20.)

go szczęścia, którego oblubieńcy zwykle kosztują po ślubie, zakosztować—już teraz. Zdaje się, że pod tym względem zdołał przekonać Marysieńkę, która, ulegając zakłębom swego przyszłego małżonka, mogła to czynić z podwójnem wyrachowaniem: 1) że oddając się Sobieskiemu—teraz, mogła to uczynić nie tyle z miłości dla niego, ile z nienawiści dla Zamoy-skich (co psychologicznie jest bardzo możliwe), i 2) że tym sposobem wiązała ostatecznie Sobieskiego, który, po otrzymaniu takiego dowodu miłości, nie mógł się nie ożenić w końcu. Marysieńka zaś, skoro zwątpiła o Zamoy-skich, musiała być pewną Sobieskiego, musiała nie mieć wątpliwości pod tym względem, że Sobieski się z nią ożeni; gdyby się nie ożenił, ona «bez tego nie miałaby chleba». Bo nie da się zaprzeczyć żadną miarą, że między pobudkami, któremi się powodowała Marysieńka, kiedy się go-dziła zostać żoną Sobieskiego, do którego zresztą czuła zmysłowy pociąg, była i ta również, że jako pani marszałkowna w. k. i starościna jaworowska zyskiwała nierównie lepszą pozycję materialną, aniżeli ta, którą mogła mieć, jako wdowa po ordynacie Zamoy-skim, jako wdowa, której bez procesu nie wydanoby i czwar-

tej części tego, co się jej należało. Żeby miała dzieci, rzecz przedstawiałaby się inaczej; niestety, z trojga dzieci, któremi zdążyła uszczęśliwić «ciurę», nie żyło ani jedno: wszystkie pomarały, a raczej — jak się traktuje wyraża Korzon —

żadnego nie wychowała, bo u ile posiadała mnóstwo danych na kohe-nkę, o tyle była wyrodną matką. Wobec tego, dopóki by nie wygrała procesu, była rzeczywiście bez dachu, bez «chleba», t. j. bez możności życia. Rodzice mieszkałi we Francji, gdzie nie opływali w dostatki, a «laski» królowej mogły być zawodniejsze, aniżeli «cielka pasja» Sobieskiego. Marysieńka wiedziała doskonale, że tyle tylko ma wartości w oczach Marji-Ludwiki, o ile ta ostatnia mogła przez nią manewrować osobą i wpływami Sobieskiego; dlatego nie należało się drożyć. Zdaje się,



ATLETA I PYTON.

rzeźba Leighton'a

że takie były względy, które skłoniły Marysieńkę, że nie zawahała się teraz, ulegając plomiennym zakłębom swego narzeczonego, którego już i tak niejednokrotnie nazywała swoim «czyżem» (przed Bonsym np.) ofiarować ma ostatecznego dowodu miłości... Myłdby się jednak, że to uczyniła w chwili jakiegos podnecenia, w chwili jakiegos słabości, przez nie-

możność zapanowania nad sobą. Nie, tak nie było! Jak dotąd była dla Sobieskiego «świętą panią», która z nim żyć pragnęła «*de-dans la vertu*», bo tak jej nakazywał rozsudek, tak i teraz, kiedy się oddała Sobieskiemu przed ślubem, to nie czyniła tego nieświadomie, bez konkretnego wyrachowania. Wiedziała, że, oddając się Sobieskiemu, pozbawia go tem samym możności wycofania się z szraków, a o nie innego nie chodziło jej w danym razie. W tej chwili była to dla niej kwestja egzystencji, kwestja «chleba», a to było wystarczające, ażeby sobie nie robiła skrupulów...

Co nie ulega najmniejszej wątpliwości, to, że w ciągu tych pamiętnych 4 dni epokowych w życiu Sobieskiego, Sylwendre i Astree oznaczyli czas, *możliwie najkrótszy*, do zawarcia uroczystego, formalnego, kanonicznego, rzeczywistego ślubu, połączonego z luznem weselem. Z opinją, która mogła ich oskarżać o pogwałcenie terminu żaloby, postanowili się nie liczyć: Marysieńka, jako wygnana z posiadłości nieboszczyka-męża, musiała szukać jakiegos dachu, a nie widziała powodu, ażeby go nie przyjmować od Sobieskiego, którego kochała (a raczej któ-



FRYDERYK LEIGHTON.

Słynny malarz i rzeźbiarz angielski, profesor Królewskiej Akademii sztuk pięknych, zmarł w styczniu 1896 r. (Zobacz «Kraj» № 20.)

ry się jej podobał, jak) pokłny mężczyzna. To, w jej przekonaniu, było wystarczającym motywem, żeby się zdecyd-

dawała pójść śladem matki Hamleta, t. j. nie czekając, aż uplynie przepisany termin żałoby oficjalnej, zostać żoną innego.

Wszystko to należało odnieść do owych dni pomiędzy 5 a 8 czerwca, po których nastąpiło rozstanie, podczas którego Sobieskim musiały wstrząsać podobne uczucia, jak te, których doznawał szekspirowski Romeo, kiedy po pierwszej nocy poślubnej musiał się rozstawać z Julią. Na szczęście, jakkolwiek mu musiało być przykro, kiedy się żegnał z Marysienką, kiedy musiał odjeżdżać od tej «dobrej duszy w tak pięknym ciele», od tych «wzrostających słuszności» i od tych «wzrostających oczu», które go «tak oczarowały, że bez nich i momentu wytrwać będzie niepodobna», to z drugiej strony był o tyle w lepszym położeniu od Romea, że niebawem miał znów zobaczyć się ze swą «złoteczką», chyba, żeby gdzie polegli przy spotkaniu z wojskami Lubomirskiego. Ale tego nie przypuszczał.

W takich warunkach nastąpiło rozstanie, a już następnego dnia pędził goniec, wysłany przez Sobieskiego, z listem do Marysienki. List ten, nacechowany «niezwykłym wzburzeniem krwi i uczuć», brzmiał, jak następuje: «Złoteczko moja najśliczniejsza, największa duszy i serca mego pociecho! Tak mi się Twoja śliczność, moja złota pannu, wbiła w głowę, że zawrzeć oczu całej nie mogłem nocy. Pan Bóg widzi, że sam nie wiem, jeśli tę *absence* znieść będzie można, bo ażem sobie uprosił Koniecpolskiego, że ze mną całą przegadał noc tę przeszłą. Dziś ani o jedzeniu, ani o spaniu, ani o myśleniu niepodobna... To jest pewna, że już od dawnego czasu zdalo mi się, że bardziej i więcej kochać nie mógł, ale teraz przyznawam, że lubię nie bardziej, bo niepodobna kochać bardziej, ale *je vous admire* coraz więcej, widząc perfekcję, a tak dobrą i w tak pięknym ciele duszę».

Tymczasem musiał jechać «w swoją drogę» do Lwowa, jedynie mogąc pocieszać się myślą, że, o ile się tylko da jak najwcześniej, «według danego parolu do swojej pościelasy Kassandry». Kiedy to mogło nastąpić? miał nadzieję, że za jakie dwa tygodnie, około 25 lub 26 czerwca. Ślub miał się odbyć jednego z pierwszych dni lipca. Rozmarzony tą myślą, a ślesknioty za Marysienką, do której wysłał list za listem, a wszystkie pisane tak czułym stylem, jak ów przytoczony pierwszy, stanął Sobieski d. 14 czerwca we Lwowie, gdzie, zajęty «artyfikowaniem miasta, myślał nietylko o Lubomirskim, który już był w marszu, ale i o swej «złoteczce najśliczniejszej», do której mu się wyrwywała dusza i zmysły. Pisząc do niej, kiedy mu donosili wypadło, że tylko 30 kont urwał z oddziałów, ciągnących dla połączenia się z Lubomirskim, pisał, że, «gdyby się tu były wojska zbliżyły, mogłoby się było co więcej sprawić, ale... *ale jechać do Warszawy pilno*», bo w Warszawie była Marysienka, która, czekając na swego «męża», czyniła przygotowania do ślubu. «O, jaka dobra okazja pójść za nim (za Lubomirskim), gdyby było z czem! Już bym ja przecie o tem pomyślał, gdyby nie ta moja tak gwałtowna do Warszawy potrzeba, na którą, kiedy wspomnę, że czas tak idzie, a w Róży jak rośnie,

tak rośnie...», tedy mię zaraz wszystkie odpadają imprezy». A tu, jakby na złość, sprawy układały się tak, że ani sposób było pomyśleć o tem, żeby w oznaczonym czasie, t. j. 25 czerwca, stanąć w Warszawie. Nadzedł 27 czerwca, a rozkochany Celadon, choć się skręcał z tęsknoty za swą Jutrzenką, jeszcze nie mógł się puścić do Warszawy. Na domiar złego, jeszcze tegoż samego dnia 27 czerwca listy jakieś, otrzymane od wojewody ruskiego, sprawiły, że musiał z Żółkwi, gdzie się już szykował w podróż do Warszawy, jechać na kilka godzin konno i w upał do Lwowa. «Jutro jednak, pisał — nim wsiadł na konia — do Marysienki, by też i strzały padaly, przy łasce Bożej, wyjadę. Cugi rozdane niech mię tam czekają». W takim usposobieniu pojechał do Lwowa, zstąpił zaś, po załatwieniu spraw, w których był wezwany przez wojewodę, tak pisał — już na wyjeździe — do Marysienki: «We czwartek albo piątek obłączę pewnie swego kochanego Kirynka (rodzonek), którego bym dusznie rad zastał u jmp. Lowczego, bo tam, w jego gospodzie, niesłychanie niewczesnie i, jeśli się jeszcze późno przyjadzie, to tam srodze daleko; a trzeba się na Korystienku pomścić wszystkich impacyjcy!».

Było to zwykle naznaczenie schadzki, która w tym razie miała być rzeczywiste «arcymilosną». Owym Lowczym był Żelęcki, «stryjaszek» Sobieskiego, ożeniony z Wodyńską z Sobieskich, u którego zdaje się Sobieski, ile razy bawił w Warszawie, miał swoje  *pied à terre*. Tam pragnął się teraz spotkać z Marysienką, żeby się na niej «pomścić wszystkich impacyjcy», które go trapiły od trzech tygodni...

W parę dni później, ostatniego czerwca lub pierwszego lipca, stanął Sobieski w Warszawie, gdzie musiał się odrązu «pomścić swych impacyjcy» na Marysienkę, skoro d. 2 lipca, pisząc do swej siostry, Radziwiłłowej, którą prosił na swoje wesele, pisał między innymi, co następuje: «Przyjeżdżajże tedy WXM. jak najprędzej widzieć teraz to, czegoś tak życzyła, bo przyznam bezspecznie, że *nad się szczęśliwszego na świecie nie widzę i nie imaginuję człowieka*».

Tegoż dnia rozpoczęły się przygotowania weselne. Zaczęło się od tego, że Maciej Mateczyński przybył do pałacu królewskiego, jako dziewosiłęb, i w długiej a kwiecistej owacji, mlanej do króla i królowej, prosił w imieniu Sobieskiego o rękę pani Zamoyskiej. W odpowiedzi mu, Ludwika-Maria, dała odpowiedź przychylną, poczem, wychwalając zalety obubientey, włożyła jej na skronie ofiarowany od dziewosiłęba wieniec z drogich kamieni. W trzy dni później, d. 5 lipca, przybył po narzeczoną sam Sobieski, a przybył, jak przystało na marszałka w. k., starostę i wielkiego pana, z ogromnym orszakiem dworzan, kozaków, przyjućiół ze szlachty. Tegoż dnia, w południe, w kaplicy zamkowej, w asystencji licznego duchowieństwa, odbył się ślub, który dawał nuncjusz Pignatelli. Z kolei, po mnóstwie owacyj, wygłoszonych wier-

szem i prozą, rozpoczęły się trzydniowe gody weselne, podczas których państwo młodzi siedzieli przy stole królewskim, razem z nuncjuszem, prymasem i biskupem-ambasadorem francuzkim. Dokola innych stołów siedzieli senatorowie, dżemy i panny. Pierwszy toast wychylił z przykłonieniem — za zdrowie ich królewskich mości, aż w końcu, po dłuższym szeregu toastów, rozpoczęły się toasty. Nazajutrz Marysienka, śledząc — za pozwoleniem królowej — na jej tronie, przyjmowała dary od biesiadników, a kierownik dziękował stosownemi komplementami każdemu z dawców, wywoływanych przez Mateczyńskiego podług listy. Z kolei rozpoczęły się znowu tańce, które zabierały całą noc następną. Trzeciego dnia, 7 lipca, podejmował pan młody króla, królowę i dwór cały. Uczta była lukullusowa, to też wszyscy popili się solennie. W końcu powstało zamieszanie, wśród którego, kiedy trzeźwiejsi brali się do szabel, królestwo ich mość odprowadziła państwa młodych do łożnicy.

Odąd zaczęła się nowa epoka w jego życiu, epoka, w której rozstał się z miłością złudzeń co do swej Astrei, a którą miał na myśli Słowacki, kiedy w swoim przepięknym liście do autora «Trytona», umieszczonym na czelu «Lilli Weneły», pisał, co następuje: «Oto jest brat Kolumba, a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i *Molierowskiej w domostwie słabości*: kontusz mu włożył i buty czerwone, gdy wrócił z piorunowej walki, sarkka cuchnący i krwią obłany po szyję! Kontusz mu włożył i żupan, niechaj panuje bez jutra!».

Ferd. Hübicki.

## WŁOSI O SIENKIEWICZU.

Rzymski dziennik «Voce della Verita» w numerze 144 r. b., z powodu ogłoszenia drukiem Sienkiewicza: «*Quo vadis*», umieszczył o naszym powieściopisarzu i jego ostatnim utworze następujące uwagi:

«Rzym z potężną właską swej historii i jego nieśmiertelnych pomników przyciąga do siebie oko nie tylko artyści i archeologa, ale także i literata, który w jego murach odnajduje zawsze nowe i genialne natłuszczenie. Tak, gdy zobaczył światło dalenne otrąbiony przed światem «Rzym» («*Roma*») Zola, w Warszawie publikowano: «*Quo vadis*» Sienkiewicza bez takiego rozgłosu, a mimo to dzieło, ciesząc się bynajmniej nie szlachetnym uznaniem, a przez krytyków osądzane za znakomite, gdy tymczasem romans Zola uważany jest za prawdziwo niepowodzenie, pomimo, że prasa korupcyjna i masonska sili się, aby go podnieść. Sienkiewicz jest obecnie pierwszym z polskich pisarzy; ogłosił on już drukiem 25 tomów powieści bardzo sławnych, w których nie schlebła nędogom i namiętnościom podług obecnej mody, nie opisuje owych prawdziwych brudów, będących specjalnością, osobliwością kramu żółkowego. Sienkiewicz posiada tajemnicę sztuki klasycznej i prawdziwej. A kto czytał jego pisma w przekładzie włoskim, ten nie może zaprzeczyć naszym twierdzeniom.

<sup>1)</sup> Słusznie p. Korzon zapytywał w tem miejscu: «co?» mogło w tym czasie rosnąć i rosnąć «w Róży», t. j. w Marysienkę? Odpowiedź na to pytanie, o ile jest łatwa, o tyle wypada niesłychanie drastycznie. (Prz. aut.)

W tym najnowszym romansie, którego tytuł zaczerpnięty ze znanej rzymskiej i chrześcijańskiej legendy — spotkanie się św. Piotra z Chrystusem Panom przy «Via Appia» — cały fundament jest historyczny, a w serii pięknych obrazów, gdzie historia i wyobraźnia układają się doskonale, idąc z sobą w zgodzie — daje nam całkowity obraz Rzymu pogańskiego i już umierającego w porównaniu z rodzącym się Rzymem chrześcijańskim, pełnym miłości i nadziei. Myślą filozoficzną, przewodnią, jest: potrzeba nieaspokojona i nieskończona serca ludzkiego, aby zapełnić w jakikolwiek sposób pragnienie egzystencji, przygnębionej brakiem celu i ideału, a pragnące ciągle jakiegoś nowego, któreby ją odmiłodziła i wzmacniła. Znal np. w romansie widzimy Nerona, szukającego zadowolenia w orgii i w wynudaniu tyranji, a Petroniusa, upajającego się w sceptycznym uśmiechu, wskutek czego dawi sobie z ludzi i bogów. Pasmu powieści rozwija się około dwóch głównych osobistości: Lygia-Kalliny, branki, dalekiej, co zachwyca swoją pięknością, wiarą, czystością — i około Marka Vinciusa, patryjusza, rzymskiego poganina, który, rozkoślawczy się w niej, oczyszcza się i wznosi w swojej miłości, aż nareszcie zostaje chrześcijaninem. Tak więc, odnosi zwycięstwo nowa idea odradzająca — górując zawsze w całej osnowie, i jakby fala krystaliczna spływa wszędzie pogodna w pięknym kontraście z umierającym i zepsutym ciałem pogańskim. Obrazy bardzo urozmaicone w taki sposób spajają się w ogólną, w całość bardzo artystyczną i wykwiłtą i zamykają romans śmiercią Petroniusa i Nerona, a połączeniem Vinciusa z Lygią, która cudem ucieka śmierci męczeńskiej. Nie możemy więc powiedzieć, z powodu braku miejsca, ale spodziewamy się, że nowy, bardzo piękny romans doczeka się wkrótce przekładów z polskiego na główny języki europejskie, aby był poznany, jak na to zasługuje, a zasługę osobliwie w Rzymie, który ze swojemi wczasy pamiętkami pogańskimi dał autorem w natchnienie.

KARTKI LONDYNSKIE.

Londyn, 30 czerwea.

Jubileusz Thomsona. Śmierć sir Augusta Harris].

Większą niż inne narody słusnością mogą o sobie powiedzieć szkoci, że światło przychodzi z północy. Niema wątpliwości, że z pomiędzy trzech krajów, składających W. Brytanię, ich kraj trzyma prym w umysłowej kulturze, wydal on największy zastęp znakomitości naukowych i literackich. Przypominano to z niechętnym zadowoleniem w Glasgowie w zeszłym tygodniu podczas ceremonji 50-letniego profesorskiego jubileuszu lorda Kelvina. Na to święto naukowe cały świat uzony przysłał swych dostojników: imię sir Williama Thomsona jest oddawna słynne w Europie, jako matematyka, fizyka i elektryka. Helmholtz uznawał go za najgenialniejszego z współczesnych uczonych, a obecnie, gdy go samego nie stało, sir William Thomson, a raczej lord Kelvin, jak się od paru lat nazywa, jest jego duchowym spadkobiercą.

Życie jubilata nie ma żadnych drama-

tycznych wypadków, przynajmniej takich, o których rozplawiać się zwykło, bo bezwzględnie uniał genialnego wynalazcy i uczzonego szlachal wewnętrzne wnikli, a lonem szarpaly bóle, których świat nie podejrzewa, korzystając li tylko z praktycznych ich rezultatów. Liczył lat dziesięć, gdy mu uniwersytet giasgowski dał nagrodę pierwszą; a w 23 roku życia objął katedrę fizyki, a raczej, jak się urzędownie nazywa, «Filozofii natury» w tymże uniwersytecie. Zasiłnął wkrótce jako uczony badacz i wynalazca. Pracownia jego nie jest jednak tylko przy uniwersytecie, siedziałem jej bezmiar oceanu. Wiele pracy poświęcił wynalazkom, zabezpieczającym żeglarzy, jak jego słynny kompas morski, albo sondy. Ale najznakomitszem jego dziełem jest stworzenie telegrafów podmorskich. Przez nie nane stał się dobroczyńcą ludzkości. Brak mi kompetencji do mówienia, jakby należało, o jego galwanometrze zwierciadlanym, o jego elektroskopach, elektrometrach, wagach do mierzenia elektrycznych prądów i wielu innych wynalazkach. Nie było dziedzin w bezbrzeżnem państwie elektryczności, którejby nie zbadał. A jednak w swej odpowiedzi na dytyrambiczną pochwałę, złożoną w imieniu nauki przez najznakomitszych jej przedstawicieli, wyrzekł lord Kelvin ze skromnością, która cechuje go jako człowieka i uczzonego i podwojnie szanować go każe, że dziś, «po 50-letniej bezustannej pracy, nie więcej wie o istocie elektryczności, jak wtedy, gdy był rozpoczynającym studia młodzieńcem!» Takie słowa, wypowiedziane przez takiego męża, są przestrogą dla półmędrków, ale jeżeli uczą skromności, to byłoby działwactwem wyzyskiwać je jako argument do owego rzekomego bankructwa wiedzy, o którym ostatnimi czasy nasłuchaliśmy się tyle.

Uroczystości jubileuszowe giasgowskie mogły dać jubilatowi przedsmak nieśmiertelności, chociaż dla szerokiej, przeciętnej publiczności imię jego posiadało mniejsze znaczenie, było mniej popularnem niż imię sir Augusta Harris, któremu wczoraj Londyn królewski urządził pogrzeb. Półgłówek chyba mógłby dwóch ludzi tak odmienne zajmujących stanowiska postawić na jednym poziomie.

Pomimo to, sir Augustus w swojej drugorzędnej roli teatralnego przedsiębiorcy i dyrektora był osobistością pierwszego kalibru. Był młodym, niedoświadczonym, z kilku zaledwie funtami w kieszeni, gdy się podjął dyrekcji słynnego teatru Drury Lane. Ta scena historyczna, kolebka angielskiego dramatu, na której największe gwiazdy teatralne wyrastały kolejno, znajdowała się wtedy w zupełnym upadku i przepowiadano bankructwo zuchwałemu młodzieńcowi, co się powazył w te czarne skoczyć nurty. A stało się inaczej. Znal smak swej publiczności i wiedział na jakim *gociznie* swój sukces zawiesić. Realizm scen z życia wyzwanych, otoczonych świetną wystawą, sprowadzała mu widzów tysiącami. Tu konie wyścigowe biegały jak na prawdziwych wyścigach, tam się okret wzbijał na morzu; w onym dramacie były wojny z dzikimi plemionami, pożary kolosalne, zawsze widowiska nadzwyczajne. Wyrzucał krocie na takie widowiska, ale były to operacje korzystne. Talent wystawy obrazowej posuwa do ostatnich granic

kunsztu. Nie wystarczało mu to i obok Drury Lane podjął się następnie dyrekcji Covent Garden, wielkiego teatru Opery. I tam bankrutowali jego poprzednicy, a nad włoską operą spiewano *requiem*. Harris wskrzesił tego trupa. Stworzył z kwiatu najznakomitszych śpiewaków obu półkuli towarzystwo jedyne w świecie. Płacił artystów po królewsku, ale miał też królów-artystów. Olbrzymie finansowe powodzenie ukończyło jego usławiania. Był szeryfem Londynu i byłby mógł zostać lordem-mayorem, gdyby miał do tego czas. Brakło mu go. Za wspaniałe widowiska, urządzone przed trzema laty podczas pobytu cesarstwa niemieckiego, został wynagrodzony tytułem szlacheckim, ale jako sir Augustus był tak samo niestrudzonym, jak w pierwszych latach swego wyczerpującego zawodu. A wyczerpał się przedwczesnie, gdyż umarł w 44 roku życia.

Zygmunt.

PÓLSŁÓWKA FEMINISTYCZNE.

Nad czym rozmyślasz?  
 Nad spolszczeniem słowa *feminista*  
 Zbyt szczytny móżd! Słowa to już od  
 dawna spolszczone.

Gdzieś jak? przez kogo?  
 Przez kogo, nie wiem — ale zapewniam  
 cię, że w pierwszym lepszym słowniku  
 języka polskiego, pod literami: B,  
 K, N i P, znajdziesz z łatwością co ci  
 potrzeba.

— Coż takiego?  
 — Wyrazy: *baba, baburcz, kobieta, niewieścina, a panofel*.

Znaleziono niedawno na jednym z placów publicznych podrzucone dziecko, do którego pielnuszek przypięta była kartka następującej osnowy:

«Szanowne Spółceństwo, w miejscu «Spelnwszy *funkcję społeczną*, zwana pospolicie macierzyństwem, rezultat jej składam w ręce szanownego Spółceństwa. Co do mnie należało, uczyniłam; reszta nie mię już nie obchodzi. Szanowne Spółceństwo raczy przyjąć swą odpowiedzialność i postąpić z nią wedle upodobania.

«Pokwitowane zbyteczne.  
 X. X., *kobieta bez przesądów*».

Przy spisie ludności.  
 — Mąż pan?  
 — Pytasz pan o ostatniego?  
 — Tak.  
 — Doprawdy... nie wiem, jak się nazywa.  
 — Dzieci?  
 — Miałam pięćoro.  
 — Gdzie są? z czem się zajmują?  
 — Zkażże mam o tem wiedzieć? Nie znam ich wcale!



podjąć się trudu nlelada, trzeba poświęcenia się i nawyknienia do kurzów archiwalnych, trzeba naroszele posiadac tę łatwość opowiadania i styl autorowi właściwy, aby tak żywo odtworzyć przeszłość, nie w poetycznej, posilkowanej fantazją opowieści, lecz, powtarzamy, w dokumentalnym, źródłowym opracowaniu. Dawne historyczne rody Radziwiłłów, Sapiechów, Chreptowiczów, Baranostajskich, Kociellów etc., a dalej Skarbków-Ważyńskich, Pożniaków, Wolanów, Odyńców i wielu innych znajdują tu znacznie rozszerzone, lub po raz pierwszy opisane swe dzieje, poczynając od wyczerpującej niemal biografii, aż do kilku rysami skreślonej, charakterystycznej sylwetki takiego np. szambelana Bieńkowskiego. Cały znomy rozdział autor poświęcił osadom tatarskim w powiecie i historii ich kolonizacji, przedmiotowi, jak wiadomo, najmniej dotąd opracowanemu w naszej historycznej literaturze.

W krótkim sprawozdaniu niepodobna wykazać całego bogactwa treści tego i tomu monografii, która gruntownie pogłębia dotychczasową znajomość historii tego powiatu, a uwzględniając przytem najnowsze w tym dziale publikacje historyczne, prostuje nie w jednym miejscu błędnie dotychczas podawane wiadomości. Wykonanie podobnej pracy, będącej cennym nabytkiem dla historiografii krajowej, to nie tylko nowy poważny tytuł do zasługi autora, z kądziąd chlubitnie już znanego czytającemu światu polskiemu, to również przykład i wskazówki dla innych miejscowych badaczy naszej przeszłości. Dodajmy do tego, że portrety, ilustracje, podobizny, faksymile, mapa powiatu i tablice genealogiczne, w liczbie 47 numerów, uzupełniają tom I, któremu słusze należy się podczas nieobecności w każdej polskiej rozprawie. Zewnętrzna strona wydana książką, zawierającą 391 stronice, t. j. druk, papier i częścią rysunkowa, wykonana zagranicą, z zastosowaniem najnowszych w tym zakresie wynalazków, nie nie pozostawia do życzenia.

p.

## U progu sztuki.

POWIEŚĆ

SEWERA.

—

Rówoli wjechał na stację długi, o pustych wagonach pociąg towarowy. Janek pochwyił tłómczek i pobiegł na drugą stronę. Gdy konduktorzy z zapalonemi latarkami poszli do restauracji, rzucił tłómczek do pustego wagonu, sam się wdrapał i położył.

— Niech mnie teraz znajdą—zawolał.—Niewygodnie, lecz od wiatru ochroni mnie serdak.

Do tego rodzaju podróży był przyzwyczajony, ani razu go nie zawiodła. W Tarnowie odpoczął, posilił się i pojechał dalej.

Zaczęło świtać w Sędziszowie. Wystraszony wymknął się, przycup-

nał w rowie kolejowym i dopiero gdy pociąg odjechał, obszedł zabudowania, dotarł na dworzec, kupił bilet za 15 centów trzecią klasą do Rzeszowa i siadł do wagonu jak król, powtarzając w duchu:

— Niech mi kto dokaże tej sztuki i z Bochni przyjedzie do Rzeszowa za piętnaście centów?..

Słońce świeciło gły wysiadł. Kuferek trzymał w ręku z miną pana, bilet oddał i, przeciskając się przez tłum żydów i woźniców wszedł w ulicę miasta. Młody, sprytny faktor miał go na oku i, gdy Janek postawił na ziemi kuferek i rozglądał się, zbliżył się do niego.

— Chcesz zarobić szóstkę?

Zydek się skłonił.

— Powiedz mi, gdzie mieszkają aktorzy... matka, córka i mąż.

— Ja właśnie jestem faktorem od aktorów, zaprowadzę pana.

— Gdzie?

— Nie, ale może dziś beda. Jeszcze czekają na jednego, może na pana... co?...

Janek drgnął i przyspieszył kroku, zydek odebrał mu tłómczek i pomknął naprzód.

Furtka stała otworem, cicho przeszli po kamiennym chodniku, mama otworzyła im drzwi oszklonego ganku.

— Jesteś przecie—szepnęła.—Kajeta masz?

— Ba!

— Dział gramy!

— Przeprosiła się pani?

— Cóż mam robić? Już po wszystkim... i czy się będę gniewać, czy nie, oni swoje. Nam biedakom nie wolno się bawić w dąsy i fasony stroić.

— Prawda, szkoda czasu — powiedział Janek wesoło, pocałował mamę w rękę, zyda odprawił i na palcach za mamą poszedł do kuchni. Dziewczyna poleciała po mleko i bulki, a tymczasem Janek opowiedział mamie historję całego dnia w Bochni o Leokadii, Ludce i Celestynie, o objęciu posady przez Łodzię po Hipolicie.

— Zmarnuje się ten duren, lecz nie wart lepszego losu. Talentu za trzy grosze, a do tego głupie bydle dęło. Spotkał go los, na jaki zasłużył... Notariusz i Ludka para. Tak się u nas kończą wszystkie awantury.

— Prawda mamusi przyswiadczył chłopak i rozsiadł się na widok gorącego mleka. Zasiadli do śniadania, drobili bulki i jedli.

— Tak mi już zbrzydła herbata, że patrzeć na nią nie mogę — odezwał się Janek.

— I mnie... wszystkie troski i niedze popijałam herbata. Dziunia nie może na nią patrzeć... Pijemy kawę i czekoladę. Jesteś zmęczony, a dziś gramy. Prześpij się na łóżku dziewczyny, gdy wstana, zbudzę cię. Nie

ma jeszcze piątej, sama się zdrzemnę. Czekalam od samego świtu.

— Ale ja dziś gram «Zyda w beczce».

— Graj, co chcesz, tu nie Bochnia, niema Szezerbatego, wieczór trzeba wypełnić.

Janek rzucił się na łóżko, pochwyił rękę mamy i przycisnął do ust.

— Cały dzień w Bochni bez was, niech piorun trzasnie.

Mama z dziewczyną wyszły, chłopak zamknął oczy i za chwilę zobaczył się na rzeszowskiej scenie w roli «Hamleta», deklamował przez sen «Idź do klasztoru», duma tamowała mu oddech, dusiła go!..

Dziunia w białym szlatroku była śliczna; oczy jej niebieskie duże, osłonięte ciemną rzęsą i nieuchwytną tajemniczą mgłą melancholji, patrzyły na świat ciepło. Czasem zapalały się w nich blaski i gasty, mgła melancholji zasniała je. Hipolit rozmarzony promieniał szczęściem, mama, pogodzona z losem, «robila» chodzącą rezygnację. Janekowi było dobrze, ciepło, serdecznie. Otoczyła go atmosfera szczęścia, dobrobytu, ciszy i sztuki. Wszyscy razem pochyleni nad stołem, przeglądali kajeta, wybierając satuki na dzisiejsze przedstawienie.

Janek odsunął dla siebie «Zyda w beczce». Szukali jednoaktówki z czterech ról, żeby razem ją zagrać.

— Ja wam zagram «Babunię» w «Girzeszkach» — oświadczyła mama.

— Oniemieł ze zdziwienia.

— Cóż tak wytrzeszczacie oczy? Grałam ze sto razy tę rolę i umiem ją na pamięć. Jakich ja ról nie przywalałam? Tylko ta szelma baba Lasocka i łajdak Szezerbaty zepchnęli mnie na drugi plan. Ale teraz pokazę wam, co umiem.

— Kochana matusia zepchnięta dźwignie się u nas—mówiła Dziunia, tuląc się do niej. A jaka jeszcze ładna, biała!..

— A dajcież mi z pięknościami spokój! Piętnaście lat się skończyło, głym oddała piękność memu dziecku i nie chce mu jej odbierać na starość!

— Mamusi, czy ja tego nie widzę, nie czuję, nie rozumiem zaczęła ciepło Dziunia. Ze dziś piję słodycz życia i nie myślę o jutrze, to biem to winna. Słowiki śpiewają mi pieśń miłości, przy boku mam człowieka, któremu wierzę, matkę ukochaną i tego łobuza, co przed chwilą winien być naszym przyjacielem.

— Jak ja ja kocham, jak ja ja kocham—szeptał z melodramatycznym patosem Hipolit.

Janek przelakł się patosu Hipolita, coś go ukłute, odechł go i,

chcę zagłuszyć przykre wrażenie, zawolał:

— A próby? a gdzie afisze, bilety, wszystko, co na dziś potrzebne?... Janek oprzytomnił i rozbudził energię, z czego wszyscy byli zadowoleni. Hipolit pochwycił pióro.

— Czas leci, czas leci — szeptał, spojrzal na zegar — za dwanaście godzin gramy, nie umiemy roli

Zaczął pisać.

— «Ciązka próba», «Grzeszki Babuni».

— I na zakończenie — dodał Janek — «Żyd w becze».

— Zgodzi! — rzekł Hipolit.

— Ja im pokażę jak się gra «Żyda w becze».

— Leć do drukarni, masz piatkę. Bilety są u mego przyjaciela i kolegi, Kurka, dependenta u adwokata i zarazem burmistrza Rzeszowa, odbierz je. Protekcji nam nie zabraknie!...

Janek wziął kapelusz.

Przychodzi na próbę do kasy — zawolała za nim Dziunia.

— Jeżeli on już trzeciego dnia... przez drogę rozważał Janek — zaczyna «robić» zakochanego, to niech go piorun trzaśnie. A może ja się mylę, może on już nie umie mówić, tylko musi grać! Niech będzie co chce, ale mi tu dobrze, ciepło, serdecznie, czuję, że znalazłem rodzinę, a wierzę, że z Dziunią i mamą już się nie rozłączę. Dziunia, talent, prawdziwy talent, jak Boga kocham i dlatego nie gra, mówi, co czuje. Jaką śliczną, jaką elegancką. Ze ona musi być córką hrabiego, albo jakiego pana, tobym przysiągł, albo może jakiego wielkiego artysty. Djabli wiedzą, dość, że ma szyk i jest pania, albo ja się na tem nie znam.

W drukarni sprawę szybko załatwił, czatujący faktor od aktorów zaprowadził go do miejscnego kasy.

W porównaniu ze Strzelnicą w Bochni salka o połowę mniejsza, lecz wysoka, jasna i widna, scenka nie wielka, lecz wygodna. Nie było nikogo. Skoczył na scenę, zaczął po niej chodzić, rozglądając się. Dwie małe garderoby dopełniały całości.

— Niema miejsca na suflera... bieda! Nigdy nie grałem bez suflera. Musimy sobie pomagać z za kulis. Zdjął kapelusz, cofnął się do samych drzwi i, tańcząc «majufes», wypadł na scenę. Rolę umiał na pamięć, odegrał ją bez zająknięcia.

— Że ja moim «Żydem w becze» pobije wszystkich, to chyba nie jest Jankiem, a Rzeszów nie jest Rzeszowem.

Weszła Dziunia. W nowym, wiosennym kapelusiku i jasnej sukience wyglądała uroczo. Obok niej pan Karol Kurek, dependant adwokata i burmistrza, mamę prowadził Hipolit.

Dziunia zdjęła kapekusz, Janka

umieszczono z kajetem za kulisami, zaczęła się próba.

Karol Kurek siedział w krzesłach, bił brawo i śmiał się głośno.

— Ten głupiec klaszcze w najgłupszych miejscach, robi znawcę i, co więcej, zakochanego w Dziuni. Ho, ho, pójdzie nam tu dobrze — pomyślał Janek.

Faktor od aktorów wpadł z afiszami, odbitymi na różnokolorowym papierze. W garderobie pan Karol porozpisywał na nich adresy do wszystkich znakomitości miasta i z nimi wyprawiono Janka, resztę zabrał żydek do poroznoszenia po ciukierniach, handlach i porozlepianiu na rogach ulic. Bilety miała rozprzedawać mama na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

Wieczorem w sali kasyna młodzież stawiała się w wielkim komplecie. Był tłok, ani jednego miejsca nie brakło. Studenci, zbici w falange, zapchali parter.

Dziunia, jako margrabina, młodzinka wdowa, wystąpiła w balowej jasnej, jedwabnej, wyciętej sukni. Śnieżnej białości zaokrąglone ramiona, biust rozrastającej się Psyche i rozwijająca się w całym blasku młodość wywołały szmery podziwu. Nawet kobiety szeptały:

— Nie tyle piękna, ile urocza, świeża, powabna... oczaruje...

Margrabina płakała przepysznie, śmiała się powabnie, grała swobodnie i naprawdę czarowała wdziękiem. Marynarz wprawdzie kłął basem i dobrze się ruszał na scenie, a tragiczna historia opowiedział z siłą... Dziunia jednak przyćmiła go pięknnością, wdziękiem i talentem.

Mama, obserwując z za kulis grę córki i publiczność, wpatrzoną w nią, mówiła oburzona:

— I żeby tak śliczna dziewczyna z takim talentem miała być tylko kochanką tego głupca, na to potrzeba mego szczęścia i wściekłego losu. Co to za talent, co za uroda, co za ramiona, to puchy łabędzie, i ten biuśk rozkoszny!... Żeby się tylko bez wypadku skończyło!... Boże, ulituj się nademną i nad nią!...

Zaczynała nie lubić Hipolita, zazdrościła mu córki, rada była zmiążyć go. Gdy Dziunia wybiegła ze sceny, pochwyciła ją na ręce i, całując ją, tuląc, jak dziecko, do siebie, zaniosła do garderoby. Oklaski i wołania oprzytomniły kobiety. Dziunia wybiegła, podała rękę Hipolitowi i prawie gwałtem wyciągnęła go na scenę.

Na widowni wrzało i huczało od oklasków. Pan Karol Kurek podał Dziuni z orkiestry przesłiczny bukiet i z uśmiechem dumy i odcieniem zwycięstwa powiódł okiem po publiczności, jakby chciał dać do zrozumienia, że kobieta, obdarzona przez niego

bukietem, albo już jest jego, albo niedługo nią będzie.

— Powodzenie szalone! — wołał Janek.

— Widzi mama — mówiła z tryumfem Dziunia — gdyśmy się tylko odczepili od Lasockiej i głupiego Szczerebatego, któremu nieustannie ślina zazdrości z ust plynie... oddychamy. Ludzie nas lubią.

— Szaleją za tobą, za twym tańcem i twą pięknnością! — zawołała mama.

— I za nim! — dodała Dziunia całując Hipolita — za moim panem i wielkim artystą... A teraz przebiegnie się do «Grzeszków Babuni».

Muzyka, złożona z pięciu muzykantów orkiestry wojskowej, zagrala walc. Janek z wielkiej radości puścił się z mamą, tańcząc zawzięcie...

Wielki artysta poszedł do swej garderoby i mierzył ją chmurą i zamysłony wielkimi krokami. Coś, czego sam nie śmiał nazwać, hurtało na dnie jego serca. Walczył z wrogiem, który się w nim rodził, chciał go zdusić, lecz brakło mu sił. Nie był w stanie wydrzeć z mózgu myśli, wyciskających mu zółte i szarpiące mu serce.

— Jesteś posiadaczem najpiękniejszej w Rzeszowie kobiety i znakomitej artystki... a ty durniu co?... zazdrościsz jej talentu i powodzenia? jak gdybyś nie miał własnego?... Mam go! — krzyknął — wspaniały i wielki!

Do garderoby wpadł wystraszony Janek.

— Czego? — zawołał wzburzony Hipolit.

— Pan jeszcze nie ucharakteryzowany? Mama już gotowa. Muzyka drugi raz gra...

— Zagapiłem się — odpowiedział, kładąc siwą perukę, kupioną w Tarnowie. — Pomóż mi się ubrać!...

W «Grzeszkach Babuni» Mama naturalnym komizmem, a zamiast delikatnego cieniowania, rubasznością brała publiczność rzeszowską!...

Hipolit prawie nie ucharakteryzowany miał małą rolę i grał ją roztańgniony. Mama musiała mu podpowiadać, nie zrobił żadnego wrażenia. Za to «Żyd w becze» na końcu przedstawienia rozśmieszył, zabawiał i porwał. Muzyka przygrywała majufes, żyd tańczył, widzowie klaskali, przywołując Janka po skończonym przedstawieniu.

Wielkie powodzenie dnia tego zdobyli Dziunia i Janek. Chłopak był pijany ze szczęścia. Wargi mu drżały nieustannym śmiechem, a zdawało się, że miękka ręka Dziuni po sercu go głaszcze.

Obliczone kasę i okazało się, że po potrąceniu kosztów zostało do rozdziału dziewięćdziesiąt guldenów. Dziunia i Hipolit wzięli po trzydzieści, Mama dwadzieścia, Janek dziesięć.

— Dziesięć papierków za jeden

wieczór, za jednego «Żyda w beczce». Boję się, żebym nie zgłupiał z radością... Po trzech wieczorach mogę mieć taką garderobę, jak pierwszy lepszy hrabia.

Dziwnia rzuciła się w objęcia mamy. Hipolita pocałowała w usta.

— Nie wiem co mi jest — szepotała — coś mnie bierze, serce rozgrzewa i myśli wesole snuje. Czy to nie szczęście?..

— Żeby tak na całe życie — szepnęła mama.

Po cichu, na palcach do garderoby wsunął się dystyngowany pan Karol Kurek z prośbą od młodzieży, która pragnie być choćby zdaleka, w jednej sali z wielką artystką i czeka w restauracji Luftmaszyny.

— Tak kreomnych życzeń nie odmawia się — odpowiedziała artystka — i ja dziś zapraszam na wieczerek, Janek z nami!..

— Dziesięć guldenów, oklaski, wywoływania i do tego darmo wieczera mięsna z piwem, można na prawdę zgłupieć — pomyślał Janek.

W Luftmaszynie na widok wchodzącej Dziwni młodzież powstała. Karol Kurek był uroczysty, Hipolit zamysłony, rozszargany, skarżył się na zmęczenie. Podczas wieczery pozerł Dziwnię jakimś dziwnym wzrokiem.

Późno w nocy wracano do domu. Dziwnia rozmarzona, mama pogodzona z losem, Janek pierwszy raz w życiu upojony sławą, Hipolit smutny.

Wielki, jasny sierp księżyca stał się na dół, niebo wpadało w granat, przetykane wielkimi jak karbunkuty gwiazdami. W naturze panowała uroczysta cisza, tajemnicza swą dziwną jasnością i prawdą. W sercach naszych biedaków wytwarzała się radość równie jasna, cicha, lecz również tajemnicza, pełna niepokoju... Milczeli porwani tą ciszą, myśli ich mimowolnie odlatywały od trosk tego świata, pędząc nieokreślone w wielką, niezbadaną, bezbrzeżną przestrzeń...

## „RZYM” ZOLI.

♦♦

W upał, po stronnej drodze, przez wyboje, dziury, piaski, zepałe mostki i błotniste towy, sześć koni z trudem ciągnęło ciężki dyktans pocztowy.

Ostatnia wielka powieść Zoli doczekała się surowej, lecz sprawiedliwej oceny w «Journal de Genève». Krytyk, ukryty pod inicjałami A. S., rozbiera ją bezstronnie, ale z lekkim odzieniem ironji. Na wstępie porównywa powieści Zoli do ciężkiej landary z bajki La-Fontaine'a.

Jeszcze bardziej prześledowaną — wola krytyk — jeszcze trudniejszą do ciągnięcia, to jest do czytania, jest powieść lau-

dara p. Zoli. Skończyłem ją czytać; zacząłem czytać nanowo, aby po 751 stronach osiągnąć wrażenie twarde i pospolite. Wywołała ona, podobnie jak wóz La-Fontaine'a, zmęczenie i zżalanie.

Więc to nazywa się powieścią współczesną, książką dla odpoczynku, ponętą i rozchwytywaną przez publiczność w tyśiących egzemplarzy! Jakże poważni staliśmy się, o wielkie nieba, i jak daleko fachowcami muszą być nasze prace i studia, gdy podobne książki służą nam za rozrywkę! Co do mnie, wyznaję, że moja powaga i zdolność nie są na wysokości powagi i zdolności moich współczesnych. Protestuję przeciw takiemu sposobowi rozrywania się i bawienia. Zazdrożę naszym ojcom i dziadom z początku bieżącego, a nawet z ubiegłego stulecia, którzy byli tak naiwni i tak prości duchem, że zadawali nam się kilku lekkimi opowiadaniem, w rodzaju «*Manon Lescaut*», «*Paul et Virginie*», «*Atala*», «*La Petite Fadette*», albo nawet «*Julia de Trémour*». Dziś pragniemy się uczyć, bawiąc się trzeba nam dokumentów i erudycji. Zadawania nas co najmniej encyklopedia.

W rzeczy samej, ojciec naturalizmu obdarzył nas encyklopedją w postaci podręcznika do Rzymu. Jego poprzednik *De-la* — nie śmiem ich nazywać lekkimi i wesołymi imieniem romansu — były przeładowane i wypaczone mnóstwem rzeczy, na stakniete stylem i ideami. Ostatnie dzieło jest najbardziej przeładowanym, zapihanym i rozwickim ze wszystkich innych. Jest tu postęp w liczbie stron, rozciągłości wierszy, rozmaitości nauk, przeznaczonych dla zaspokojenia naszego głodu wiedzy. Policzmy tylko na palcach nauki, występujące na scenę odrazu: 1) Baedeker i wszystkie inne przewodniki dla cudzoziemców, oraz geografja do użytku turystów; 2) archeologia starożytności Rzymu, Rzymi królów i cesarzów; 3) archeologia katakumb i pierwszych wieków chrześcijaństwa; 4) historia papieżstwa od wieków średnich aż do naszych czasów; 5) estetyka odrodzenia w dziedzinie budownictwa, malarstwa, rzeźby i t. d.; 6) historia dogmatyczna i kanoniczna; 7) nowsze teorie socjalizmu katolickiego; 8) historia dyplomacji watykańskiej, oraz skład i obyczaje kolegium kardynałów; 9) całkowity wykład organizacji wszechświatowej kościoła rzymskiego; 10) kazuistyka doktorska; 11) Rzym współczesny od czasów przyłączenia do Włoch; 12) walka polityczna Kwirynatu z Watykanem; 13) finanse Włoch; 14) przyszłość papieżstwa. Czy wszystko wliczyłem, nie jestem pewny. P. Zola pracował nad tem, gromadził materiały, robił wyciągi i porównania, fioletozne poszukiwania i rozważania wszelkiego rodzaju. Wszystko to jest godne podziwu. Co za praca! Co za pracownik! Co za geniusz! Oskarżono go złośliwie o plagiat i naśladowanie. Ja sądzę, że trzeba go raczej pochwalić za tak wielką ciekawość i pilność.

We wszystkim widać wiedzę i pracę. Lecz gdzież jest sztuka, to jest podział i harmonijne zgrupowanie materiału? Gdzież ów dobór, ta zgodność, ta jedność i skończoność? «Rzym» jest piękną książką, jeśli stós kamieni, wśród których znajdują się piękne okazy, można nazwać pięknym pomnikiem.

Osobiście gustuję niezmiernie w wiedzy, zwłaszcza w archeologii, która

wskrzesza ludzi przeszłości, zaginioną cywilizację, minione sposoby myślenia, czucia i życia. Lecz podziwiając naukową pracę p. Zoli, nie waham się powiedzieć, że ci z czytelników, którzy są ciekawi poznania to stare rzeczy, lepiej uczynią, gdy się zwróca, jeśli nie do słynnych źródeł, to przynajmniej do tych, którzy poświęcili żywot swój badanom specjalnym; osiągną przez to większą korzyść i przyjemność. Wolę czytać dzieje rzymskie w opracowaniu Duruy'a lub Mommsena, niż w streszczeniach z trzeciej ręki. Wzgórzo palatyńskie jest bezwzględnie ciekawe, lecz wolę wstąpić na nie z p. Boissier, niż z p. Zolą i jego stangretom, który nam opowiada urywkami «promenady archeologiczne» jakiegoś sławnego akademika. (Idyby zaś chodziło o katakumby, wolałbym wziąć za przewodnika p. Rossi'ego.

P. Zola poświęcił sztukę wiedzy; lecz wiedza, która nam daje, dochodził nas z trzeciej ręki i w tej wędrówce traci wszystkie cechy, stanowiące jej wdzięk i cenę. Wiedza czysta, zacierpnięta w krynicy, posiada swe cienie, odcienia, wątpliwości i niedokładności, niechęć do pośpiesznych uogólnień, szczerą i uczciwą słowo, zacierającą się nieuniknionie w wywodach, jakie czynią nawet najbardziej sumienni jej uczniowie. Oto dlatego prawdziwi uczeni tak mało cenią a nawet tak silnie menawidzą utwory popularyzujące wiedzę. Zdaje się, że Zola, gdyby miał większe wykształcenie historyczne, powstrzymałby się od traktowania tak bezmiernego tematu, jak Rzym w jego koncepcji, albowiem poczułby niemożliwość użyczenia tego w jednej książce, mającej być dziełem sztuki. Poci, jak sądzę, tworzą inaczej, niż układacze katalogów. Aby zostać symbolem rasy, epoki, lub powszechnej wari, posaż, wyrzeźbiony przez artystę, nie powinien składać się ze wszystkich kawałków marmuru, rozrzuconych wśród gór i na równinach — wystarczy jeden kawałek; należy go tylko ożywić. Właśnie kompilacji p. Zoli braknie posągu.

Czy w tej wielkiej księdze jest jakiś romans, jaka akcja? Tak, są aż dwa romansy, dwie akcje. Lecz dość nie stanowi tu bogactwa. Te dwie akcje, składające się z dwóch procesów, które się roz poczynają i trwają przy zamkniętych drzwiach przed kongregacją Kurji rzymskiej, i są całkiem od siebie niezależne, te dwie akcje płaczą się, przerywają, wznawiają się i rozwiązują w ten sposób, że mitytko nie skupiają uwagi i nie wzbudzają zaciekawienia, lecz, przeciwnie, ciągle je rozpraszają i osłabiają. Osoby działające, ustawicznie się stykające, mieszkają pod jednym dachem i grupują się dokoła starego kardynała, wyobrażającego dawny patriarchat rzymski; lecz, mimo to, zostają one dla siebie obcymi, i stosunki ich ograniczają się do ogólnych rozmów i świeckich zebrań, gdzie się zgromadza całe dzisiejsze społeczeństwo rzymskie. Z dwóch romansów, jeden jest romansem miłosnym. Żeby się uwolnić od zbrzydzonego męża, młoda kobieta, zakochana w swoim kuzynie, przeprowadza w Kurji rzymskiej sprawę o unieważnienie małżeństwa i opera się na dowodach, mających cechę jak najbardziej osobista. Daje to p. Zoli pochoł do bardzo dwuznacznych rozpraw, używanych przez autora zamiast pieprzu do opisów i opo-

wiadań. Nie mówię już o fantastycznym zakończeniu, przeprowadzonym tak, iżby stanowiło «chwilkę» w księżce.

Niektórzy bardzo chwaliли to wszystko przedemną. Ja wszakże uważam to za steek nieprawdopodobieństw, oburzających z powodu wielkiego bezwstydu. P. Zola dotąd chyba tylko śmierci nie odzierał z jej majestatu. Lecz tu nawet śmierć jest zohydzoną i poużoną, jak wszystko inne, i zamienioną w lubieżny taniec, w którym naturalizm zamknął i ograniczył całe życie ludzkie.

Główny roman, dla którego książka, jak się zdaje, została napisana, jest to romanus księdza Froment, któregośmy już poznali w «Lourdes». Trzeba przyznać, że książka ten był człowiekiem surowym, rozpatrywany z punktu widzenia teologicznego i politycznego, i łatwo zrozumieć, że p. Zola zapragnął teraz upiększyć tę postać różnymi epizodami i uprzyjemnić ją szczegółami innej natury. Pamiętacie zapewne, że ksiądz Froment wrócił z Lourdes zupełnie niewierzący. Widok zabobonów zabił jego wiarę; w przeciągu dwóch lat mieszkał zagrzebany w swoim zakątku w Neuilly, później jednak obraz nędzy paryskiej znów natchnął jego zziębłe serce. Socjalizm katolicki porwał go i roznamiętnił; stał się współpracownikiem hr. de Mun i napisał piękne dzieło, p. t. «Rzym nowy». Idee jego okazały się jednak nietylko śmiałością, lecz zostały zademonstrowane, jako heretyckie. Głosił on niejako nową religję, religję cierpień ludzkich i obcowania społecznego; nawoływał kościół do zerwania z przeszłością, do objęcia przodnictwa w ruchu demokracji współczesnej i do powrotu do czasów ewangelii Chrystusa, którego nauka, podług księdza Froment, miała się strościć w tych słowach: «*Miserere super turbam*»—«Lituj się nad tłumem».

Książka Froment dowiadyuje się, że dzieło jego, dzieło reformatora i trybuna, ma być potępione przez kongregację indeksu. Przybywa więc do Rzymu i spędza w nim trzy miesiące, prosząc usilnie wpływowych członków Kurji o zniesienie tego zakazu, o ile jest to możliwe. Mając dużo wolnego czasu, zwiędza miasto i poznaje jego dzieje—znad taka objętość dzieła p. Zola.

Móże się s-bie łatwo wyobrazić, że ani starania biednego księdza, ani jego wystawiania u dumnych kardynałów i monsignorów-dyplomatów nie przedstawiają nic zabawnego. Lecz czeka nas niespodzianka. Książka Froment, szczęśliwszy od p. Zola, dostaje się wreszcie do totemu Papieża—i oto mamy największą scenę powieści, dramatyczne wyjaśnienie na wzór Corneille'a, uroczyste *te de te* młodego księdza, który wierzy, iż na nim się opiera przyszłość katolicyzmu i Papieża, który z konieczności jest stróżem jego tradycji i jego przeszłości. Jest to jakby scena rozmowy Augusta i Ciny, przeprowadzona w ten sam sposób; jest ona równie teatralna, lecz tem nieprawdopodobniejsza. Książka rozwija swe nowatorskie tezy, które Leon XIII obzernie zwalcza. Potem wszystko się kończy tryumfem powagi. Książka Fromentowi pozostaje potępić samego siebie i odwołać swe dzieło, które niechybnie ulegnie zakazowi kongregacji indeksu. Reformator poddaje się, zwyciężony; lecz

jednocześnie do duszy jego zakrada się rozpacz. Z Lourdes powrócił kiedyś, straciwszy wiarę w dogmaty kościoła; z Rzymu zaś powraca, tracąc już wiarę w posiadanie papieża i socjalne intencje Leona XIII.

Nastąpił przełom i zbliża się niechybnie zerwanie. Najlepsze głosy wieku domagały się od Rzymu, aby się odmłodził i odnowił, lecz Rzym odparł pięknymi frazesami zupełnie wyraźnie: «*Sit ut est et non fuit ecclesia aut non sit*». (Niech kościół będzie takim, jakim jest i był, albo go wcale nie będzie).

Taką jest, mojem zdaniem, ostateczna myśl i głębsze znaczenie pracy p. Zola. Chodzi mu o to, co warta jest polityka Leona XIII i jakie będą jej skutki; biorąc rzeczy ogólniej: czy katolicyzm i papieżstwo mogą się odrodzić i przekształcić tak, żeby zostawać w ścisłej zrodzie z dążeniami społeczeństwa dzisiejszego? Bez wątpienia jest to wielki i trudny problemat, a zarazem rzecz, godna myśli filozofa i pióra artysty.

Podwójnie żalować należy, że p. Zola, z jednej strony, nie pomyślał wcale o tem, czy ten temat da się zmieścić w jednej książce, i że sama książka została przeladowana i jakby zgłecioną przez obce dodatki; że drugiej zaś strony żalować trzeba, że p. Zola rozwiązał swe zadanie w sposób tak powierzchowny i niedelikatny. Nie mam potrzeby wracać do pierwszego zarzutu, położę tylko nacisk na drugi.

Czy będzie to niesprawiedliwością, gdy powiem, że p. Zola daje nam elementarne rozwinięcie słynnego aptekarza Homais'a? Jest to też sama filozofia. Porzucając Rzym, książka Froment wywozi w swej walizce coś w rodzaju powtórzonego «*Manuel du baccalauréat és sciences*». «Oto mała książka—wola książka, która na poczekaniu stał się pozytywiści—książka mająca obalić prastary gmach kościoła i chrystjanizmu». Przeczytałem dwa razy te ostateczne stronicie, ażeby się upewnić, że się nie mylę. Czyż zabobony naukowe p. Zola są tak wielkie, aby miały przylgnąć do tego nowego brewarza zasmuconych żaków? Podziwiałem, czemu się stają ten spospolity kult nauki z odległości i ten zwyczaj zadawalniania się wynikami i wyciągami, czynionymi przez niedoświadczonych, «*Manuel de baccalauréat* jest to bicz średniego wykształcenia, niezwykłą przeszkodą dla wszelkiej szerszej i głębszej kultury naukowej. Podręcznik taki z pewnością nie uratuje młodych wychowalców kolegiów od ignorancji, ale, mimo to, spodziewają się po nim reformy świata, społecznego i moralnego odrodzenia narodów!... Jest rzecz wprost niemożliwa, podług mnie, podnosić tak wielką kwestję i dawać nań odpowiedź, tehuącą najopłakaniem kłamstwem...

Wiedza i filozofia p. Zola są mierne; lecz jest on zawsze potężnym malarzem. Są w «*Rzymie*» krajobrazy i rysunki niezaprzeczonej piękności.

Książka Ludwik-Karol-Filip de Nemours, o którego śmierci doniosły telegramy, był

drugim z kolei synem króla Ludwika-Filipa. Za życia jeszcze ojca poświęcił się młody wówczas ksiądz służbie wojskowej, a w roku 1831 ożenowano mu koronę belgijską, której wszakże król Ludwik-Filip przyjął; mu nie pozwolił. W roku 1810 posłużył ksiądz Ferdynanda Sachsen Koburg-Gotha. Z małżeństwa tego miał czworo dzieci: ks. Ludwika-Filipa hr. d'En, ożenowanego z księżniczką Izabellą brazylijską, córką Don Pedra II; ks. Ferdynanda d'Alençon, ożenowanego z Zofją-Karoliną, córką ks. Maksymiljana bawarskiego, oraz dwie córki, z których jedna ks. Malgorzata Władysławowa Czartoryska już nie żyje, a druga urodzona w r. 1857 ks. Blanka Orleańska jest dotąd niezamężną. Ks. de Nemours leży obecnie lat 82, a chociaż jeździł konno jeszcze przed pięćdziesięciami, to już od reszty zimy podupadał na słabach. W chwili, kiedy miał się udać na ślub wnuka swego ks. Vendôme do Brukseli, zamleógł ciężko, a na kilka dni przed ślubem ks. Malgorzaty Orleańskiej z ks. Magenty był już tak chory, iż dysponował się na śmierć. Stan zdrowia sędziwego księcia polepszył się z wiosną do tyle, iż mógł odbywać przejażdżki powozem, chociaż wszakże już nie mógł i wozono go nawet z pokoju do pokoju na wózku. Z nastaniem upałów, idąc za radą swych lekarzy, wyjechał ksiądz w ubiegłym tygodniu do Wersalu, gdzie osiedlił się tymczasowo w Hôtel des Réservoirs. Zmiana miejsca pobytu nie wpłynęła dobrze na stan zdrowia księcia, który, czując wielki upadek sił, przyjmował znowu tem dotąd ostateczne sakramenta, w obecności hrabiego i hrabiny d'En, księżstwa d'Alençon i księżstwa Vendôme, czuwających wraz z lekarzami Lepère, Rendu, de Paris i Vilon przy jego łóżku. Lekarze orzekli, iż przyczyną niemocy księcia, wobec braku gorączki a występującym wielkim upadkiem sił, jest udwój staroży, który też śmierć spowodował. Ze śmiercią ks. Nemours schodzi piękny typ dawnej Francji i przedstawiciel jej chwaly, rycerskości i odwagi. Książka przypomina bardzo jednego ze swych najslawniejszych przodków: Henryka IV.

## KRONIKA LITERACKA.

1. Niemcy w XIX w. Liczne grono najwybitniejszych uczonych niemieckich, z okazji zbliżającej się zimy zbierało się, postanowiło wydać zbornik na temat dzieł, mających na celu praktyczny historyczny krytyczny rozwój Niemiec we wszystkich dziedzinach w ciągu ubiegłego wieku. Dzieło ma nosić tytuł «*Wiek XIX w. rozwój Niemiec*». Na czele dr. Jerzego Bondi będący koleżanem od roku 1897 oddzielnie prace: «*Historia duchowa i polityczna*» prof. dr. Theobalda Zieglera (Strasburg), «*Historia polityczna*» prof. dr. Jerzego Kaufmana (Wrocław), «*Historia literatury*» docenta dr. Ryszarda M. Meyera (Berlin), «*Historia wojny i armii*» kap. dym. Boeniga (Berlin), «*Historia nauki*» prof. dr. Zygmunta Günthera (politechnika Monachium), «*Historia techniki*» prof. dr. Franuiska Bouleux (polt. Charlottenburg), «*Historia sztuk pięknych*» prof. dr. Karola Orellitta (polt. Drezno), «*Historia muzyki*» dr. Henryka Welta (Berlin), «*Historia teatru*» dr. Pawła Schlenher (Berlin), który obad literacki kierunek tego wydawnictwa.

2. Obrona literacka. Bismarck-Bismarck opisał świeży rodzaj manifestu literackiego, w którym dotkliwa odprawa krytykom francuskim, od pewnego czasu wykazującym głośnie strony literatury skandynewskiej. Dowodzi przedewszystkiem, że ta ostatnia jest nawiąską narodową, bez żadnych obcych przymieszek. Następnie zaś literaturę francuską przyrównuje do loty, złożonej z mostów jachtów spacerowych, na pokładach których zychac szum i wesołość, a dąga, wszystkim wspólna, nosi symbol śmierci—trupia ława. «*On — jak powiada — wszystkie talenty francuskie poszły na służbę śmierci i dekadencji*».

3. Przekłady lotewskie. «*Riszk. Wiestn.*» przytocza wyjątki z wydrukowanego w lotewskim piśmie «*Abstrakt*» artykułu o przekładach w literaturze historycznej lotewskiej. Z artykułu tego widać, iż pierwsze miejsce w rządzie przekładów tych wlotewskie zajmuje literatura niemiecka. D-piero w końcu siedmioletnich i początku osmdziesiątych lat zaczęły się pojawiać tłumaczenia z rosyjskiego. Obecnie lotewskie mają przekłady 317 dzieł niemieckich autorów, 100 rosyjskich, 27 polskich i in.

## Ks. de Nemours.

**CIURKUNIA**  
**PANCONI**  
w Odesie, ul. Wasyliwskyj.

Nanowo elegancjo urządźcie. Salon dla dam.  
Gancey wszystkich krajów. Dla mężczyzn.  
Oświetlenie elektryczne.  
Przyjm. się obstat. na balu, wesela itd. z własnymi  
serwisami. Sprzedaje się własna kawa na fanty.

**Pracownia Mod**  
Własne projekty sukienek, garniturów, kapełków, krawatów, wycinanie i wykończenie sukienek w Odesie i Kijowie, wysyłka do wszystkich miast. Odesa, ul. Wasyliwskyj, 10. Kijów, ul. Wasyliwskyj, 10. (200-02)

Odznaczona złotym medalem na wystawie w Moskwie 1895 r. fabryka

**SUPERFOSFATÓW,**

RYGA—MÜNCHENEN.

**M. Höfingier i Sp.**

POLSKA:  
SUPERFOSFATY, zawierające od 13 — 40 procent rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego. (5501-13-7)  
**ŻUŻE TOMASA.**  
**KAINIT, KWAS SIARCZANY, SALETRE CZILIJSKĄ.**  
Fabryka zostaje pod kontrolą Starzy doświadczalnej Politechniki ryskiej.  
Korespondować można po polsku.



Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według konieczności z udziału odpowiedzialnego, zaszyli polecić się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie wywołanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



**ASESOR KOLEJALNY**  
**R. DOLANOWSKI**  
wyrzucił dowody legitymacyjne i honorableness, trzasnął się stannu szlachectwa i przysięgł stannu kupieckiego. Honorarium z dołu. Warunki umowy odbicie lub listowem. Odesa, ul. Kijowskiej, 30 9, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon 1515. (317-13-13)  
**KSIĄŻĘCY PROFESOR.**—Dochołdymy teraz do cesarza Kalliguli. Co książę może o nim powiedzieć?  
— N...  
— Bardzo słusznie. Im mniej się o tym cesarzu mówi, tem lepiej. (Kur. Por.)

**ZARZĄD**  
**Kijowskiego Banku Ziemińskiego**  
(8561-15-7)

Podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje banku w dni sobotnie będą zawieszono.

**ZARZĄDZA SIĘ.**—Zwracam panu tylko uwagę, że należy punktualnie płacić komornemu. Mój poprzedni lokator został za kwartalną wzięcia, to go wprost wyrzucił.  
— Dobrze, zgodzam się na wszelkie warunki. (Kur. Por.)

**W WIELKIM ŚWIRBIE.**—Heh! heh! X, wprowadzając gością po galerji portretów we własnym pałacu.  
— To jest portret mojej matki, malowany przez Kłajkę. Może pan zwrócić uwagę: same ramy kształowały do tryjca rebił! (Kur. Świąt.)

Ekzystująca od roku 1840  
**FABRYKA SZOZOTEK I PĘZLI**  
**W. BIELSKIEGO,** dawniej K. MARTWICH,  
Warszawa, Marszałkowska 147. (906-15-9)  
Wszelkie zlecenia na wyroby amonietkarzkie w najmniejszej ilości, tak dla zakładów fabrycznych, jakoteż i do domów. wysyłka na salicy. poczt. i kolejow.

**FOTOGRAFIA**  
Malarsza **M. BIELAWSKIEGO.** (3056)  
NEWSKI 10 24, dom kościoła św. Katarzyny.

**STAN RACHUNKOW**  
**Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego**  
Wybrzeże Angielskie, № 6.  
PO DZIEN 31 MAJA 1896 ROKU.

Kapitał zakładowy 12,000,000 rs., dźtał się na 72,000 akcyj 250-rublowy. h.  
Dywidendę wypłacają:  
W Petersburgu — Easy Banku, w Kijowie — oddział Banku, w Rydze — rycki Bank giełdowy, w Moskwie — moskiewski Bank kupiecki.

	W Petersburgu.	W Kijowie.	RACHUNEK
Rubi szwedzki i kopiejki.			
Kasa (bil. Banku pań. i dr. meo.)	72,316 20	529,613 02	
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	5,446,755 16	100,000	
W przyw. instytucjach bankow.	36,063 87	210,000	
Skup wektali niemie. jak z 3 podp.	5,422,706 85	3,070,075 81	9,500,782 66
Skup wszystkich do licow. pap. wart. i kup. w obrotu.	21,200 00	—	21,200 00
Podatki na podatki:			
Pod. na obrotach (na oddł):			
Podatw. i prosz. rząd gwarantow.	1,663,170 81	361,200 —	2,024,370 81
Udział. akc., obl. i listów zast.	17,227,178 71	2,344,000 04	19,571,178 75
Podatki terminowe:			
Podatw. i prosz. rząd por. papier. publ.	15,000 —	875 —	15,875 —
Udz. akc., obl. i list. zastawa. p. rząd nieporoz.	153,870 —	2,750 —	156,620 —
Należ. do banku azyja. gór. sars., srebro i srebr. w zastab. drobna moneta	13,294 96	1,120 26	14,415 22
Pap. publ. należ. do Banku:			
Podatw. i prosz. rząd gwarant.	9,224,684 72	106,719 83	9,331,404 55
Udziały, akcje, oblig. i listy zastawne prosz. rząd niegwarant.	3,200,434 84	543,227 06	3,743,661 90
Należące do Banku trasy i wektale na domy zagraniczne.	572,253 50	—	572,253 50
Korespondent Banku:			
Na ich rachunkach (tore):			
Kredyty subwencjonowane:			
Papierami gwarantowanymi i niegwarantowanymi:	6,076,053 23	11,404 31	6,087,457 54
Towarami.	4,911,054 37	1,371,596 14	6,282,650 51
Zobowiązaniami handlowymi:	3,444,306 78	1,464,190 62	4,908,497 40
Kredyty bankowe:	1,180,217 59	—	1,180,217 59
Na rach. Banku (notstro):			
Smy do dyspozycji Banku	2,003,372 33	225,217 18	2,228,589 51
Wektale u korespondentów	131,496 70	76,504 77	208,001 47
Rachunek zarządu z filj.	3,120,084 63	—	3,120,084 63
Przechwianose podatki	12,170 —	—	12,170 —
Rezerwa na 3 półrocze 1896 r.	—	—	—
Wyd. bieżące od 1 stycznia 1896 r.	177,009 63	60,371 89	237,381 52
Wydatki do wrotu	12,618 16	1,226 65	13,844 81
Podatki, sterow. w Petersburgu	217,725 69	—	217,725 69
„ „ w Kijowie	119,983 83	—	119,983 83
„ „ podatk. skarbowy.	158,011 82	12,247 02	170,258 84
	72,125,206 00	11,924,962 52	84,050,168 52

**STAN BIERNY.**

Kapitał zakładowy Banku.	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Kapitał rezerwow.	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Osobny kapitał oszczędny.	206,264 99	—	206,264 99
Rachunek sum specjalny do rozporządzenia akcyjarskiego	221,268 83	—	221,268 83
Wkład:			
Na rachunki bieżące	14,206,226 11	3,828,267 10	18,034,493 21
Bankowe	200,000 —	475,200 —	675,200 —
Terminowe	121,277 06	261,250 —	382,527 06
Korespondent:			
Na ich rachunkach (tore):			
Smy do dyspozycji korespondentów	24,148,917 85	1,269,748 56	25,418,666 41
Wektale w obrocie	1,231,072 29	593,067 81	1,824,140 10
Na rach. Banku (notstro):			
Smy, należące do Banku	600,773 15	1,101,188 28	1,701,961 43
Rachunek Banku z filj.	—	2,150,684 62	2,150,684 62
Akceptowane trasy	34,683 91	33,107 15	67,791 06
Przechwianose wektale	—	—	—
Wysłup. za aka. dywid. za rok 1895—96	171,768 45	—	171,768 45
Debid. na 1 półrocze 1896 roku	—	—	—
Procenty i kom.	942,228 99	129,335 53	1,071,564 52
Smy przechodzące.	—	3,999 39	3,999 39

(3067) 72,125,206 00 11,924,962 52 84,050,168 52

**PRACOWNIA MOD**  
RUGENSKI KEDZENSKIEJ.

Krój systemu Worth'a. Konstruowanie z prowincji wykonywana szybko.  
Odesa, Kofelitskyj pier. № 8, róg Dnieprowskiy, d. Tomasz. (324)

# BRACIA NALEZEWSCY,

FABRYKA BRATEK, KOTLARNA KREMOWA I ŻELAZNA, ORAZ OLEWIA METALI,  
w Warszawie, ul. Grzybowska, 37 38.  
Specjalność fabryki: kompletne urządzenie garncekt, sztyfikacji i browarów,  
maszyn i aparaty do fabryk cukru. Armatury. (1120-34)

**MACHELNE FIRMY DO BUCHALTERII.** — Pan się przypomina. Widziałem wczoraj, że walczył zwyciężca do do-  
robku, a dzisiaj wystradał moja. Sosa. Proszę  
tęże powziąć sobie takiej posłańców!  
(Sosa. Lit.)

A. Paule barona, czy córki pana gra-  
ją na skrzypcach?  
Baron (obrazony): Moja córki wcale  
nie potrzebują grać na skrzypcach, ka-  
da z nich ma własny fortepian.  
(Magg. Hum. Bl.)

## ZARZĄD

Tow. Drogi Żel.

# NADWIŚLAŃSKIEJ

podaje do publicznej wiadomości, że wskutek zby-  
tecznego napływu pasażerów na pociąg pasażerski  
№ 1 ze stacji Otwock i przystanków Swider, Jaro-  
sław i Falenice, który utrudnia swobodny prze-  
jazd pasażerom, jadącym tymże pociągiem ze stacyi,  
po za Otwockiem leżących, od niedzieli, to jest od  
dnia 9 (21) czerwca r. b., wprowadzoną zostaje na-  
stępująca zmiana w świętecznym ruchu pociągów se-  
zonowych letnich, a mianowicie:

1) W niedziele, dni święteczne, tak podług sta-  
rego, jak i nowego kalendarza, a nadto i w dni ga-  
lowe, pociąg № 29 letni sezonowy, odchodzący  
z Otwocka o godzinie 10 m. 20 wieczorem, od wy-  
żej wspomnianej daty kursować przestaje, wzamian  
zaś takowego będzie wysyłany spacerowy pociąg  
№ 25, odchodzący z Otwocka o godz. 8 m. 20 wie-  
czór, a przybywający do Warszawy-Nadwiślańskiej o  
g. 9 m. 27 wieczór.

2) Pasażerski pociąg № 1, odchodzący z Iwan-  
grodu o g. 6 m. 23 wieczór, a przybywający do  
Warszawy-Nadwiślańskiej o godz. 9 m. 59 wieczór,  
w niedziele, dni święteczne, podług starego i nowo-  
go stylu, jak również i w dni galowe, na stacji  
Otwock i na przystankach Swider, Jarosław i Fale-  
nice zatrzymywać się nie będzie, z wyjątkiem tylko,  
jeżeli w pociągu znajdować się będą pasażerowie,  
życzący sobie wysiąść na stacji Otwock, lub na wy-  
żej wspomnianych przystankach. (3670)

Godziny wskazane są podług czasu miejscowego.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijąc lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli po-  
woływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie  
powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# NUTY

13 kasetów nowych i siatradnych nut muzycznych salonowych, do tańca i do śpie-  
wa, wartości około 6 rubli, sprzedaje się okazowo za (397)

jednego rubla,

na przesyłkę pocztową należy dołączyć 5 marek po 7 kopiejek.

W MAGAZYNIE MUZYCZNYM

# J. HILKNERA,

MOSKWA, na Twerckiej ul., w domu Wargina (wprost gmachu jen.-gubernatora).

# A. RIEDEL,

istnieje od 1800 r.,

w Warszawie, Krak.-Przed. 18.

Skład Trykotady szopatro-  
ny stale we wszelkie wyroby  
w zakres podkoszarnictwa wcho-  
dzące.

Skład Bielizny szopatrozomy  
w kosule doskonałego kroju.  
Chustki do nosa, Ręczniki, Pół-  
na i t. p. (1109)

Towary są tylko dobre.

Przyjmują się obstalunki.

# WILNO, HOTEL ST-GEORGE

(Готель-Ресторан св.Георгия)

nowo-otwarty, elegancko urządzo-  
ny w najładniejszej części miasta, na Ła-  
Jewskim prospektie, Warsz. powiaty,  
restauracja, wyborowa kuchnia fran-  
cka, obiad win, duża sala koncert. dla wo-  
szi i wieczorów. Ceny umiark. (3668-9)

**NA WYSTAWIE UMIEKLOWAN ST-  
LAWYŃSKO** — Proszę państwa, jest  
brzocho, że kłótem Napoleon i nigdy nie  
siedział.

— Spytaliśmy, że jest i takie, na kłó-  
rom siedział?  
— Siedział, ale to już bardzo dawno  
— Jaka szkoda, żeśmy się spóźnili!  
(Sosa. Lit.)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAŃOWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I WENIATNIKÓW

# „EINEM”

W MOSKWI.

Kawa, Czekolada, Kakao, Herbatniki i t. p.

Dotąd można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i cukierniach. (3170)

# JANINY

Magazyn Dziecinny,  
Marszałkowska, 181, w Wa-  
rszawie, stale zapasowany w naj-  
modną ubrania dziecięcą. (1071)

SPEC. OMBR. WENIERYOBYCH, skóra, wa-  
gnięta, płótno, (złotocień). Zamiesz-  
ka. 12, m. 1. Sob. lak. S. Zankowskiego, od  
8-1 p. i 6-8 w. (wtork. i piąt. do 10 w.).  
(3230-4-4)

**Doktor medycyny i GOLDEN-  
BERG,** Od-  
czarka, 9, róg Jasnars. szalka, m. 4, 53-  
5110, męzko-płciowe, wener. skóroscho-  
roby. Godz. 8-1 i 2-3 wiecz. (4-3)

## Specjal. SYFILIS,

weneryczne, skóros choroby. Lekar-  
ski gabinet N. Wajnsztajna, Sądowa ul.,  
36 14, m. 18, w podwórzu. (2-3)

## Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Mówi Jaśko do Agaty:  
— Po co tkasz we włosy kwiaty?  
Zamiast jeno szaszczepić zęby,  
Tęsknabyś mi co do sęby!...  
(Mucha)

Magazyn warszawskiej fabryki  
wyrobów platowanych

# JÓZ. FRAGET,

PETERSBURG, Newski 22,  
poleca swój bogato szopatro. magaz.  
w różno aparaty kucio., oraz prasdm.,  
stul. do ozd. stołów, jako to: stul-  
ce, tyłki, serwisy do kawy i herbaty,  
tace, kucio do ciast, kandelabry, sa-  
mowary etc. etc. Comunki na tuda-  
nie franko i gratis. (3264)

## OGŁOSZENIE.

**MŁODY CZŁOWIEK**  
absolutnie nie szaszczepi morzkiej  
podróży, poszukuje miejsca  
kuciojerna. (Magg. Hum. Bl.)

## Krawiec męski J. ALFRED

(Szywowski),  
Moskwa, W. Zublanka, róg Kinkelski  
plac. Wielki wybór mactajców. (368)

**POZOSTAŁE DNE WYJŚCIA.** I  
go pas. (Maga. kuciojerna i urloju. p.  
nie tona)  
— Właśnie, to jest taka sprawa!  
Jedną nie tona, szaszczepi, to po jak  
do nie szaszczepi do roboty, jeżeli  
szaszczepi, to on szaszczepi, że nie do roboty  
nie tona. (21. 31.)

Wniezione nagród Akademii paryskiej  
NAUCZANIE NA PISMIĘ  
BUCHALTERII POWOJNEJ

w jas. ruskim i niemieckim, szaszczepi  
w zupeł. szaszczepi, uszne. Kuciojerna  
i świet. oca. Kuciojerna na szaszczepi  
się powiad. a wystradał przedmowa  
wzajem kuciojernictwem. Szaszczepi  
szaszczepi, szaszczepi Akad. paryskiej (3294-4)

# A. N. JANKOWSKI

W SYDNE.  
Warunki, oraz listy próbn. wy-  
syłają się bezpłat. Przesztraga  
przed szaszczepi wlotwem. Całkowite  
gwarantacja powodzenia. Umiarko-  
wane wynagrodzenie.

W CUKIERNI NA DZIKIGAN. — Po-  
wiedzcie mi, po co wlotwicie Li Hus-  
Czang jezaki do Friedrichshau?  
— Oni sobie chcieli przypomnieć z kucio-  
ciem Bismarkiem lepsze czasy, jak to  
kuciojerna był szaszczepi kuciojerna i jak  
w Chincach nie szaszczepi szaszczepi z Je-  
magala. (Mucha)

# PATENTY

na wynalazki  
wyrobki i szaszczepi  
Inż. Kazimierz Osowski  
biuro techniczne między-  
kuciojerna, (Maga. Hum. Bl.)  
BERLIN, W. Potsdamerstrasse

Baronowa Sibirskaja (szaszczepi szaszczepi  
sosa). — Ach Boie, szaszczepi, szaszczepi  
dojczy szaszczepi szaszczepi!  
— Sibirskaja!  
Baronowa Sibirskaja. — Magitbiszka  
włó. że szaszczepi szaszczepi szaszczepi  
szaszczepi. (Magg. Hum. Bl.)



wszczękwiatowa «Revue des deux Mondes», lub «Temps»; w tym ostatnim, korzystając z rozległego swojego wykształcenia, zaznajamia czytelników francuzkich z ruchem umysłowym w Anglii, Niemczech, Rosji, a czasem i u nas. Po śmierci Alberta Wolfa był on bardzo poważnym kandydatem na krytyka teatralnego w «Figaro».

Jako umysł literacki jest Teodor de Wyzewa bardziej drażliwym, niż oryginalnym, co autor portretu w «La Revue Blanche» bardzo delikatnie i subtelnie dał odczuć. Ostatnią książką naszego rodaka jest «Nos maitres». Nast mistrze! Mamy ich wszyscy, każdy swoich, każdy jest dziełem czymś w części, nową kombinacją i dalszym ciągiem tych, co przed nim byli. Mistrzowie Wyzewy, oto oni: w muzyce—Ryszard Wagner, w powieści—Vihers de l'Isle Adam, w poezji—Stefan Mallarmé. Co? Stefan Mallarmé—szwajc się będzie niepełnym czytelnik. Tak jest, Mallarmé. Symboliści francuzcy nie mało zawdzięczają Wyzewie; kto wie, może jemu wyłącznie winni są, że tu i ówdzie biorąc nasserja. Jules Lemaitre, mówiąc o Mallarmé (w swoich portretach współczesnych), pisze: «Niezrozumiały? Nie! Bo są ludzie, jak Teodor de Wyzewa, którzy go rozumieją»...

W. Kos.

## POGAWĘDKI TEATRALNE.

III.

Zadanie reżysera.

Znakońcym reżyserem był Sanson, a znakońcym jeszcze od niego dyrektor artystyczny Burgteatru wiedeńskiego, Laube, który, oprócz szeregu wartości scenicznych, dowodził i Dawidsonem. I dziś jeszcze w berlińskim Deutsches Theater, wiedeńskim Lessing, a w wiedeńskim ringu do niedawna jeszcze, zajmują stanowiska głównego reżysera

(czasami reżyserja połączona jest ze stanowiskiem kierownika artystycznego) ludzie, znani z wytrawnego doświadczenia w tym fachu, z gruntownego wykształcenia technicznego i estetycznego. A jeżeli, jak się to dzieje w niektórych niemieckich teatrach, powierzają wystawienie sztuk kolejno kilku artystom, to dzieje się dlatego, że artyści ci złożyli już dowody reżyserkich swoich zdolności. Antoine, wbrew wszystkim niechętnym, mocą tylko swego talentu reżyserkiego i wielkiej inteligencji, wyrobił szkołę. Powołany na jednego z dyrektorów Odeonu, zapewne nie usnie na laurach.

Zdawało się, że, dając ten przykład, stawiamy przedmiot na wyzynie, niedostępnej dla skromniejszych z konieczności wymagań co do scen naszych wogóle.

Tak byłoby istotnie, gdyby nam przedewszystkiem nie chodziło o wzór, godny naśladowania, do którego, choć w przybliżeniu, zastosować się należy. A więc: żądaćby można, żeby reżyser, czyli ten, który, jak to w niektórych teatrach bywa, kwalifikuje sztuki do grania, był co najmniej o tyle oczytanym w literaturze europejskiej, iżby umiał porównywać, odróżniać pozorną i błyskotliwą lub tylko lokalną wartość, od istotnej, nacechowanej rzetelnym talentem lub głębszym, każdego człowieka zajmującym nodkładem.

W tym razie wszakże trzeba znać choćby dwa europejskie języki, oprócz własnego, a to dla tego, żeby nie rozkoszować się przekładami, nasyłanymi przez niepowołanych oprawców gramatyki, składni i jasności języka. Potrzeba też, iżby wykształcenie estetyczne służyło za busolę, ratującą z zalewu mętnych fal, grozących nieraz zatopieniem wszelkiego poczucia piękna. W imię nowych godel lub dyletantyzmu literackiego.

Ponieważ zaś reżyser prowadzi całą grupę artystów, a więc i podkład, czyli w zakresie danej sztuki,

ki, użyć ich, potrzeba, ażeby mógł udzielać odpowiednich informacji nie tylko technicznych, ale i rzeczowych. Jakże to są informacje, wskazywać trudno, gdyż są one ogólnej natury, nie zabraknie ich jednak nigdy reżyserowi oczytanemu, ukształconemu i kształcącemu się ciągle, to jest idącemu naprzód z ciągłym ruchem i postępowaniem, choćby tylko w dziedzinie literatury wszechświatowej i takież sztuki dramatycznej.

Kto nie ma wszystkich, a przynajmniej większej części tych warunków, i przyjmuje na siebie obowiązki kierownika artystycznego (dyrektora lub reżysera), ten daje dowód nie tylko śmiesznej zarozumiałości, ale i tego braku sumienia, który zdaje się mówić: «byłem miał z tego dobry chleba kawał, cóż mnie wszystko inne obchodzić może?»

I jest im też zazwyczaj obojętne wszystko, t. j. upadek repertuaru, obniżenie poziomu artystycznego, coraz gorsza gra wytrawnych nawet artystów, nieporadność młodych i początkujących, powszechne skargi i narzekania, a wreszcie odsunięcie się publiczności od sceny, którą kierownik prowadzić miał do coraz większego udoskonalenia. Czy to jest możliwe, zapyta nie jeden z czytelników, ażeby figury takie utrzymywały się bez końca na tem stanowisku, które wyjątkowo z pomiędzy wszystkich nie może być ani synekura, ani wynikiem protekcji, zwyciężającej tak często w dziejach zakulisowych, ale też i tak często przyczyniającej się do zupełnego upadku sceny?



PROF. ADOLF BASTIAN.

(Patrz str. 11 str. 3.)

Nietylko, że tak być może, ale tak jest. Jest to sekret poliszynela, o którym rozmawiają wszyscy z obu



LI-HUNG-TCHANG I KS. BISMARCK

wc Friedrichshofe.

dów, do kostek nie dorosłiśmy angiłkom, co do zreczności, wyzyskiwania psychologii i artystycznej kolorystyki, ani się kusić możemy o naśladowictwo, (nie mówiąc o spółzawodnictwie) szkoły Taine'a, co do głębi idziemy za niemcami, w popularyzacji dziejów wyprzedzili nas i skandynawczycy ogromnie, nie zrzekając się dobrowolnie mieszania z Horacjusza świętokradzkim tłumem.

Rodzinną literaturę historyczną z miesiąca na miesiąc upada flościowo i jakościowo, okazuje dążenie do rozpylania się i broszurowania. Cieżar badań spoczywa na kilkudziesięciu pracownikach, których szeregi pomnażają się dezertkami lub zaspokojonymi i uspokojonymi uszczknięciem pierwszego lauru. Trzynastomilionowy naród, mający bogate tradycje, nie rozporządza dostateczną siłą, aby je utrwalił w słowie piśmianem. Jedyne specjalne wydawnictwo periodyczne we Lwowie, «Kwartalnik historyczny», zmniejszyło liczbę arkuszy, odwołało się do pomocy kraju przez sejm, przyjęło zaofiarowany przez ordynata Lubomirskiego druk bezpłatny w oficynach zakładu Ossolińskich, nie mogąc, wskutek obojętności publiczności i naukowej inteligencji, na własnych utrzymać się nogach. Gdy gdzieindziej konstrukcja zakwitła od lat dziesiątków, gdy Francja już za trzeciej rzeszypospolitej znacznie więcej zużyła ludzi i twórczości dla wskrzeszenia kultu napoleońskiego, niż my dla odbudowania wszystkich w ciągu tego czasu poruszonych problematów, zabrano się u nas do gromadzenia, kodyfikowania źródeł i pootwierania okna w stronę archiwów, w nadziei wygrzebania z nich nowych skarbów... Stanowczo nieproporcjonalnie wzrasta u nas literatura wydawnicza w stosunku do samodzielnej. Zresztą archiwa polskie, rozproszone między europejskimi stolicami a wiejskimi siedzibami magnatów, są często zamkniętymi fortecami. Tam nawet, gdzie przy ruchliwej inicjatywie, rozumnej woli i świadomej celu działalności niewątpliwie udało się przezwyciężyć centralizację zabytków republikanów, zapanowało milczenie, nie padło słowo projektujące. Taka inicjatywa napotkałaby na opór mozo, wkrótceby jednak utorowała sobie drogę. Centralizacja zbiorów prywatnych jest zasadniczo wykonana, a najważniejszym dla niej terenem Galicja. Dziwaczne prawo, dozwalające regentom kancelarii koronnej na własność zabierać dokumenty, nie zaciągane do metryki, skazało lwia część pięknych aktów na zagładę, reszta zaś potworzyła familijne archiwa niepospolitej wartości. W ten sposób ocalało niewątpliwie wiele, co by inaczej w epoce

rozbiorowej zginęło lub zmarniało w uwięzi. W samym Krakowie połowę Stanisławowskiego archiwum posiadają Czartoryscy, drugą Popiłowle po Marcinie Badenim, cztery mile drogi żelaznej za Krakowem, w miasteczku Krzeszowicach, zachowane jest w rezydencji Potockich niesłychanie doniosłe archiwum wilanowskie po Szczuce i Kąckich, bez którego żaden historyk ani jednej porządnej cegiełki do dziejów Sobieskiego nie wstawi. Cóż latwiejszego, jak w formie depozytu dokonać fuzji z zakładem Czartoryskich, wzorowo urządzonym, utrzymanym otworem, dobrze znanym zagranicą, dla którego rosjanin, pan Liniczenko, miał niedawno wyrazy pochwały. Oto tylko paliatywna ilustracja, jak niebezpiecznie jest ludzię się nagromadzeniem źródeł *en masse* i wyciekiwaniem na przyszłe zasilające soki.

Na trwałość nie buduje żaden na świecie pisarz, nowo odkryte akty zmieniają faktyczną stronę najbliższych rzeczy, nie zacierają jednak refleksji, nie szarpia tych spojów, w jakie talent powęzłował duszy własnej natechnienie. Z tego stanowiska wychodzą, mało rzeczowo warte są arcydzieła Macaulaya, Carlyle'a, a przeciw w charakterystyce ogólnej, psychologii, intuicji, w najistotniejszych zatem warunkach, tworzą najświeższy oddech brytyjskiej nauki.

Rozważając proporcję między ogłoszonymi źródłami a opartymi na nich pracami, łatwo dostrzedz niżkę w niekorzystnej konstrukcji. Wiek piętnasty prawie jest skompletowany, mimo to niejasny; poprzednie stulecia toną jeszcze w mrokach. Dotychczas nie zdobyto się na monografię o Kazimierzu Wielkim, za którego rządów państwo przeszło wstrząśnienia wewnętrzne, pchające je do progno nowożytności i zawsze jeszcze słaba książka Muiszcha jest drogowskazem... Aleksandrowe, Olbrachtowe czasy, w znacznej części okres Wazów, cały prawie Sasów, są próżnią, rozedloną egipskim kagankiem... Najkorzystniejszą przedstawia się epoka rozbiorowa i zmierzch powstania piastowskiego kraju, dzięki bajecznym talentom Wojciechowskiego i Piekosińskiego. Godzi się podkreślić bez zastrzeżeń, że, biorąc nawet w rachubę okoliczności, niesprzyjające historycznej produkcji, zrobiono u nas stosunkowo mniej, niż gdzieindziej, mniej, niż polecało sumienie. Zastój ten wycisnął znamię na inteligencji społeczeństwa, rozszerzwszy zdumiewającą ignorancję dziejów. Wina wytworzenia się podobnego stanu spada przedewszystkiem na samych historyków, którzy tak spo-

łoczeństwo przysposobili, a przysposobione wychowali.

Dr. Ernest Łuniński.

—

## WYTYBIENIE LUDOWE W POZNANIU.

Szesnaście lat się kończy, jak gron ludzi nie tylko dobrej woli, ale i głębokiego rozumu, postanowiło założyć Towarzystwo, mające na celu dostarczanie ludowi polskiemu bezpłatnie do czytania książek. Był to rok 1880, który jeszcze wprowadzić nie zaznaczył się ustawodawstwem, mającym na celu pozabawienie tubyleczy, na zachodnich słowiańskich krajach, ludności przyrodzonych praw do cywilizacyjnego życia (to bowiem nastąpiło dopiero w smutnej pamięci r. 1886), ale już z całą zacięłością stosowane były *kulturalne* (!) «prawa majowe», których ostrze, jak to publicznie ich twórca przyznał, skierowane było przeciwko ludności polskiej, nad brzegami górnej Odry, Warty i ujść Wisły. Otóż by humanitarnych praw tych ostrze nie raniło zbyt krwawo, by ci, którzy już tyle słowiańskiej ziemi pochłonęli, wstrzyman zostali w swoim pochodzie, a to, co wieki wytwarzały, nie stało się podścieliskiem wroglej kultury, ludzie ci, których nazwiska we wdzięcznej pozostałej pamięci, umyśliłi zorganizować pomoc dla ludu, będącego najsiłniejszym taranem, rozbiłającym zachoiłanki podległości wszystkich myśli i uczuć ludzkich pod jeden strychulec. Myśl szlachetna znalazła oddźwięk w całym społeczeństwie, i w pierwszym roku istnienia Towarzystwa czytelników ludowych (rok 1880 — 81) ziemia polska pod berłem pruskim dostarczyła mu kwoty z górą 12 tysięcy marek. Nie było to zbyt wiele, ale nie było i mało, jeśli się zważy, że nie na ten jeden cel ziemia ta grosz wdowi oddawała, i że wtedy jeszcze Towarzystwo to zbyt mało było znanem po za granicami Prus, aby spodziewać się mogło czynnej pomocy zewnątrz.

Od tego czasu upłyne wkrótce lat 16, i świeżo właśnie zarząd Towarzystwa rozstał piętnaste z rządu urzędowe sprawozdanie ze swojej działalności. Pozwolimy sobie wyjąć ze sprawozdania tego nieco liczb, dających szerszemu ogółowi możność zorientowania się w obywatelskiej pracy, która już dziś, błogie tam, gdzie zapoczątkowaną została, zaczyna przynosić owoce.

Przedewszystkiem przez czas 15-letni Towarzystwo czytelników ludowych założyło ogółem 1,341 bezpłatnych wypożyczalni książek. Zakładano je wszędzie, gdzie mówią po polsku, a więc na Szlązku górnyim, w Wielkopolsce i w Prusach królewskich, zakładano z niesłabnącą ani na chwilę wytrwałością. Mimo wyraźnej niechęci władz, manifestującej się niejed-

zywać, czując po raz pierwszy, że dobierają się do jego skóry.

Niewątpliwie ruch socjalistyczny posiada pewną siłę rozpędową nawet na prowincji. Do przewidzenia jest też chwilowy tryumf rewolucyjnych zywiołów. I to w niedalekiej przyszłości. Wypadki posuwają się tu od niejakiego czasu bardzo przyspieszonym chodem. Ale wtedy reakcja jest także pewną.

Wątpię, aby w tym odruchu duch monarchiczny odegrał jakąkolwiek rolę. Pan de Cassagnac pogodził się swieżo z ks. Wiktoorem; nikogo to nie parzy. Ks. Orleański żeni się podobno z arcy-księżniczką austriacką; nikogo to nie ziębi. Instynkt zachowawczy usamowolnił się w nasach.

Uczeń S. p. Czackiego, wczorajszy nuncjusz, a dzisiejszy kardynał Ferrata, opuszczający nas niezadługo, przyczynił się wielce do tej ewolucji, zrywając w dalszym ciągu węzły solidarności historycznej między kościołem a monarchją. Z pozorną swą rubasznnością i trywialnością, jaskrawo się odróżniającą od linejki arystokratycznej swojego polskiego poprzelnika, ks. Ferrata złożył w ciągu swej roboty dowody niepospolitej zręczności. Obecnie rozdział jest zupełnym, a duch religijny nie poniósł z jego powodu żadnej straty. Owszem; spotęgował się bardzo wyraźnie w ostatnich czasach, pod wpływem tej drugiej reakcji o mistycznym zakroju, która nas zawraca od wyjąłwionych, spiaszczonych pozytywistycznych wybrzeży. W *Silly sur Scules* widzenia, prorocstwa, początek nowego Lourdes. W *Valence en Brévière* upiory. Wszędzie ten sam ferment duchowych pierwiastków. Ludzi wierzących nie zabraknie nigdy w tym kraju, tak samo jak poetów.

Hrabia de Montesquieu-Fezensac zawiózł trzy dni temu pełen pociąg paryżan i paryżanek do Douai, na odsłonięcie posągu poetki, pani Desbordes-Valmore. Kto z was słyszał kiedy o niej? Urodziła się w r. 1787; umarła w roku 1858; była bardzo brzydka, bardzo nieszczęśliwa, bardzo szlachetną (jak się nieszczęśliwym często zdarza na tym świecie) i pisała bardzo piękne wiersze. Kto czytał te wiersze? Wszyscy wielcy poeci i pisarze współcześni, Lamartine, Wiktor Hugo, Musset, Sainte-Beuve, Teofil Gautier. Przed pomnikiem Catulle Mendès odczytał rymy Baudelaire'a, pełne zachwytu dla poetki. Zachwycali się nią wszyscy ci koledzy; ale zresztą nikt. Niech mnie Bóg strzeże od koleżeńskich zachwyty! Lamartine zachwycał się także talentem panny Michałowskiej, i napisał dla niej wiersze, należące do najpiękniejszych, jakie wyszły z pod jego pióra:

*«Vivre, môme inconnu, dans un songe de femme!...»*

Kto wie dzisiaj o pannie Michałowskiej? O pani Desbordes-Valmore nikt podobno nie wiedział, a przynajmniej nie pamiętał trzy lata temu, oprócz hrabiego de Montesquieu-Fezensac. Osobliwa to i dosyć sympatyczna osobistość, ten hrabia, mimo cudacznego *humbugu*, którym otacza się jego własna poetycka twórczość. Dla tej twórczości *humbug* jest nieodzowną koniecznością. Nie mogłem nigdy znaleźć w jego wierszach ani sensu, ani nawet talentu, i przycinam się, że nie wziąłem nawet do ręki świeżo wydanej zbioru p. t. *«Hortensiae bleus»*. Nic a nic się nie rozumiem na tych farbowanych kwiatach, i myślę, że mało kto się rozumie, albo nawet nikt, zaczynając od samego hrabiego. Ale zrobił on z literatury rodzaj *sportu*, i wolę bądź co bądź ten sport od wielu innych, od cyrkowego np., w którym lubuje się hrabia de La Rochefoucauld. Rzecz *sportu* także było dla pana Montesquieu wskrzeszenie pani Desbordes-Valmore. Wziął się do czytania jej wierszy po salonnach, i póty czytał, póty grał saloni na nerwach swoich przyjaciółek, czyniąc od pięknej hrabiny Nikolajowej Potockiej, aż wywołał koncertowy efekt, którego następstwem była podróż do Douai. Zabawa to bądź co bądź niewinna, i tem niewinniejsza, że niewiesz, uieśmiercionejdzis nieboszezki weale niepodobnemi są, w swej klasycznej formie, do wierszy jej wskrzesiciela.

Pani Desbordes-Valmore urodziła się w Douai i ztąd posagowa jej apoteoza w tem mieście. Anatole France należał do pielgrzymatki poświęconych wielbicieli, zgromadzonych przez pana de Montesquieu, i mówił także przed posagiem. Ale ja byłbym ciekawszy tego, co mówili jednocześnie między sobą Wiktor Hugo i de Musset, którzy dotąd nie mają posagów!

Nie wziąłem udziału w pielgrzymce, bo było za gorąco. I z powodu gorąca także żegnam na czas jakiś moich czytelników. Laskawa para gościnnych przyjaciół czeka mnie na pokładzie *yachtu*. To jest właściwie nie na pokładzie. *Yachting* wszedł u nas w modę. Trudno nawet przyznać się do innej wilegatury. W ostatniej powieści Ouidy czy Bourgeta (*«Idylle tragique»*) *yacht* odgrywa rolę miłoś wzajemną, hrabina de Carlsberg i Piotr Hautefeuille zostają przez dwa tygodnie platonicznymi kochankami, jedynie dlatego, że *yacht* amerykańskiego miliardera, na którym odbyć mają pospół wycieczkę do Genui, po dwóch tygodniach dopiero odpływa z Cannes.

W samym Cannes i na stałym lądzie niepodobna posunąć się po za wymianę czułych spojrzeń. Dopiero na *yacht*... Nie próbowałem, więc nie wiem. Ale z tem bieda, że moim znajomym choroba morską daje się dotkliwie we znaki. Nabywszy tedy *yacht*, postanowili objechać lądem północno-zachodnie wybrzeże, od Trouville do Royan, on koleją, a ona na welocypedzie. *Yacht* towarzyszyć im będzie drogą morską i pokazywać od czasu do czasu swój dymiący komin. Kosztuje ta zabawa czterysta franków dziennie. Ja zaś nie wiem dotąd, czyim będę towarzyszem. Wolalibyśmy jużci damskie towarzystwo. Ale na welocypedzie? Nie próbowałem także. Do widzenia.

Kaz. W.

## LUZNA KARTKA.

[Wizerunek literacki Teodora de Wyzewy.

Czemu to w naszym dziennikarstwie nie przyjął się rodzaj krytyki bardzo poważny i zarazem bardzo powabny, w świecie literackim paryżkim wielce rozpowszechniony, a zwany: *portrait littéraire*. Jest to zawsze charakterystyka lub artysty, do której książki i jego postużyły jako dokumenty może być bardziej interesującego kacha i dziełach nad samą istotę i twórcy. A my ciągle jesteśmy na starym i zbitwałym stanowisku literackim pisania mniej lub więcej długich i mniej lub więcej mądrych «recenzji» o nowych książkach, nie wychodząc po za to i nie szukając jakiegoś rysunku ogólnego w kilku i kilkunastu książkach tego samego artysty. Czemu to w naszym dziennikarstwie nie przyjął się ten rodzaj krytyki...? Może dlatego, że nie wileby się u nas znalazło rycerzy na tyle wprawne taką kopją władających...

«La Revue Bleue», tygodnik literacki, bardzo znany nawet i u nas, w ostatnim numerze pomieścił jeden z takich *portraits littéraires*, który nas bardziej od innych zajmuje. Portretowanym jest tu rodzaj nasz, p. Teodor Wyzewski. Z pomiędzy polaków, poświęcających się literaturze francuzkiej, Teodor de Wyzewa bodaj że zajął najpoważniejsze i najwybitniejsze stanowisko. A gronko tych polaków jest dość znaczne; ja sam wiem, nie mówiąc o Charles Edmondzie Chojeckim, którego działalność należy do minionej epoki, o hr. Stanisławie Rzewuskim, p. Gasztowcie, hr. Wodzinskim, ks. Lubomirskim, ks. Pomatowskim, p. Finkelhauzie, p. Goldbergu, p. Berggrume, p. José Dobrskim, p. Chmieluskim, a jestem przekonany, że lista ta nie jest skończoną. Pan Teodor Wyzewski pracuje w najpoważniejszych pismach, jak

zeniem i który zazwyczaj stojący nad reżyserją znają równie dobrze, jak publiczność.

Stawać w poprzek opinji ogólnej z pewnem cynicznym zadowoleniem, drwić sobie z najgłośniejszych zażeń, należy do przyjemności duchowych, których sobie protektorowie złych spraw i nieodpowiednich ludzi odmawiać nie lubią.

— Ho, ho, ho—krzyknął na mnie, gdym z nim rozmawiał o teatrze, jeden stary aktor i reżyser scen gali-cyjskich— a nam tego wszystkiego po co? Ja, panie dobrodziej, jak mnie tu pan żywego widzisz, ośm razy byłem reżyserem, a dwa razy dyrektorem na własną rękę. Prawda, że obydwia razy na łeb zbankrutowałem, zem aż dekoracje zastawiać musiał, a żeby wyjechać z miasteczka, nie napastowanym przez nikogo, ale zbankrutowałem dlatego, bo jak dałem operetkę, to krzyczeli o poważną sztukę, a jak dałem dramat, to chcieli farsy, a właściwie nie chcieli ani tego, ani owego, tylko ładnych aktorek, których akurat wtedy nie miałem...

— Lecz, kiedy pan był reżyserem?... przerwałem mu w pełnym zapale.

— Tom się zawsze radził w kawiarni moich dobrych przyjaciół. Jeden z nich czytał mi zagraniczne gazety i jak tylko było co głośniego, wystarał się zaraz cudownym jakimś sposobem o przepisany egzemplarz i tłómaczył. Podobało się to i owszem, a nie — to cóż? czy ja za autora odpowiadam? Niech on się wstydzi, a nie reżyser.

— A nie mogłeś to pan czytać sam i radzić się własnego choćby doświadczenia?

Zkąd wziąć czasu na czytanie i kiedy pan widział, żeby który z nas co czytał? Czasem zdarzył się tam taki feniks, że się go oprawiało w ramki i posyłało na wystawę. Proszę pana, stary aktor ma nos, przewacha odrazu, czy co na scenie «robi», czy nie, a jeżeli się omylił, tembardziej omyliłby się każdy, który nie jest aktorem. W Niemczech podobno doktorów filozofji robią reżyserami, lecz niemcy mogą sobie pozwolić na ten zbytek—my nie.

— Jednak i myślny mieli znakomitych reżyserów: Jasińskiego, Koźmiana, Chęcińskiego...

— Czysty przypadek, nie więcej, proszę pana. Zapewne, że odczytanie i ukształcenie nic nie szkodzi...

— Czasem nawet bardzo pomaga. — Na dużej stałej scenie, ale nie w naszej koczowniczej wędrownicy, gdzie każdy z aktorów musi grać, śpiewać i tańczyć, tak jest panie, tańczyć, a przewodnik takiego teatru musi uczyć innych wszystkiego, administrować, pochlebiać publiczności, pić ze znakomitosciami miastecz-

ka do białego ciała, a nazajutrz pilnować próby, to jest tego, izby choć piąte przez dziesiąte nauczyli się na pamięć.

— O takich teatrach nie mówię, lecz byłeś pan i reżyserem większej stałej sceny, jakżeś pan więc sobie radził?

— Przyjaciele, przyjaciele, jakem panu mówił, sprowalżali i tłómaczyli.

— A sztuki oryginalne?

— A jakże, dawałem i oryginalne.

— Któż je wybierał?

— Nikt nie wybierał, tylko przystali autorowie—to były, a nie przysłali, to ich nie było, podobały się, tom je dawał ciągle, a nie podobały, to raz, dwa, trzy i zmiana dekoracji.

Cudownie! i nie naprzykszył się też publiczności taki bigos «hultajski»?

— Djabli tam poradzą z tą publicznością. Bywały, chodzą, jak najejci, nagle przestają chodzić i niczem ich do teatru nie napędzi. Dabojze więc ja próbować pieprzonych rzeczy... ani rusz! jak się zawzięli, tak ich niżem nie przeblaga... i potem dopiero na reżysera, a cóż on winien, biedaczysko!

— Biedaczysko nie powinien być reżyserem, tylko człowiek, odpowiedni ukształceniem i doświadczeniem.

— I psycholog, proszę ja pana dobrodziejca!

— Psycholog?

Naturalnie, to jest taki, który sobie umie dać rady z artystami, bo to dzieci niestorne, nerwowe i zawsze niezadowolone.

— Jeżeli się im daje role odpowiednie ich zdolnościom, jeżeli się ich nie upośledza kosztem mniej zasłużonych, jeżeli się nie proteguje niezdarów dla tego, że są zręczni, a usuwa utalentowanych, dla tego że są dumni, to chyba innej psychologii nie trzeba.

— Boże, Boże, jaki pan dobrodziej, proszę mi przebaczyć, naiwny! W którym to teatrze obeszło się kiedy bez protegowania tych, a pomizania tamtych? gdzie to jest taki reżyser, któryby nie robił tak, jak jemtu się podoba, a zawsze pozorując swoje «długielki» dobrem teatru? Toż i on biedaczysko, człowiek tylko słaby, recenzentów nie lubi z instynktu, na takich autorów, co mu w oczy nie mówią, że jest genialny, patrzy podejrzliwie i odsuwa, jak może, od repertuaru. Broni się biedactwo, nie więcej, broni się i od napaści kologów, którzyby ciągle chcieli grać i grać. Toż i on ma swoje słabosci: tę artystkę, choć nieboże gra mizernie, woli od drugiej, choćby i najbardziej utalento-

wanej, a tego aktora, z którym był dawniej w przyjaźni, gdy jeszcze nie zajmował wybitnego stanowiska, teraz odsuwa na ostatni plan, nie dla tego, żeby miał pod ręką większy talent, ale dla tego że mu tak z różnych kombinacyj wypada.

— Przyznasz pan jednak, że tak być niepowinno i że wszędzie, gdzie taki stan rzeczy istnieje, należałoby mu zaradzić, a zaradzić byłoby łatwo, gdyby...

— Otóż to «gdyby». Tego «gdyby» nie ruszysz pan dobrodziej z miejsca, bo przyszurowane jest różnemi nitkami, silniejszymi od łańcucha z hartowanej stali... Ja to wiem najlepiej, proszę pana, z czasów, gdym jeszcze sam nie był reżyserem, bo później, jak nim zostałem, zdziwiłem się naglej zmianie swoich przekonań. Raz mieliśmy w mieście X... takiego, który mógł być dobrym rzemieślnikiem, tylko nie reżyserem. Sztuki padały, jak dojrzałe gruszki, publiczność się zrywała, my artyści podważaliśmy go ze wszystkich sił, a on trzymał się uparcie, jak żab trzonowy, dopoki sam chciał... Główna rzecz, proszę pana, żeby reżyser był psychologiem!

I zamknął mi usta, tym głębokim wyrazem, który mi jeszcze dotąd luezy w uszach.

Edward...

# U progu s...

SEWERA.

**P**rzy wieszery Hipolit był smutny, zamysłony, często roztargniony, jakos dziwnie patrzył na Dziunię— młodej kobiecie złaowało się, że laskonie. Rumienila się pod jego spojrzeniami...

— Cóż ci się stało szepnęła mu — gdy Werner zaczął podnosić głos i klócić się z mamą.

— Nic, boję się, zebym cię nie stracił... i ta obawa podnosi moja miłość i pragnienia.

— Dlaczegoś mi nie masz tracić...

— Nie wierzę, a mimo to boję się.

Na twarzy młodej kobiety wystąpiły wypieki. Pierwszy raz w Rzeszowie uczuła przeskry ból w sercu.

— Przecież jesteś moim!

— I wole śmierci, jak rozstanie, a jednak boję się.

Zamilkli. Dziunia posmutniała, góście stracili humor... wkrótce rozeszli się. Młodzi rozmawiali w swoim pokoiku.

— Zaczepił mnie burmistrz zaczął Hipolit.

— I cóż? — pochwyciła Dziunia.

— Winażował mi talentu, a w końcu zapytał, kiedy zdaje doktorat. Odpowiedziałem, że artystyczny doktorat zdam w jesieni we Lwowie na gościnnych występach. O innym nie myślę.

— A burmistrz?

— Śmiał się jakos dziwnie i winażował mi.

Dziunia zamyśliła się smutno.

Uciekajmy — szepnęła — zaczynam się bać burmistrza.

— Cóż nam zrobić? Uciekać, gdy tu tak dobrze? Uciekać, gdzie? Czyż się możemy skryć? Jeszcze trzy miesiące do mej pełnoletności, a wtedy będziesz moją na wieki i nikt mi cie nie wydrze, chyba z życiem.

Zaczął całować białe, delikatne, jak puch ramiona.

Nazajutrz po próbie zreczenie powiązanych przez Wernera wyjątków z «Hamleta», mama poszła gotować obiad, Hipolit czytać dzienniki i grać w bilard, artystyczna trójka wróciła po cichu na scenę. Egzemplarz «Adrijanny» miał komik. Janek przymógł z cukierni herbatę, arak mieli swój i zaczęła się praca.

Sceny pierwszego aktu «Adrijanny», w których grała Dziunia, powtarzano nieustannie. Za każdym razem komik coraz więcej się zachwycał, oczarowany grą, zdumiony talentem.

— Zkąd paniusia nabrała sposobów, wie, jak co robić... tyle siły?

— Gdyś była podlotkiem, widziałam w Krakowie Modrzejewską trzy razy w tej roli... i wyobraźcie sobie, teraz przypominają mi się wszystkie szczegóły z jej gry. To nie do pojęcia, jednak tak jest. A co do siły, w Bochni byłam głupia...

— Dzisiaj jesteś pani kobietą — dokończył komik zoną. Niewiasty potrafią się zmienić, urosć w dwadzieścia cztery godzin.

— Przynajmniej w dwa tygodnie — dodała wesoło Dziunia.

— I przy takim powodzeniu! — dokończył Janek — bo, jak Boga kocham, paniusia ma wściekłe powodzenie w Rzeszowie, sciąża ludzi huk...

— Przed Hipkiem ani słowa! Przychodźcie na obiad.

Uszczęśliwiona wybiegła.

— I cóż ty na to gapię? — zaczął komik, zwracając się do Janka.

— Mniejsza, co ja gap na to, ale co mistrz?

— Ja na to, że z niej artystka całą gębą i jeżeli się nie zmarnuje, to znowu zabłyśnie wielki talent.

— Ona przecie kocha sztukę, to i zmarnować się nie może.

— Może bardzo łatwo, jeżeli ten głupiec z nią się ożeni i wprowadzi ją do swego mieszczaństwa.

— Wiesz pan co? — zaczął cicho Janek.

Mistrz, łakomy na plotki, przysunął się blisko do Janka.

— Mówże, byle prędko.

— On jej zazdrości powodzenia, bo, co do talentu, jest przekonany, że ma większy.

— A gdy się dowie, że ma mniejszy, zalienawidzi ją i dziewczyna będzie uratowana.

— I mnie się tak zdaje — szepnął Janek.

— Jeżeli ci się tak zdaje, to funduj piólonówki przed obiadem. Słuchajno, gdyby tak jedna baba więcej i jeden facet więcej, mielibyśmy wymienioną trupkę, co? gadajże bydlę jedno!

— Prawda mistrzu.

— Bez kochanków dyrektorowej, bez Szczerbatych i ich żon, bez tego całego tałatajstwa...

— Prawda mistrzu.

— Nie powtarzaj głupcze dwóch wyrazów w kółko «prawda mistrzu», bo mnie denerwujesz, raczej powiedz, czy my się zamienimy w porządną trupkę?...

— To zależy od Hipolita.

— Ależ ten dureń... chciałem powiedzieć doktor praw, drapnie. Na czole ma to napisane. Obję się białego chleba po uszy i drapnie z zazdrością pod pachą do kancelarji swego autora. I lepiej! dziewczyna odetchnie, a takich aktorów jak on znajdziemy dziesięciu... stu!...

— Więc Dziunia wielki talent? — spytał z nienaacka Janek.

— Czy i ty kpie zazdrościsz?...

— Czego mi pan wymyśla?

— Bo gdybyś zazdrościł, tobym ci powiedział, że niema większego durnia na świecie. Cóż ty sobie myślisz... co? Wiesz co to jest zazdrość? To Wenus, zrodzona z wątroby, mieszkająca w głupich, pustych mózgach. Nie zazdrość osłe, bo, jeśli swego nie zmarnujesz, wystarczy ci na całe życie.

— Można to talent zmarnować?...

— Nie rób głupca, popatrz na mnie, Wiesz, czemu bym ja mógł dziś być?... Płaszcz nosiłby za mną Żółkowski, ten sam stary płaszcz, co go dziś sam dzwigam!...

Przysunął się i trzasnął Janka pięścią w bok, że aż chłopak krzyknął i zatoczył się.

— Żebyś pamiętał — zaśmiał się mistrz. — Wiesz, że to po angielsku!... Znaj angielską modę kpie i prowadź na wódkę.

Na rogach ulic porozwieszano wielkie afisze «Hamlet» księżę duński w siedmiu obrazach: 1) Duch ojca, 2) Hamlet, ndający warjata, Być albo nie być, Idź do klasztoru, 3) Hamlet z matką, 4) Śmierć Poloniusza,

5) Obląkanie Ofelji, 6) Trupia głowa, 7) Zgon Hamleta.

Zylzi i mieszczenie, zbici w gro-madki, z zaciekawionemi minami od-czytywali afisz. W mieście zrobił się rumor — Ofelję gra Dziunia, Hamleta jej kochanek. Agitację podniecili studenci i młodzież.

Na malutkiej scenie od rana pró-by, a w mieszkaniu mama i dwie szwaczki wykończyły kostjumy dla Ofelji.

O ósmej godzinie tłumy zapelnily salę, muzyka zagrała żalobnego mar-sza, kurtyna się podniosła, cisza za-legła.

Na scenie królowa, król, Poloniusz i błądy, piękny Hamlet w czarnym, aksamitnym kostjumie, z kryzą u szyi białą jak śnieg, żabotach u rąk i szpada u boku. Dziunia go ustroiła, sama ufrzywała mu czuprynę, pra-gnęła, aby był piękny i zachwycił wszystkie kobiety... porwał męż-czyn!...

Szept rozszedł się po sali, odczult go Hamlet, Dziunia złożyła ręce na podziękowanie Bogu. Po skończonej scenie, gdy burza oklasków gonila Hamleta, rzuciła mu się na szyję, całowała go i głaaskała, miała ochotę plakać z radości.

Po złamanych lodach gra szła gładko... Mistrz jako duch był straszny a jako Poloniusz, umyślnie szarżował, aby ująć gawiedź i rozśmieszyć. Aktora robił Janek, deklamował z uczuciem, pożegnany oklaskami.

W trzecim obrazie ukazała się Ofelja ze złotą przepaską i gwiazdą we włosach, w aksamitnej sukni i białych koronkach. Naprzód szept, a za nim wybuch oklasków. Odczuła je Dziunia bezwiednem seńszeniem serca — i Hipolit stojący za kulisami.

Wszedł Hamlet. Scenę z Ofelją grał z namietnością, Dziunia czarowała. Po zapadnięciu kurtyny wywoływa-no Ofelję, zapomniano o Hamlecie!...

— A przecie grałem jak Bóg — powtarzał cicho. Zabolala go do żywego niesprawiedliwość ludzka.

Dziunia chciała pociągnąć go za sobą na scenę, lecz wyrwał jej rękę i cofnął się przed podniesieniem kurtyny.

Po scenie z matką Hamleta po-zegnano oklaskami, lecz je zagłu-szyło szalone przyjęcie Ofelji, gdy obląkana w koszuli i boso, z odkry-tymi ramionami, z wieńcem kwiatów na głowie, ukazała się na scenie. Porwała wszystkich, młodych i sta-rych, kobiety i mężczyzn. Kobiety wyjmowały z włosów kwiaty, rzu-cając je na scenę.

Dziunia ozolomiona, szczęśliwa i zarazem zrozpaczona, wprost ze sce-ny wpadła do garderoby, stanęła, jak wryta, i zalała się łzami.

— Cóż ja poradzę? — szeptała.

Matka ją utuliła.

— Ty jesteś wielką artystką. Gdybym ja była widzem, wyskoczyłabym na scenę do ciebie!... Klaszczą ci, bo muszą — szaleją, bo muszą. Teraz dopiero rozumiem, że ty musisz być aktorką. Gdy on się z tobą ożeni, może sobie pracować w kancelarii, ty na scenie. Nie płacze głupia, bo nie masz czego. Siadź, ubiorę cię.

Popchnięta na stół, usiadła, matka ją ubierała, Dziunia, zamysłona, nashuchiwała oklasków dla Hamleta. Były, lecz w porównaniu z szalenstwami dla niej — słabe...

— Niesprawiedliwi! — skarżyła się — Hipek dziś dziesięć razy lepiej odemnie gra i zasłużył na dziesięć razy większe oklaski...

— Daj pokój — tłumaczyła jej matka — publika wie, co robi, nie nauczysz jej rozumu!... Ty swoje, ona swoje...

— Nie cierpię niesprawiedliwości! — zawołała.

Cicho, i na niego przyjdzie kolej, jeżeli zostanie dłużej na scenie.

Kurtyna zapadła, przedstawienie skończono, młodzież i studenci zaczęli z entuzjazmem wywoływać Dziunię.

I znów — szepnęła — słyszysz mama?

— A leże, bo bude rozwałą.

Popchnęła ją. Z jednej strony Hamlet, z drugiej Ofelja ukazali się na scenie. Okrzyki dla Ofelji odrazu zdusiły Hamleta. Dziunia uciekla i nie pokazała się więcej, mimo wrzasków...

— Czemu nie wychodzisz? — nalegał Hipolit.

Bo oklaski należą się dziś tobie — zawołała, rzucając mu się na szyję.

Hipolit wytrzymał atak uścisków, bez nic nie odpowiadając. Za kulisy wpadł Kurek, opowiadając o zachwytach mężczyzn i kobiet dla Ofelji. Dziunia milezała, przy pożegnaniu oświadczyła, że ją głowa boli, że pragnie być samą, wsunęła rękę pod ramię Hipolita... odeszli. Za nimi, w cieniach nocy, posuwali się mama, Janek i mistrz, który otrzymał z dzisiejszego podziału piętnaście guldenów.

— Przykro ci? — rzuciła Dziunia nieśmiałe pytanie kochankowi.

— Kpię sobie z idyotyzmu rzeszowskiego — odpowiedział opryskliwie.

— Bo widzisz, oni tylko dlatego mnie wywołują, że jestem kobietą. Zwyczajnie jak studenci.

— Moja droga — przerwał szorstko — nie miej mnie za głupca, który wybryki gawiedzi z małego miasteczka bierze serjo. Zobaczymy, co będzie na wielkich scenach.

— Pragnę, żebyś mnie na wielkich scenach zacmit — zawołała cie-

pło, chociaż w głębi serca sklamata mimowiednie.

Dogonił ich Janek z zapytaniem, czy na dzisiejszą wieczercę kupić wina.

— Jeszcze się pytasz? — odpowiedział Hipolit rozdrażniony. — Musimy wypić zdrowie dzisiejszej bohaterki i spać się, jak bele...

Janek odszedł, Dziunia zamilkła.

— Dlaczego on nie odczuwa moich tryumfów — myślała — dlaczego on się nie cieszy odrobiną uznania, jakie zdobyłam talentem i odrobiną czaru, jaki mi Bóg dał?... Dlaczego? dlaczego? — świdrowało jej w mózgu i targało serce.

— Przecie mnie kocha, a dlaczego nie cieszy się moją radością powodzenia, moimi oklaskami. Dlaczego? jeżeli moje serce drżałoby uniesieniem, gdyby jego oklaskiwano tyle, co mnie?...

Hipolit również milezał, przyspieszając kroku.

Do mieszkania weszli sami. Usiadł, pociągnął ku sobie Dziunię, popatrzał na nią przy świetle księżyca, objął ją w pól, przytulił i pocałował gorąco.

— Życ już bez ciebie, bez twych pieszczot nie mogę.

Uściski kochanka nie zjednaty artystki. Uczuła w sercu jakąś pustkę, lecz się jej przelekła, odskoczyła myślą od jej widoku i bała się wracać... patrzeć...

Weszła mama, zapaliła światło, za nią ukazał się Janek i mistrz w wybornych humorach. Mistrz po drodze pchnął trzy kieliszki starki, Janek jeden.

— Ależ ten Rzeszów to jak Boga kocham złota mina! — wołał mistrz.

— Dzięki Dziuni! — dokończyła na złość Hipolitowi mama.

— Dzięki wszystkiemu — dodał wystraszony Janek.

Tylko Dziuni, tylko dzięki Dziuni — zawyrokował Hipolit rozdrażnionym tonem głosu.

Dziunia odczuła w drzeniu jego głosu zgrzyt.

— Niech będą dzięki samemu Lacyperowi — zawołał mistrz — lecz to rzeczy nie zmienia, Rzeszów jest kopalnią. Kopac, póki złoto płynie!...

— Gdy się mina wyczerpie, drapać nazajutrz. Siadajcie — prosiła mama. Janek, odkorkuj wino. Do stanięcia dziś cielących sznycl i do tego po pól kalafjora na głowę. Słyszysz holoto?...

— Trzymana w Bochni przez mamę na ziemniakach bez osypki holota słysz — dokończył mistrz. Boże, co za czasy, co za złote czasy! Piętnaście papierków za jeden wieczór i pól kalafjora gratis...

Hipolit rozlał wino, uroczyście powstał:

— Naszej artystki z Bożej łaski,

która swym talentem ośniewa Rzeszów i żywi nas!

Mistrz się zerwał.

— Prawda, talent tylko z Bożej łaski, każdy inny, to blaga. A talent poznaje się tem, że kto go ma, kocha sztukę. Bez miłości sztuki talent blaga, a aktor parszywiec! Ot co wam powiem!... Piję na zdrowie sztuki i Dziuni. One się, jak mi Bóg miły, znają i kochają. My tu wszyscy, wobec Dziuni, nie wyłączając mamy... parszywcy...

— Mistrzu! — krzyknęła mama, bojąc się naprawdę o Hipolita. Urzwał się po drodze, lajdaku.

— Prawdę mówi Werner — zawołał Hipolit — my, wobec Dziuni, jesteśmy parszywcami.

Dziunia powstała i drżącym głosem zaczęła:

— Jeśli mam talent, to nie moja zasługa... tylko łaska Boża, jak powiedział Werner. Jeżeli kocham sztukę, to również nie moja zasługa, bo nikt mnie jej kochać nie uczył i nie kazał. Miłość przyszła sama z siebie, jako łaska Boża. Lecz również wiem, że talent mój wystarcza zaledwo na Rzeszów. Wnoszę toast na pomyślnosć tych, którzy wezmą publikę w stolicy. Będzie to i dla mnie największy tryumf.

Trąciła kieliszkiem o kieliszek Hipolita.

— Dziuniu, ty się nie balesz we Lwowie, niech mnie znowu trzasnie. Luni trajerzy, to co... — deklamował cięty komik.

— Milez! — krzyknęła ściana w stół, wystraszona mama.

— Niech mówi — przerwał z ironją Hipolit. Mistrz jest wyrocznią w Rzeszowie. Szcześciem dla mnie inne są we Lwowie.

Adolf Bastian.

Znakomity etnograf i antropolog, dyrektor muzeum ludoznawczego (*for Folketkande*), Święcił d. 26 czerwca r. b. siedmudziesięcioletni urodzin swoich. Przed holdami, jakie złożył mu chętno, ukrył się wprawdzie aż w Azji, gdzie pozostał przez rok cały; pomimo to jednak ze wszech stron Niemiec zgromadzili się uczeni, aby mu cześć swą okazać w uroczystości, zagajonej przemową Rudolfa Virchowa.

Bastian jest jednym z pierwszych i najwybitniejszych uczonych, którzy etnografię, antropologię, etnografię i etnologię. W podróży swoich po Australji, Japonji, Chinach, poświęcałszy wyłącznie niemałe życie swoje badaniom na miejscu u źródeł, nagromadził on olbrzymi materiał naukowy. Prace jego są niewyczerpana skarbnica dla badacza systematyki i filozofii. Sam Bastian bowiem, choć pisał wielotomowe dzieła, z których naj-słynniejsze są *człowiek w historii* oraz

